

PROF. ADAM GIEREK:
MUSIMY MIEĆ WŁASNE ZDANIE

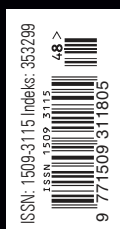
JÓZEF WYBICKI
– MASON OD HYMNU

SŁUŻĄCE – POLSKIE
BIAŁE NIEWOLNICE

POLACY UFAJĄ
WRÓŻKOM

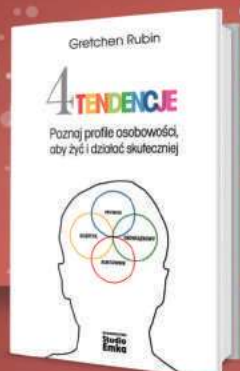
HANNA
GRONKIEWICZ-WALTZ

Bhawo Warszawo!



GWIAZDKA WASZA - KSIĄŻKA NASZA

T Y L K O C Z Y T A J !



272 str. | cena: 39,90



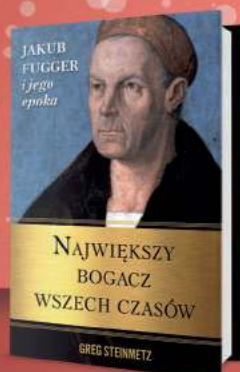
184 str. | cena: 34,90



112 str. | cena: 29,90



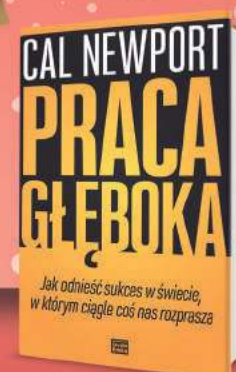
280 str. | cena: 39,90



352 str. | cena: 59,00



216 str. | cena: 44,90



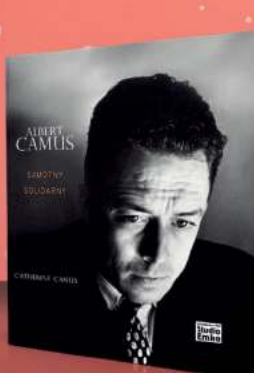
236 str. | cena: 39,90



500 str. | cena: 39,90



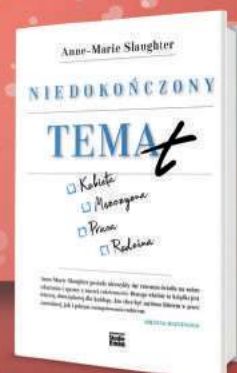
176 str. | cena: 39,00



209 str. | cena: 59,00



298 str. | cena: 39,90



384 str. | cena: 49,90

Książki dostępne w dobrych księgarniach oraz na stronie

www.studioemka.com.pl



www.facebook.com/StudioEMKA

CYTATY

KRZYSZTOF ZANUSSI,
reżyser

Dręczy mnie pytanie, jak wiele diabłu jest dozwolone, jaką ma przestrzeń do działania i czy ktoś mu ją wyznacza.

„Tygodnik Powszechny”

ROBERT BIEDROŃ,
lider nowego ruchu politycznego

Jestem przekonany, że Polacy mają już dość prawicy. Liczę na nie mniej niż 20%, a może nawet 40%.

„Angora”

STANISŁAW TYM,
aktor, reżyser, satyryk

Po co grzebać w romantycznej poezji, skoro mamy pisowski realizm.

„Polityka”

MITCH ALBOM,
pisarz amerykański

Nieznajomi to bliscy, których jeszcze nie znamy.

„Polityka”

MÓJ PRZEGLĄD

Jerzy Domański



Kiosk to nie front

Część kraju żyje aferą w Komisji Nadzoru Finansowego i losem kolejnych dzieci „dobrej zmiany”, które wstały z kolan i trafiły na dobrze płatne posady. A my mamy na głowie kłopoty z kolportażem. Nie tylko zresztą my. Problemy z dystrybucją swoich gazet mają wszyscy wydawcy.

Gdy tydzień temu napisałem o naszych relacjach z Ruchem, zareagowała dyrektor Magdalena Gorzkowska. Akurat ta osoba, do której – podobnie jak do jej współpracowników – nie mam nawet cienia pretensji. I to o nich myślałem, pisząc, że „serdecznie im dziękuję, i że w tym, co się stało, nie ma ich winy”. Ponawiam tę ocenę. Wiem, że chcą tę firmę wyciągnąć z tarapatów. Bardzo im w tym, ze zrozumiałych względów, kibicuję. Wszyscy chcemy normalnego, przewidywalnego rynku i równego traktowania wszystkich wydawców, a nie tak jawnej dyskryminacji, jaką stosują stacje paliwowe Orlenu. U nich liczą się tylko media pisowskie. I te muszą być ciągle wyeksponowane. Podobną politykę prowadzą te sieci handlowe, które zależą choć trochę od władzy. Bardzo wpływowi na rynku kolporterskim są proboszczowie. Ci kioskarze, którzy są powiązani z Kościołem, wiedzą, kogo mogą sprzedawać. A do opornych trafiają kółka parafialne, które zwłaszcza w małych miejscowościach potrafią wymusić na kioskarzach właściwe zachowanie. Czyli zawalenie kiosków prasą prorządową i konfesyjną. Ileż to razy dziennikarze PRZEGLĄDU czy nasi czytelnicy widzieli leżące na podłodze czy pod fotelem sprzedawcy nierozpakowane egzemplarze naszego tygodnika. Kioskarz, który bierze udział w tym paskudnym procederze, jest pewnie przekonany, że walczy o święte wartości. Widać to także w dużych miastach, gdzie w marketach klienci uparcie przykrywają jedne gazety drugimi. W zależności od poglądów.

Co robimy? Nie będziemy zwiększać nakładu, by jakaś grupa nawiedzonych sprzedawców trzymała go w paczce. Będziemy jednak te kioski identyfikować i pokazywać w internecie, jak łamią prawo. A kto łamie prawo, musi wiedzieć, że pójdziemy z tym do sądu. Spróbujemy zbudować możliwie skuteczny system docierania do czytelników przez te sieci i kioski, które naprawdę chcą nas sprzedawać. A czytelnikom przekażemy informacje, gdzie można kupić PRZEGLĄD. Rozwiązaniem może też być prenumerata. A zwłaszcza e-wydania, które już są dostępne.

Proszę również Szanownych Czytelników o wspieranie naszej redakcji. W miarę możliwości.

Fundacja Oratio Recta

Santander Bank Polska

Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FAUL

IPN wziął się do Greków

Ostatnio nurtuje nas takie pytanko: ilu prokuratorów będzie miało robotę, próbując rozwikłać tajemnice Instytutu Pamięci Narodowej? Bo tam już wiedzą, że nadchodzi taki czas.

Końcówki zwykle bywają fatalne. A ta w IPN to istne szaleństwo. Dogasający instytut żąda usunięcia ze szpitala w Dziwnowie tablicy „Pamięci bojowników o demokratyczną Grecję” ufundowanej przez Greków żyjących w Polsce w podziękowaniu za leczenie ich w tym wojskowym szpitalu po wojnie. Wielu Greków również tam zmarło i tam są pochowani.

Tylko barbarzyńcy mogą szarpać się z ich rodzinami o tablicę.

BAKOWSKI



W NUMERZE

KRAJ

- 8** Warszawa to miejsce najbardziej realnej władzy
– rozmowa z Hanną Gronkiewicz-Waltz
- 14** Nie tak miało być
Afera KNF widziana z prowincji
- 16** Szykany za odwagę
Szkoła nie może być tolerancyjna?
- 18** Znikły granice, znikają różnice
Gubin i Guben ramię w ramię
- 22** Tam, gdzie stoją konfitury
Elastyczny kręgosłup radnego Matwiejuka
- 23** Gdy ojciec walczy o dziecko
Trybunał Praw Człowieka upomina Polskę

ZAGRANICA

- 26** Demokraci dwóch prędkości
Debiutanci w Kongresie USA
- 52** Mafia trzęsie Marbellą
Narkotykowe Costa del Sol
- 58** Nowa Europa, stary kontynent
Fotografie Andrzeja Kotnowskiego

OPINIE

- 30** Adam Gierek
Musimy mieć własne zdanie

OBSERWACJE

- 34** Żółte żniwa wrózek
Popyt na usługi rośnie

HISTORIA

- 38** Hymn masona
Gdyby „patrioci” znali poglądy Wybickiego...

KULTURA

- 40** Niech służąca służy
– rozmowa z Joanną Kuciel-Frydryszak
- 44** Culturalia
- 54** Zaczytane święta. Najlepszy prezent pod choinkę
- 66** Made in USA: 100 paintings

SPORT

- 46** Niezniszczalny dotrzymał słowa
Robert Kubica i powrót wszech czasów
- 48** Nie wystarczą różowe okulary
Piłkarska reprezentacja nie ma mentalności zwycięzców

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3** Jerzy Domański
Kiosk to nie front
- 25** Bronisław Łagowski
Jak to na wojenne bezpiecznie
- 29** Jan Widacki
Władza zdeprawowana absolutnie
- 33** Tomasz Jastrun
Przejmowanie państwa
- 39** Roman Kurkiewicz
Dożywocie za kłamstwo klimatyczne
- 43** Agnieszka Wolny-Hamkało
Ostateczne rozluźnienie
- 51** Edward Mikołajczyk
Kobyła, która uratowała Rozdroże



26

DEMOKRACI DWÓCH PRĘDKOŚCI
Debiuty w Kongresie USA

ZAGRANICA

34

OBSERWACJE

ŻŁOTE ŻNIWA
WRÓZEK

Popyt na usługi
rośnie



40

KULTURA

NIECH SŁUŻĄCA SŁUŻY

– rozmowa z Joanną Kuciel-Frydryszak

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



MARTA MADEJSKA

Co się stało z łódzkimi włókniarkami

MAREK BIEŃCZYK

Przyczepiła się do mnie łatka erudyty

CWANI

ALIMENCIARZE
kontra samotne matki



Miasta dla ludzi, nie dla samochodów

Ciekawe, że wszyscy ci blacharze, którzy rozprawiają o szybkiej komunikacji samochodowej, rękami i nogami bronią się przed trasą szybkiego ruchu pod swoim domem. Przecież to tylko ułatwi wam dojazd, nieprawdaż?

Krzysztof Rosa



Sam jestem ofiarą samochodu. Zbudowali mi jedną z tych tras pod domem, dewastując wizualnie przestrzeń i sprawiając, że więcej czasu zajmuje mi przejście na drugą stronę niż niejednemu dojazd z odległej wioski.

No ale to poza szczytem. W szczycie nawet nie płacę, że nie jestem w stanie wyjechać na ulicę. Pieszko wyprzedzam wszystkich. A w każdym autku 1,1 osoby. Cały korek zmieściłby się w dwóch autobusach.

Wojtek Chmielewski

Nie pamiętacie już, jak było za „naszych czasów”. Do szkoły „z buta” – 10 min, do warzywniaka, piekarni, samu też coś koło tego. Kiedyś się dało, teraz nie?

Krzysztof Kuś

No dobra, ale niech ta komunikacja miejska będzie punktualna. Ile można się spóźniać do roboty, bo 112 jeździ sobie, jak chce?

Stanisław Paluch

W Gdańsku jest kolej metropolitalna, żeby dojeżdżać na lotnisko w Rębiechowie. Tyle że nie dojedziesz nią na

poranne loty, bo nie kursuje o tej porze. Ale można wyjechać wieczorem poprzedniego dnia i przesiedzieć w holu do rana. Nie trzeba używać auta.

Michał Piotrowski



To było malutkie ziarnko grochu

Historia pani Joanny Górskiej, która mówi o sobie: „Wyjątkowo o siebie dbałam – nie piłam, nie paliłam papierosów, uprawiałam sport, od dawna się nie stresowałam, nie jadłam mięsa i nagle się okazało, że mam raka”, dowodzi, jak bezsensowne jest rezygnowanie ze strachu przed rakiem z wielu małych przyjemności, takich jak smaczne jedzenie czy umiarkowane spożywanie alkoholu, opalanie się itp. Przyczyny chorób nowotworowych są tak złożone i różnorodne, że nie jesteśmy w stanie ogarnąć wszystkich czynników, które je powodują. Trzeba po prostu żyć i czerpać z życia jak najwięcej radości.

Krystyna Jankowska



Spółeczne Forum Wymiany Myśli we Wrocławiu zaprasza na spotkanie pt.:

PAŹDZIERNIK '56

Gość specjalny – zastępca redaktora naczelnego tygodnika PRZEGŁĄD Paweł Dybicz, redaktor książki o Październiku '56.

29 listopada (czwartek), godz. 18.00, Wrocław, ul. Kołłątaja 31

ZDJĘCIE TYGODNIA

Po raz pierwszy od lat tak blisko siebie – Lech Wałęsa i Jarosław Kaczyński po wyjściu z sali rozpraw w Sądzie Okręgowym w Gdańsku.





www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Czy po aferze w KNF prezes NBP Adam Glapiński powinien odejść?

PROF. STANISŁAW FLEJTERSKI,
*finansista, członek Komitetu Nauk
o Finansach PAN*

Od lat 90. zajmuję się analizowaniem zmian w sektorze bankowo-finansowym, przez wiele lat byłem związany z praktyką bankową. Bank centralny i banki komercyjne mają fundamentalne znaczenie dla rozwoju gospodarki i społeczeństwa. Bankowość jest dobrem publicznym, a banki powinny być instytucjami zaufania publicznego. Kluczowymi kwestiami są stabilność, bezpieczeństwo, zaufanie, wizerunek instytucji, wartość naszego pieniądza. Z zaskoczeniem poznaję kolejne informacje medialne o zdarzeniach w KNF i wokół tej instytucji, również o relacjach ucznia i mistrza, czyli byłego przewodniczącego z obecnym prezesem NBP, skądinąd profesorem ekonomii o uznanym dorobku naukowym. W świetle art. 9 Ustawy o NBP jego prezes jest praktycznie nieodwołalny przed upływem kadencji, chyba żeby sam złożył rezygnację. Ewentualna przedterminowa zmiana

prezesa jest więc mało prawdopodobna, nie wiadomo też, czy byłaby pożądana z perspektywy rzetelnej analizy kosztów i korzyści. Dodam, że sytuacja jest dynamiczna i nic nie jest dane raz na zawsze.

JANUSZ JANKOWIAK,
ekonomista, JJ Consulting

Zgodnie z prawem dymisja prezesa NBP może nastąpić wyłącznie na mocy autonomicznej decyzji samego zainteresowanego, chyba że postawiłoby się go w stan oskarżenia i uzyskało wyrok skazujący. Oba scenariusze wydają mi się mało prawdopodobne, tymczasem wiele okoliczności wskazuje, że odpowiedzialny prezes, który zdaje sobie sprawę, jak wielką wagę w bankowości centralnej ma nieposzlakowana opinia, powinien w obecnej sytuacji postąpić tak jak byli przewodniczący KNF. Aby uczestnicy rynku finansowego mogli odzyskać zaufanie do banku centralnego i Rady Polityki Pieniężnej, na czele NBP powinien stać ktoś, kto jest nie tylko politycznie niezają-

angażowany, ale również trudno mu postawić jakiejkolwiek zarzuty natury etycznej.

DARIUSZ STANDERSKI,
*prawnik i ekonomista, Fundacja
Kaleckiego*

Dymisja prof. Glapińskiego nie ma sensu, jeżeli system nadal będzie dopuszczał do zachowań patologicznych, takich jak kumoterstwo czy korupcja. Dzisiaj zbyt wiele decyzji zależy od nacisków politycznych i za-kulisowych ustaleń. Stanowiska takie jak przewodniczący KNF powinny być obsadzone przez Sejm po jawnym przesłuchaniu kandydatek i kandydatów, którzy mają doświadczenie w zarządzaniu zespołem i przeszli egzamin kompetencyjny. Nie możemy dopuszczać do sytuacji, w której tak poważne zadania otrzymują osoby niekompetentne, które karierę zawdzięczają wpływowemu patronowi. Stabilność finansowa państwa to zbyt ważny obszar, by powierzać go bieżącemu grom politycznym.

Not. Michał Sobczyk

WARSZAWA TO MIEJSCE NAJBARDZIEJ REALNEJ WŁADZY

Wiemy, jak zdobywać pieniądze unijne. Na 30 mld zł, które miasto wydało na inwestycje, aż 16 mld pochodziło z Unii

Rozmawiają Jerzy Domański
i Robert Walenciak

HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ

– ustępująca prezydent stolicy

Od „czarnej procesji” w roku 1792, czyli przez 226 lat, Warszawa miała 46 prezydentów. W tej grupie była tylko jedna kobieta – pani. 12 lat i dłużej rządziło miastem czterech prezydentów, łącznie z panią. Wieje historią...

– Jako prezes NBP też byłam jedną w jego historii kobietą. A mówiąc o prezydenturze Warszawy – *vox populi*. Mieszkańcy trzykrotnie uznali, że warto oddać na mnie głos. Moją kandydaturę *de facto* zainspirował Bronisław Komorowski. To on mi powiedział, co świadczy o jego dobrych intencjach: „Wiesz, kole-dzy podpowiadają, żebym startował na prezydenta Warszawy. A ja się samorządem nigdy nie zajmowałem. Minister obrony, inne funkcje, to ja... Ale nie samorząd. Więc może ty?”. Podzieliłam się z kolegami z zarządu Platformy tą informacją, byłam wtedy postem, i usłyszałam: „Jak chcesz startować, to startuj”. I się udało. Pierwsza kampania była wyjątkowo ciężka. Mój konkurent, Kazimierz Marcinkiewicz, dobrze potrafił prezentować swój wizerunek. Do dziś to ma.

I to mu w PiS zaszkodziło!

– Ale wtedy to był mocny kandydat.

A patrząc na historię, nie kusiło pani, żeby spróbować pobić rekord rządzenia Warszawą? Badania poparcia pokazują, że mogła pani wygrać wybory w I rundzie.

– Ani w 2006, ani w 2010, ani w 2014 r. nie było pewności, że wygram. I nie miałam takiej myśli, żeby pobić ten rekord i ubiegać

się o kolejne cztery lata. Już cztery lata temu powiedziałam, że będę prezydentem trzy kadencje. Tak jak Michael Bloomberg, burmistrz Nowego Jorku, który odszedł po 12 latach. To jest dobry moment, żeby przekazać pałeczkę młodszemu pokoleniu.

To rzecz najtrudniejsza w polityce – sztuka odchodzenia.

– Nie mam z tym kłopotów. Odchodziłam z NBP, odchodziłam z EBOR... Lubię nowe wyzwania. Nie muszą być spektakularne. Mogą być związane z działalnością

Chciałabym być kojarzona z metrem. To jest skok ogromny, cywilizacyjny.

społeczną, nie tylko polityczną. Ale trudno mi dziś powiedzieć, jakie jeszcze przyjdą.

BUDŻET JAK W MAŁYM PAŃSTWIE

Miasto Warszawa to miejsce, gdzie jest najbardziej realna ze wszystkich władza.

– Rzeczywiście, władza prezydenta jest realna. Tu się czuje sprawstwo. Inflacji, jak się zdusi – nie widać. Ludzie czują, czy ona jest, czy jej nie ma, ale mimo wszystko nie widać. Natomiast na stanowisku prezydenta miasta – jest bardzo prosta relacja.

Mówi pani: tu będą bulwary. I są.

– Na prezydenta miasta pracują wszyscy w urzędzie, zawsze to podkreślam, to nie jest jakaś kurtuazja, bez nich nic by się nie udało. Ale

rzeczywiście efekty pracy są widoczne. Bo most jest, bo metro jest, bo szkoła, bo żłobek... Bo 2 tys. dzieci z uboższych rodzin dostało po komputerze. Podnieśliśmy płace bibliotekarzom, pracownikom pomocy społecznej. To też są działania, które trzeba zaplanować i zrealizować. I te wielkie, i te mniejsze. Na przykład takie, że 480 osób niedowidzących dostanie za darmo smartfony. Unia to finansuje. A my wiemy, jak te pieniądze zdobywać. I bierzemy każdy projekt, za kilkaset tysięcy, za milion, ale i za miliardy – taki jak modernizacja oczyszczalni Czajka.

Z jakim projektem chciałaby pani być kojarzona? Z bulwarami?

Z metrem?

– Metro! To jest jednak skok ogromny, cywilizacyjny. Ochrona środowiska też tu gra rolę. Ludzie rezygnują z samochodów, metrem dojeżdżają do pracy, wiele osób mieszkających w Śródmieściu swoje samochody sprzedało. Metro jest miastu potrzebne do życia. Cieszę się, że mogłam podpisać wszystkie umowy o zakończeniu II linii i że za kilka lat będzie ona skończona.

A kiedy słyszała pani te opowieści o IV linii, o V...

– ...to sobie myślałam, że najpierw trzeba wiedzieć, jak działa system warszawskiego transportu. I że część osób zapomniiała, że takim naszym naziemnym metrem jest SKM. Ja z niej korzystam, bo mieszkam w Międzyzlesiu i mam blisko przystanek. W Warszawie mamy tak naprawdę sześć linii – tworzą je metro i SKM. A że ktoś rysuje na mapie kolejne linie... Widocznie przeczytał



badania socjologiczne, że metro się podoba i ludzie tego chcą, więc na tej podstawie zaczął planować miasto. Nie bacząc, że na to potrzebne są środki, że nie można ich wszystkich wydawać tylko na ciężkie inwestycje infrastrukturalne. Że trzeba planować inaczej.

Budżet Warszawy to 18 mld zł.

Kupa pieniędzy!

– On się zwiększa co roku. Jak zaczynałam, 12 lat temu, to było ok. 8 mld zł. Teraz jest ok. 18 mld zł. To duży budżet, niewiele mniejszy od budżetów małych państw.

SŁOWO DZIĘKUJĘ NIE BOLI

A jak się zabiega w Unii o pieniądze?

– Wymaga to pewnej umiejętności. Jeśli popatrzymy na budowę oczyszczalni Czajka, to w zasadzie te pieniądze Warszawie przepadły. Poprzednia ekipa miała na je na lata 2004-2006 i ich nie wykorzystwała. A my nie tylko je uratowaliśmy, ale jeszcze uzyskaliśmy pieniądze na kolejny etap. Dostarczyliśmy dokumenty, że jesteśmy wiarygodni i potrafimy zrealizować ten projekt. Gdy zabiega się o pieniądze w Brukseli, trzeba być wiarygodnym i mieć świadomość, że to są pieniądze podatników z innych krajów i że nie jest dyshonorem, jeśli się podziękuje, powie: „Dzięki wam mamy te środki”.

Pani to robi?

– Kiedy spotykam się z ambasadami z Unii Europejskiej, to podkreślam: na mniej więcej 30 mld zł, które miasto wydało na inwestycje przez ostatnie 12 lat, aż 16 mld pochodziło z Unii. Ponad połowa. To ogromne wsparcie. Na pewno w pozyskiwaniu tych środków dużą rolę odegrał mój zastępca Michał Olszewski, który wcześniej pracował w Ministerstwie Rozwoju. No i moje osobiste kontakty miały na to wpływ. Dwie kadencje byłam przewodniczącą Eurocities, stowarzyszenia 130 miast z 30 państw Europy, jako pierwszy mer z kraju zza żelaznej kurtyny. Do tej pory jesteśmy w zarządzie, w tej kadencji jesteśmy skarbnikiem. Myślę, że osobiste kontakty pomogły

Korzystam z SKM, bo mieszkam w Międzyzlesiu i mam blisko przystanek.

nam finansować inwestycje, w przypadku tramwajów wspomagały nas Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju i Europejski Bank Inwestycyjny. Czyli ta moja pozycja w sektorze bankowym, międzynarodowym, też odegrała w tym rolę, powiem nieśkromnie.

Jakie argumenty są ważne, gdy rozmawia się o pieniądzach?

– Ważne, żeby to był projekt, którego studium wykonalności jest realne. I żeby był potrzebny, wiązał się

z istotną sprawą, np. ochroną środowiska. Dostaliśmy dzięki temu więcej środków na Czajkę, na metro, na tramwaje... Bo to wszystko jest ochroną środowiska. Jeśli chodzi o programy spójności – to współpracowałam z ministrami. Ponieważ nie wszystkie środki były wykorzystywane przez PKP, udało się część tych pieniędzy przeznaczyć na metro. Dostaliśmy na budowę siedmiu stacji zamiast 56% ich wartości aż 85% dofinansowania. Druga rzecz – trzeba umieć z ludźmi rozmawiać. Kiedy byłam wiceprezesem Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju, do mnie z kolei zwracały się różne delegacje z tych wszystkich byłych republik. Wiem zatem, jak to wygląda z drugiej strony.

Ze strony urzędnika, który dysponuje pieniędzmi i ocenia projekty.

– I wiem, że mało skuteczna jest metoda, gdy ktoś przychodzi i hardo mówi, że żąda. Ja wtedy, jako ten wiceprezes, trochę się dziwiłam, na jakiej podstawie żąda. Projekty muszą być wiarygodne, potrzebne, a i pewna powściągliwość przy zabieganiu o ich akceptację nie zaszkodzi, bo wtedy można więcej załatwić. Zabiegaliśmy o pieniądze nie na przyszłowiowy aquapark, tylko na inwestycje, których sensowności nie sposób było zakwestionować. W dialogu z ludźmi. Bo awanturujących się nikt nie lubi. I zawsze dziękując za pomoc – nigdy o tym nie zapominam. Słowa dziękuję, przepraszam nikomu ujmą nie przynoszą.

Stawia pani na dobry dialog.

– Negocjuje się z ludźmi. A przypomnijcie sobie, panowie, całokształt wpływów Ignacego Paderewskiego na dyplomatów, na prezydenta Wilsona... Dużo zależy od kontaktów międzyludzkich. I dlatego myślę, że pewna otwar-

tość, dobra znajomość języków obcych powodują, że jako Warszawa mamy ludzi przychylnie do nas nastawionych.

Za to gdy patrzę na Polskę, to myślę, że dialog nie jest naszą mocną stroną. Przecież polega on na tym, że trzeba drugiego człowieka wysłuchać, a nie tylko walić pięścią w stół. Trzeba się uczyć negocjacji, to jest cała sztuka. Ale też nie wolno mieć kompleksów i wołać: bo mi się należy, bo byliśmy zniszczeni, ▶

► bo mieliśmy ciężką historię! Każdy naród na swój sposób miał ciężką historię, my mówimy o 123 latach niewoli, a co mogą powiedzieć Bułgarzy, którzy byli pod panowaniem tureckim 480 lat? Miałam przyjaciół w Bułgarii, jeździłam do nich, i myślałam: „Boże, my tu taką martyrologię robimy, a oni musieli zachować tożsamość przez pięć stuleci!”.

ONI MNIE OSZUKALI

Doskonale poradziła sobie pani z Unią Europejską, pozyskiwanie funduszy unijnych to sukces. Ale w takim razie dlaczego nie poradziła sobie pani z własną partią? I nie załatwiła ustawy reprivatyzacyjnej?

– Sprawę udało się załatwić połowicznie dzięki małej ustawie reprivatyzacyjnej. Pamiętajmy, że wcześniej, wkrótce po przejściu rządów przez Donalda Tuska, zaczął się światowy kryzys finansowy. Żyliśmy w terrorze tego kryzysu, żeby nie było gorzej, że deficyt budżetowy... I że nie ma na nic pieniędzy, zwłaszcza na ustawę reprivatyzacyjną. Bo to będzie kosztować kilkanaście miliardów.

Trzeba było afery, żeby szybko uchwalić tzw. małą ustawę reprivatyzacyjną.

– Ewa Kopacz wezwała wtedy szefa Rządowego Centrum Legislacji i powiedziała, że musimy tak zrobić, żeby to było zgodne z konstytucją, bo ona nie chce ustawy, która będzie odrzucona. Na szczęście prezydent Komorowski jej nie zawetował, choć

Dzięki małej ustawie reprivatyzacyjnej obroniliśmy dla miasta 21 ha nieruchomości. Miejsca publiczne, szkoły, ogródki...

szkoda, że wystąpił do Trybunału Konstytucyjnego. Ale to jest już poza nami – mamy tę ustawę, ona działa. I w tej chwili obroniliśmy dla miasta 21 ha nieruchomości. Miejsca publiczne, szkoły, ogródki, wszystko to zostało obronione.

Za sprawą ustawy Marka Borowskiego.

– Marka Borowskiego i Aleksandra Pocięja. I jestem bardzo za to wdzięczna, że się udało. Natomiast wciąż nie udało się z tzw. dużą ustawą reprivatyzacyjną. Nie udało się przez 30 lat.

Tak zmieniła się Warszawa

- 1. Transport** – dokończenie I linii metra, budowa centralnego odcinka II linii, nowe linie tramwajowe, 311 nowych tramwajów, 1167 niskopodłogowych autobusów, 35 nowych pociągów metra Inspiro, 28 nowoczesnych pociągów SKM, ponad 2,5 tys. nowoczesnych wiat przystankowych, 4,5 tys. miejsc na parkingach przesiadkowych Parkuj i Jedź.
- 2. Rowery** – sieć rowerowa w stolicy ma 560 km, ponad 710 tys. osób korzysta z systemu wypożyczania rowerów Veturilo.
- 3. Bulwary** – ponad 2 km efektownej, nowoczesnej promenady, 35 km nadwiślańskiego szlaku rowerowego na lewym brzegu rzeki, 18 km ścieżki pieszo-rowerowej na prawym brzegu Wisły.
- 4. Edukacja** – w latach 2006-2018 wybudowano 43 żłobki, 46 przedszkoli, 15 szkół, 145 tys. uczniów dostało karty uprawniające do bezpłatnego korzystania z komunikacji miejskiej.
- 5. Mieszkania** – w ciągu 11 lat Warszawa przekazała mieszkańcom 20 tys. mieszkań, w tym 3,6 tys. nowo zbudowanych.
- 6. Zdrowie** – na remonty, rozbudowę i wyposażenie szpitali i przychodni wydano 1,3 mld zł, ponad 60 tys. seniorów skorzystało z darmowego programu szczepień przeciwko grypie.
- 7. Ochrona środowiska** – w Warszawie oczyszczanych jest 100% ścieków komunalnych, w 215 placówkach edukacyjnych dzieci korzystają ze źródełek wody pitnej.
- 8. Przestrzeń miejska** – wyremontowano Krakowskie Przedmieście i skwer Hoovera, odnowione zostały plac Grzybowski i plac Szembeka, zrewitalizowano Ogród Krasińskich, na pokazy w Multimedialnym Parku Fontann przychodzą tysiące osób.
- 9. Kultura** – Centrum Nauki Kopernik, Muzeum Żydów Polskich Polin, Muzeum Warszawy w 11 staromiejskich kamieniczkach i Szlak Kulturalnych Piwnic Warszawy, Muzeum Warszawskiej Pragi.
- 10. Infrastruktura** – most Marii Skłodowskiej-Curie, nowe wiadukty i ulice.

I wyszedł z tego kłopot.

– Wyszedł kłopot dla miasta, dla mieszkańców. Mój kłopot był taki, że zaufałam urzędnikom, których zatrudnili jeszcze moi poprzednicy, a okazało się, że nie były to osoby godne zaufania.

Nie mogła pani do nich, do Biura Gospodarki Nieruchomościami, wsadzić swojego człowieka? Zawsze się wsadza.

– Chciałam przenieść sprawy reprivatyzacyjne do Biura Prawnego, ale wszyscy tego się bali. Biuro Prawne nie chciało się tego podjąć. Poza tym nigdy nie myślałam w ten sposób, żeby wsadzić swojego człowieka gdziekolwiek! Zwłaszcza że ci urzędnicy z BGN sprawiali wrażenie profesjonalnych.

Nie wiedziała pani, że są powiązani ze służbami specjalnymi?

– W ogóle tego nie wiedziałam. W NBP takich przypadków nie było. Podobnie w EBOR. Moje doświadczenie raczej mi podpowiadało, żeby wierzyć urzędnikom. W tym przypadku okazało się inaczej. Więcej o relacjach urzędników z ludźmi służb dowiedziałam się z publikowanego w mediach listu Jakuba R., wysłanego z aresztu... Zobaczymy, jakie jeszcze informacje będą wychodziły, bo mam wrażenie, że wszystkiego jeszcze nie wiemy.

To jest tak naprawdę ekipa Lecha Kaczyńskiego, której pani nie ruszyła.

– Bajko jest z czasów Kaczyńskiego. Ale pamiętajmy, że pracował w starostwie... Jakub R. przyszedł, jak kończył Kochalski, a konkurs miał już za czasów Marcinkiewicza. Wiedziałam, że najbardziej zaufanych urzędników Kaczyński zatrudniał w roku 2003, zaraz po wyborach, więc uznałam, że w końcu zabrakło im swoich ludzi i zatrudniając z konkursu.



Ale gdy wychodziły afery, można było się zorientować, że coś nie gra.

– Nie było żadnych afer, dopóki nie było Chmielnej. Chmielna wyszła jako pierwsza. Wtedy doprowadziłam do tego, że pracownicy biura napisali notatkę, którą później przedstawili wszystkim radnym. I jak się okazało, w tej notatce jeden z urzędników, Krzysztof Śledziwski, ukrył, że w roku 2011 przyszła informacja z Ministerstwa Finansów, że działki nie trzeba zwracać. Trzymał ten dokument w biurku.

PO CO MI PARTIA?

Wszystkich ich pani zwolniła.

– Dziś jest kompletnie nowe biuro. Jest efekt małej ustawy reprivatyzacyjnej, w postaci zakazu przejmowania nieruchomości przez kuratorów, w postaci prawa pierwokupu. I obronionych szkół, przedszkoli oraz takich miejsc jak skwer Wolnego Słowa. Mogliśmy

odmówić zwrotu takich nieruchomości. Te decyzje są już prawomocne i zgodne z konstytucją, co najważniejsze.

Teraz pora na dużą ustawę reprivatyzacyjną.

– Tylko w ten sposób da się systemowo rozwiązać problem

Zaufałam urzędnikom, których zatrudnili jeszcze moi poprzednicy, a okazało się, że nie były to osoby godne zaufania.

reprivatyzacji. Wtedy sprawa byłaby zupełnie zakończona. Byłyby rekompensaty, czy to 5%, czy 10%, czy 20% dla tych, którzy nie otrzymali zwrotu.

Dziwiło nas, w jaki sposób traktowała pani Platforma w apogeum afery reprivatyzacyjnej. Dlaczego tak się działo?

– Nie wiem...

Był taki moment, że myśleli, że pani jest trafiona zatopiona. A potem przyszły sondaże i się zmieniło.

– Czuję się sama sobie sterem i okrętem. I tak było zawsze. A skąd Platforma? Pamiętam taką radę Aleksandra Kwaśniewskiego w roku 1995, gdy się spotkaliśmy już po wyborach. Powiedział mi: „Jak pani będzie jeszcze startować, to proszę pamiętać, że bez struktur wyborów się nie wygrywa”.

...

– Z całym szacunkiem dla partii – jest ona środkiem do służby publicznej. Nie jest celem samym w sobie. Owszem, dla niektórych jest celem, ale dla mnie – nie.

Zadry więc pani nie nosi w sercu?

– Powiem szczerze, że nie. Pewnie dlatego. Po prostu jak przyjechałam z Londynu, to Platforma była najbliższa moim poglądom. Ale muszę powiedzieć, że Donald Tusk stworzył mi bardzo komfortowe warunki pracy w Warszawie.



► O POMNIKACH ZADECYDUJE RADA WARSZAWY

W Warszawie są dwa szczególne miejsca: Pałac Kultury, który cały czas ktoś chce zburzyć, i plac Piłsudskiego, na którym z kolei ciągle coś przybywa.

– W 2007 r. miałam spotkanie z radą konserwatorską. Zdecydowanie powiedzieli, że plac Piłsudskiego powinien być pusty, bo jest to jedyny plac, gdzie odbywają się uroczystości państwowe. Na tym dużym placu stoi Grób Nieznanego Żołnierza, który jest symbolicznym miejscem dla Polaków. Warszawa przecież też nie jest taka jak przed wojną. **Byli więc przeciwni odbudowie pałacu Saskiego.**

– Zwrócili uwagę, że ten pałac nie był najlepszym architektonicznie budynkiem z tego okresu, poza tym nie udaje się nam odbudowa starych budynków, o czym świadczy chociażby odbudowa dawnego ratusza przez bank – ta fasada źle wygląda. W związku z tym namawiali mnie, żeby pozostawić plac takim, jaki jest, i ja się do tych rad zastosowałam. A jeśli chodzi o Pałac Kultury, to zawsze mówię pragmatycznie: on nie kojarzy się ludziom tak jak Radkowi Sikorskiemu. Ja tam chodziłam kiedyś na kółko matematyczne, tysiące młodych osób chodziło na różne zajęcia. W związku z tym to jest takie rzucanie hasła bez szans, że zostanie zrealizowane. I pamiętajmy, że Pałac Kultury wpisany jest do rejestru zabytków, a wpisał go rząd PiS.

Wręczanie medali za 50-lecie pożycia małżeńskiego było dla mnie za każdym razem wzruszające.

A nowe pomniki?

– Rada Warszawy zdecydowała, żeby dla pomnika smoleńskiego, który powinien zostać wyłoniiony w konkursie, udostępnić miejsce o niebo lepsze niż plac Piłsudskiego.

Miejsce między Krakowskim Przedmieściem a placem Piłsudskiego. Ale PiS mówiło, że to z boku, na pętli autobusowej...

– Ta pętla miała zostać zlikwidowana podczas budowy pomnika. Powstałby piękny skwer z godnym upamiętnieniem. Kontrowersyjne jest też miejsce na pomnik Lecha

Będąc na Zachodzie, zazdrościłam, że tam można było pić wodę z kranu. Teraz i u nas można.

Kaczyńskiego – na parkingu, przed budynkiem wojska. Uważam, że powinien stać przed Muzeum Powstania Warszawskiego, którego Lech Kaczyński był inicjatorem.

Będzie pani namawiała swojego następcę i nową Radę Warszawy, by nie ustępować z pomnikami, żeby zachować „czysty” kształt placu Piłsudskiego?

– Jesteśmy w sporze z rządem o plac Piłsudskiego. On został podstępem, na podstawie przepisu o obronności kraju, zabrany miastu. Sprawa jest w sądzie, zajmuje się tym też prokuratura. Plac powinien wrócić do nas. A wtedy Rada War-

szawska zdecydowała, co zrobić z tymi pomnikami. Bo jeżeli plac został zabrany miastu wbrew przepisom, to one stoją na podstawie decyzji nieuprawnionych władz.

W końcu pani kadencji toczyła się też bitwa o nazwy ulic, bo władza PiS je zmieniała. Na Pradze broniono z uporem ulicy Dąbrowszczaków...

– Rada Warszawy zaskarżyła te zmiany. I słusznie, bo ta władza zachowuje się w sposób charakterystyczny dla władzy autorytarnej. Nie interesuje jej opinia obywateli. Dekomunizacja pomników i nazw ulic

została przeprowadzona w pierwszych latach po zmianie ustroju. A teraz, jeśli miałyby być jakaś zmiana, powinna być przeprowadzana oddolnie, przez Radę Warszawy. To jest jej kompetencja.

Zaskoczyła nas informacja, że osobiście wręczyła pani 2 tys. medali parom za 50-lecie pożycia małżeńskiego.

– To jest bardzo rozpropagowana akcja. Wręczanie medali było dla mnie za każdym razem wzruszające. Tak jak wzruszające było, gdy pani Halina Jędrzejewska dziękowała za

opiekę nad powstańcami warszawskimi. Za każdym razem przeżycie historii Warszawy jest poruszające i dramatyczne.

Co warszawiacy zapamiętają z pani kadencji? Gdy ich pytaliśmy, wielu odpowiadało: „Czysta kranówka! Czysta woda w kranie”.

– Bardzo się z tego cieszę! Zawsze zazdrościłam, będąc na tzw. Zachodzie, że tam można było pić wodę z kranu, a u nas woda do tego się nie nadawała. Dzięki naszym inwestycjom teraz można! I to jest i taniej, i zdrowiej.

*Jerzy Domański
i Robert Walenciak*



Mądry prezent pod choinkę

W CIĄGU ROKU 8 NUMERÓW GRATIS,
CZYLI 2 MIESIĄCE ZA DARMO!

Prenumerata 2019



ROCZNA
PÓŁROCZNA
KWARTALNA

EKONOMICZNA:
289 zł
149 zł
79 zł

PRIORYTETOWA:
329 zł
169 zł
89 zł



sklep.tygodnikprzeglad.pl
tel.: 22 635 84 10 wew. 120
kolportaz@tygodnikprzeglad.pl

DOWÓD / POKWITOWANIE DLA WPŁACAJĄCEGO

nr rachunku odbiorcy
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

nr rachunku odbiorcy c.d.

odbiorca:

**Fundacja Oratio Recta
ul. Inżynierska 3 lok. 7
03-410 Warszawa**

kwota:

zleceniodawca:

tytułem:

Prenumerata

stempel
dzienny

Oplata:

nazwa odbiorcy
Fundacja Oratio Recta

nazwa odbiorcy c.d.

ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa

nr rachunku odbiorcy

7 2 1 0 9 0 2 8 5 1 0 0 0 0 0 0 1 2 0 2 3 9 8 2 1

waluta

W P

kwota

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

nazwa zleceniodawcy

nazwa zleceniodawcy c.d.

tytułem

Prenumerata redakcyjna (ekonomiczna lub priorytetowa)

tytułem c.d.

pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy

Oplata:

eprasa.pl 4beaf90e10

NIE TAK MIAŁO BYĆ

Afera KNF nie rozpala gminnych dyskusji

Niedziela, 18 listopada, piąty dzień po opisanu przez „Gazetę Wyborczą” wizyty bankiera Leszka Czarneckiego u szefa Komisji Nadzoru Finansowego Marka Chrzanowskiego i ujawnieniu treści nagrań zrobionych w czasie ich rozmowy. W gminie Somianka, ok. 45 km od stolicy, duża polityka i mała raczej się nie mieszają. W wyborach samorządowych trzęsienia ziemi nie było. Wójtą po raz czwarty został Andrzej Żołyński, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, który jednak występował jako kandydat nie PSL, ale stworzonego przez siebie Komitetu Wyborczego Wyborców „Nasza Gmina Somianka”. Dostał 2112 głosów, jego kontrkandydat z PiS – 781. W radzie gminy 10 mandatów zdobył komitet Żołyńskiego, jeden – KWW „Nasze Miasto – Twoje Miasto”. PiS zgarnęło cztery mandaty, o trzy więcej niż w poprzednich wyborach samorządowych – czyli sukces. Ale bez możliwości rządzenia w gminie – czyli jednak porażka. 16 listopada kadencje poprzedniej rady gminy i wójta wygasły. Pierwszą sesję nowej rady ustalono na 22 listopada. Niedziela 18 listopada to czas bezkrólewia.

GRZECH CZY NIE?

Do Popowa Kościelnego, wsi w gminie Somianka, można wjechać ulicą Świerkową. Potem Nadbużańską i Malowniczą dojeżdża się do rynku. Na wprost kościół, z prawej pod zadaszeniem stoiska przemysłowe i odzieżowe, z lewej dwa dostawczaki z owocami i warzywami. Sprzedawca pietruszki po 6 zł kilogram o aferze KNF nie chce rozmawiać. Polityka go nie interesuje. Sprzedawca baterii paluszków po 6 zł paczka przyjechał z Legionowa. On i jego żona pochodzą z Ukrainy, więc na pytanie o aferę KNF odpowiadają, że to nie ich sprawa.

W wielkim niczym katedra kościoła ludzie okutani w palta i kurtki. Na godz. 9 z powodu chłodu przyszło mniej wiernych niż zwykle, więcej przyjdzie pewnie na 11. Proboszcz ks. Remigiusz Stacherski po mszy ma jeszcze czas, by na plebanii wypić kawę i porozmawiać. W Popowie jest od 12 lat. – Pochodzę z Golubia-Dobrzynia, więc życie ludzi w mojej

podwarszawskiej parafii porównuję z życiem na ziemi dobrzyńskiej – mówi. – Dzięki Warszawie warunki tutaj znacznie się różnią pod względem dobrobytu, bliskości uczelni, pewności pracy. Gmina Somianka to teren turystyczny, chociaż nie leży bezpośrednio nad Zalewem Zegrzyńskim. Bardzo wielu warszawiaków ma tu domy rekreacyjne, jachty.

W mszach niedzielnych w parafii uczestniczy jedynie 33% wiernych. Ale kiedy zaczyna się lato i zjadą warszawiacy, ludzi na mszach robi się cztery razy więcej. Proboszcz jest dumny z Popowa, bo jest najlepszy wśród miejscowości stowarzyszonych w Partnerstwie Zalewu Zegrzyńskiego pod względem kwot, jakie udało się uzyskać na lokalne inicjatywy w przeliczeniu na jednego mieszkańca. – To zadziwiające, że na tak małym skrawku można tak wiele inicjatyw zrobić – uważa ksiądz. – Ja też zabiegałem o pieniądze z Unii Europejskiej. Remont kościoła robiliśmy w dwóch etapach. Ostatnią inwestycją była naprawa elewacji wieży. Kosztowała 250 tys. zł, z czego 150 tys. dofinansowała Unia.

Jak słyszę te dyskusje w telewizji, to upewniam się jeszcze bardziej, że nie chcę ich oglądać.

Czy ks. Stacherski słyszał o aferze KNF? Słyszał. – Ludzie przychodzą czasem do mnie, by zapytać o moje zdanie w jakiejś sprawie, co sędzę o wypowiedzi zwierzchnika kościelnego, jak mają oceniać te różne afery – wyjaśnia proboszcz. – Szukają wsparcia. Temat tej afery KNF, jak pani to nazywa, znam, ale od ludzi nic nie słyszałem. Uważam, że jest za wcześnie, by tę sprawę oceniać, bo nie zostały wyjaśnione okoliczności. Inna sprawa to nagrania. Pani rozmawia ze mną i nagrywa, i ja się na to zgadzam. W czasie tamtej rozmowy nie było zgody na nagrywanie. Jeżeli ktoś nagrał po kryjomu, to z moralnego punktu widzenia popełnił grzech, jeśli mówimy w kategorii

kościelnej, lub etycznie dopuścić się zła. Ale druga sprawa to wykorzystanie tych nagrań przeciwko ludziom. Nie tylko ten, który nielegalnie nagrał, ale i ten, który upublicznia te nagrania, powoduje zło. Ale to wyłącznie moja opinia. Czy propozycja korupcyjna była? Ja też mogę powiedzieć, że pani napisała na kartce 1%. To jest trudne do udowodnienia. Tylko oni dwaj wiedzą, jak było. Tak więc do sytuacji bezpośrednio nie będę się odnosił, bo nie znam faktów. Jak je wyjaśnią, ustalą – wtedy można podejmować ocenę moralną, bo ona musi być oparta na prawdzie, a nie na domniemaniach.

A AMBER GOLD?

– Tu żyje się dobrze, spokojnie, nie ma konfliktów – Renata Szymkowska wymienia zalety mieszkania w Popowie-Parcelach. – Mieszkam z boku wsi, w części letniskowej. Działkę kupił mój mąż, który chciał być leśnikiem, a został fotoreporterem. Potem nabyliśmy dom kurpiowski, postawiliśmy na naszej działce. Ale mieszkaliśmy w Warszawie. W końcu jednak tu się przeprowadziliśmy.

W niedzielę wybrała się na mszę o godz. 11, prowadzi parafialną bibliotekę.

W ostatnich wyborach samorządowych była w komisji wyborczej. Zgłosiła ją PiS. Jest członkiem tej partii. Czy między sobą w partii rozmawiają o tzw. aferze KNF? Nie. Ale wie, że ludzie o tym dyskutują. – Nie rozmawiałam nawet z Mariuszem Brykiem, który był naszym kandydatem na wójta. Dziś przed wyjściem do kościoła widziałam w telewizji program o tej sprawie – dorzuca. – Wie pani co, ja się nauczyłam jednego – jak słyszę te dyskusje w telewizji, to upewniam się jeszcze bardziej, że nie chcę ich oglądać. Uważam, że ludzie robią duży błąd, bo nie potrafią konkurować, zaraz prowadzą wojnę. Ja nie chcę nienawidzić drugiego człowieka. A dziś w telewizji słyszałam sta-



O aferze KNF ludzie w Popowie słyszeli, ale rozmawiać za bardzo nie chcą.
Nz. Leszek Czarnecki w drodze do prokuratury w Katowicach, gdzie składał zeznania.

raż gadkę: a bo to, a bo tamto, afery Amber Gold to nic złego, a sprawa KNF to straszne. Tylko że na Amber Gold nikt nie zareagował, a tutaj ten pan od razu został wyrzucony. Uważam, że każda taka sprawa powinna być wyjaśniona i już. I jeśli ktoś sam się podaje do dymisji i zostaje zwolniony, to dobrze. Każda strona sceny politycznej powinna tak postępować.

Czy afery KNF przemawia do wyobraźni zwykłego człowieka? Czy to dobrze, że jeden bank może przejąć drugi „za złotówkę”? Szymkowska tego nie wie. – Z tego, co słyszę, to ta ustawa ma zabezpieczyć ludzi przed utratą oszczędności. Dzięki możliwości przejęcia bankrutującego banku przez inny bank pieniądze ludzi są bezpieczne. Ale ja nie prowadzę rozmów na temat dużej polityki, bo mi szkoda relacji międzyludzkich.

MOŻE I ŻONĘ ZABIORĄ?

W niedzielę po południu sołtys Kazimierz Mosak z Jackowa Dolnego umówił się w świetlicy. Budynek pachnie świeżością. Konieczne są jeszcze drobne poprawki instalacji, stąd to niedzielne spotkanie z fachowcami. Świetlicę zaczęli budować na wiosnę, z Unii dostali 300 tys. zł, resztę dołożyła gmina. Bo sołectwo ma tylko grosiki, na podtopienia. Trudno się dziwić, skoro tu ziemia liche, co najwyżej żyto, pszenżyto, owies i ziemniaki można uprawiać. Miejsco-

wi z pracy na roli nie są w stanie się utrzymać, bo mają nieduże spłachetki. Na przykład sołtys ma zaledwie 4,5 ha, inni po 10. Większość ludzi dojeżdża do pracy do Warszawy albo nad Zalew Zegrzyński.

Czy Mosak słyszał o aferze KNF? Słyszał. Tu na siatkową antenę można i TVN, i Polsat złapać, więc ogląda się różne stacje. – Kto jest ciekawy, to ogląda i taką, i taką telewizję i porównuje – twierdzi sołtys. – Ale polityką to się za bardzo ludzie u nas nie zajmują, mówią, że ciągle jedno i to samo. Czy w domu między sobą rozmawiają? Na pewno. Czy do mnie przychodzą, żeby o jakichś aferach porozmawiać? Nie. Każdy ma swoje zdanie. Młodzi, myślę, doskonale rozumie, ale ze starszych niejeden nic nie pojmuje. Starsi to tylko ręką machają: co będzie, to będzie. To jedna afery, to druga... Co tu wieś teraz pomoże, kiedy bałagan w tych bankach powstał? Muszą między sobą dojść do porozumienia i jakoś tę sprawę wyjaśnić.

Mosak idzie za partią wiejską. – To jest proste – jak się na wsi mieszka, to trzeba popierać PSL – uważa. Czy ludzie w gminie boją się, że jak dziś bank zabiorą, to kiedyś mogą zabrać ziemię, którą im dała reforma rolna? – Nawet nikomu nic takiego do głowy nie przychodzi. Na razie... – zastrzega sołtys. – Teraz to może niejeden i oczy przeciera, że skoro z bankiem tak mogą zrobić, to kto wie... Może niedługo przyjdą i żonę zabiorą?

PRZY STOLE NIE MÓWIMY O POLITYCE

W Ośrodku Charytatywno-Szkoleniowym Caritas w Popowie-Letnisku świąteczny obiad: rosół, kurczak, surówka z kapusty i kompot. Przy stołach ponad setka ludzi, bo na weekend przyjechały aż trzy grupy z różnych stron. Modlili się, dyskutowali.

Barbara Polak w niedzielę ugotowała nie rosół, ale żur. Sama go ukwasiła, bo jak się prowadzi gospodarstwo agro-ekoturystyczne, to trzeba spełnić ponad 100 kryteriów, m.in. trzeba bazować na produktach miejscowych, własnoręcznie wyhodowanych, zakiszonych, wyciśniętych. Barbara Polak kiedyś była dziennikarką w Warszawie, ale 15 lat temu z mężem kupili działkę w Jackowie Dolnym i przeszło 100-letni dom z Wysokiego Mazowieckiego. Złożyli go, po latach dobudowali drugi. Kiedy przeszła na emeryturę, sprowadzili się tu z mężem i stworzyli dom pracy twórczej. Na plenery malarskie przyjeżdżali artyści nawet z Japonii. Po latach Polakowie zdecydowali się założyć gospodarstwo Dom nad Wierzbami. Właśnie nad, a nie pod, pewnie dlatego, że wierzyby są na skraju działki, tam, gdzie teren opada w kierunku starorzecza Bugu.

Czy rozmawia z ludźmi o aferze KNF? Nie. Nawet z członkami PSL, choć wstąpiła do tej partii, jak kupiła hektar ziemi. – To świeża sprawa. Tu czas wolniej płynie, więc może jeszcze do ludzi nie dotarła ta informacja. Ani do mnie nie przyjechał nikt, kto chciałby ze mną o tym porozmawiać. Dziś jest tylko dwójka gości. Właściwie moi goście niekoniecznie chcą dyskutować o polityce. W złym guście jest takie tematy poruszać przy stole. Wydaje mi się, że tutejszych mieszkańców bardziej interesuje to, co dzieje się w gminie, w powiecie. Przeciętny mieszkaniec myśli o tym, co może dotyczyć jego rodziny, naszego środowiska. Co nie znaczy, że nie ma swojej opinii o sprawach, które dzieją się na wyższym szczeblu.

Barbara Polak uważa, że ludzie o wielkiej polityce dyskutują głównie w gronie rodzinnym, przy okazji jakichś uroczystości lub spotkań. – Wiem, że ludziom wiele rzeczy się nie podoba po trzech latach rządów PiS. Przekonują się, że 500+ to nie wszystko. Mówią: „Nie tak miało być”. ■

Szykany za odwagę

Dyrektorka liceum
w Olsztynie musi
się tłumaczyć
w kuratorium
z wywieszonych
w szkole plakatów
o tolerancji

Marek Książek

Od zawsze pozwalam każdemu uczniowi wyjść z inicjatywą zorganizowania jakiejś imprezy, jeśli nie narusza prawa i nikogo nie krzywdzi – deklaruje Jolanta Skrzypczyńska, dyrektorka najstarszego na Warmii i Mazurach I Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza.

ARMATY OJCA RYDZYKA

W ostatnich tygodniach stała się bohaterką mediów. Wszystko za sprawą „Tęczowego piątku”, czyli akcji organizowanej 26 października przez Kampanię Przeciw Homofobii. Jej celem było pokazanie uczniom, że „szkoła to miejsce, w którym każda osoba powinna być otoczona szczerą opieką”. W całej Polsce do akcji zgłosiło się 211 szkół, ale gdy armaty przeciw kampanii wytoczył o. Tadeusz Rydzyk, a za nim krucjatę podjęła minister edukacji Anna Zalewska wraz z podległymi jej kuratorami oświaty, część placówek wycofała się. Nie było wśród nich olsztyńskiego ogólniaka.

– Tego dnia przyjechała do mnie telewizja publiczna z Olsztyna, żeby zrobić materiał do głównych „Wiadomości”. Mówiłam, że zgłosiła się do mnie dwie uczennice, które chciały wziąć udział w akcji KPH. Pozwoliłam im na to w porozumieniu z ich opiekunem i samorządem szkolnym. W sumie skończyło się na wywieszeniu trzech plakatów i siedmiu przypinek, a niektórzy uczniowie ubrali się



Uczniowie wspierają dyrektorkę Jolantę Skrzypczyńską.

na tęczowo. Nie widziałam w tym nic zdrożnego, bo uważam, że humanizm polega przede wszystkim na przyjaznych relacjach międzyludzkich – mówi dyrektorka Skrzypczyńska.

WRAŻLIWY TEMAT

Jeszcze tego samego dnia dostała telefon z kuratorium oświaty, że ze skargą na akcję w szkole zadzwonił ojciec jednego ucznia. Napisała wyjaśnienie i sądziła, że sprawa się zakończy. W poniedziałek rano została jednak wezwana do kuratorium. Rozmowę z wicekuratorem odebrała jako nieprzyjemną, a do liceum wysłano kontrolę. W drugiej połowie listopada Jolanta Skrzypczyńska dostała protokół pokontrolny, który poświadczał ustawowy zapis, że nauczyciel obowiązany jest dbać o kształtowanie u uczniów postaw moralnych i obywatelskich „zgodnie z ideą demokracji, pokoju i przyjaźni między ludźmi różnych narodów, ras i światopoglądów”. Ale obok znalazła się uwaga, że nie dotyczy to akcji Kampanii Przeciw Homofobii, która „dotyka wrażliwego tematu seksualności uczniów, w przeważającym procencie nieletnich”.

Z tego względu, dodają wizytatorzy, wskazane jest, aby przekazywane w szkole treści wychowawcze były konsultowane „z rodzicami wszystkich uczniów”. Bo nieinformowanie rodziców o „treściach wrażliwych” może łamać gwarantowane konstytucją prawa rodziców do zapewnienia dziecku wychowania zgodnie z ich przekonaniami.

– Konsultujemy takie sprawy z radą rodziców, reprezentującą rodziców wszystkich uczniów w szkole, których mamy 540. Kto mi powie, jak mam ze wszystkimi prowadzić konsultacje? – pyta retorycznie dyr. Skrzypczyńska. W tym duchu odpowiedziała na zarzuty kuratorium, dodając, że jedna trzecia uczniów w liceum to osoby pełnoletnie.

MUREM ZA PANIĄ DYREKTOR

Drugi główny zarzut pokontrolny dotyczy rzekomego dopuszczenia przez dyrektorkę do podjęcia w szkole działalności przez Kampanię Przeciw Homofobii. – To stowarzyszenie w naszej szkole nawet się nie pojawiło – ripostuje dyrektorka Skrzypczyńska. Dodaje, że nikt nie korzystał z materiałów szkoleniowych KPH. W sprawie pokontrolnym do Kuratorium Oświaty odpowiada, że zgodziła się jedynie na umieszczenie przez dwie uczennice plakatów z hasłem „Szkoła jest przyjazna wszystkim uczniom i uczennicom”. A to przecież hasło światopoglądowo neutralne i nie narusza niczyjej wrażliwości.

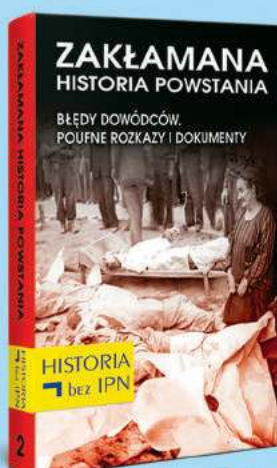
Dyrektorkę popierają rada rodziców i uczniowie, którzy zawiesili w korytarzu liceum plakat z napisem: „Murem za panią dyrektorkę”. Podjęli także akcję wysyłania do Jolanty Skrzypczyńskiej mejli z wyrazami poparcia. Dostała ich w sumie ponad 150. Większość od osób dorosłych. I tylko jeden od rodzica, który ma jej za złe, że popiera zbrodzenie.

NIE ZWLEKAJ Z PREZENTEM!

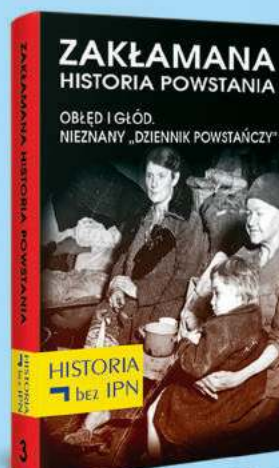
NAJLEPSZE KSIĄŻKI POD CHOINKĘ



41 zł

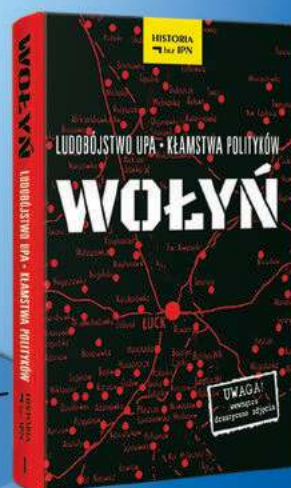


42 zł

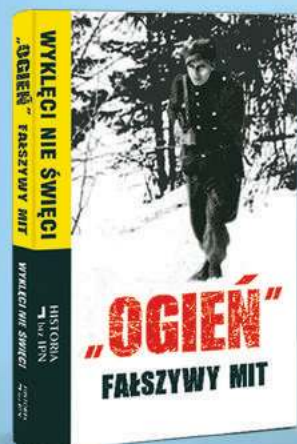


40 zł

100 zł
~~123 zł~~
PAKIEŃ



~~44 zł~~
37 zł



43 zł

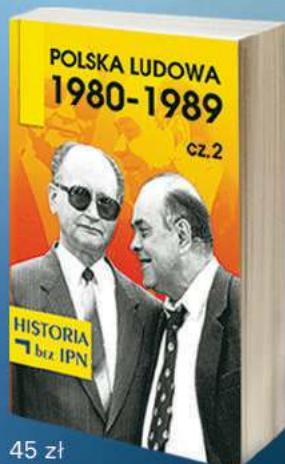


46 zł

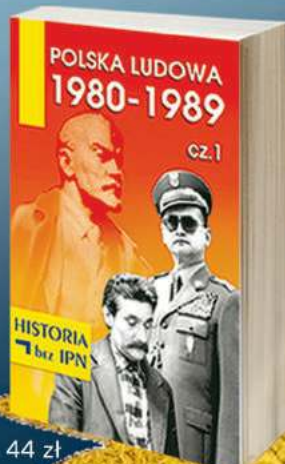
75 zł
~~89 zł~~
PAKIEŃ



~~52 zł~~
45 zł



45 zł



44 zł



43 zł



42 zł

145 zł
~~174 zł~~
PAKIEŃ

Poszczególne książki i pakiety można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGLĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Promocyjne ceny obowiązują do 20.12.2018 r. lub do wyczerpania zapasów. Więcej informacji: tel.: 22 635 84 10 wew. 111, e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 4beaf90e10

Wybierz sposób dostawy:

- GRATIS wysyłka polecona Poczta Polska
- dostawa kurierem FedEx 14,90 zł
- darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na min. 200 zł



Regina Dachówna

Wjazd samochodem z Gubina do Guben jest prawie niezauważalny. Wprawdzie trzeba przejechać przez most na Nysie, ale dziś tego miejsca nie strzegą służby graniczne, jak było jeszcze nie tak dawno. Teraz jest tu kilka przejść. W sprawie jednego, czyli kładki wiodącej do Wyspy Teatralnej, burmistrz Gubina Bartłomiej Bartczak telefonuje do burmistrza Guben Freda Mahra. – Słuchaj – mówi bezbłędną niemczyzną – na kładce prowadzone są prace remontowe. Trzeba odłączyć prąd, bo mogłoby się zdarzyć nieszczęście.

Sprawa załatwiona, prąd zostaje natychmiast odłączony.

Bartłomiej Bartczak, rocznik 1978, reprezentuje pokolenie, które najpełniej skorzystało ze zmian, jakie zachodziły w stosunkach polsko-niemieckich w ostatnim ćwierćwieczu. Był uczniem liceum w Gubinie, ale gdy tylko nadarzyła się okazja i po zjednoczeniu Niemiec w Guben powstała Szkoła Europejska im. Marii i Piotra Curie (Europaschule), otwarta także dla młodzieży polskiej, przeniósł się do tej szkoły. Wielu gubińskich licealistów podjęło podobną decyzję. Po II klasie polskiego liceum kontynuowali naukę w Guben i tu zdawali maturę. Stąd dla większości tych uczniów droga wiodła na studia do reaktywowanego Uniwersytetu Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

W tej grupie znalazł się Bartłomiej Bartczak, ale na jego decyzji zaważyła też zraniona ambicja. Uwielbiał piłkę nożną, grał w gubińskiej drużynie szkolnej, ale raz trener nie zaangażował go do meczu z drużyną niemiecką z Guben. – Siedziałem na ławce, oglądałem ten mecz i powiedziałem sobie, że ja im wszystkim jeszcze pokażę. Po roku, gdy byłem już w Europaschule i tam grałem w drużynie, trener wystawił mnie do meczu z licealistami z Gubina. Wtedy wygraliśmy 5:4. I wie pani, że wszystkie gole kolegom z Gubina strzeliłem ja? To był mój odwet za upokorzenie w liceum.

PIERWSZA WSPÓLNA INWESTYCJA

Jak wielka może być korzyść z sąsiedztwa, rozumieli w latach 90. ówcześni burmistrzowie Gubina i Guben.

ZNIKŁY GRANICE, ZNIKAJĄ RÓŻNICE

Od lat 90. Gubin i Guben są przykładem, jak wielka może być korzyść z dobrego sąsiedztwa

Dwie kadencje, od 1990 r. do 1998, burmistrzem Gubina był Czesław Fiedorowicz, gubinianin, syn przedsiębiorców z Kresów Wschodnich. Natomiast w Guben władzę w latach 1994-2002 sprawował Gottfried Hain. Burmistrzowie zaprzyjaźnili się i ta przyjaźń trwa do dziś. Obaj mieli podobną wizję łączenia miast poprzez ścisłą współpracę. Wówczas Czesław Fiedorowicz zgłosił szalony pomysł budowy wspólnej oczyszczalni ścieków dla Guben i Gubina, i to po polskiej stronie. Gottfried Hain przyklasnął inicjatywie.

– Tłumaczyłem Niemcom, że przecież przed wojną centrum miasta znajdowało się w dzisiejszym Gubinie, tu była oczyszczalnia ścieków, pozostały nawet budynki sprzed wojny, po co budować dwie oddzielne, skoro można zainwestować w jedną, wspólną? – wspomina Fiedorowicz. Obecnie jest prezesem konwentu Europejskiego Regionu Sprewa-Nysa-Bóbr.

Nowoczesna oczyszczalnia była największą wspólną inwestycją na pograniczu.

Gottfried Hain pamięta, jakie kontrargumenty padały po stronie niemieckiej. Co się stanie, gdy Polacy nagle zamkną rurę i nie odbiorą ścieków? I o ile wzrosną opłaty za ścieki? Dziś mówi, że tamte obawy się nie potwierdziły. Opłaty za ścieki są niższe niż gdzie indziej, a Polacy rury nie zamknęli.

Nowoczesna oczyszczalnia była największą wspólną inwestycją na pograniczu. Czesław Fiedorowicz, nieświadomy, że trafił na wyjątkowo korzystny klimat polityczny, zaczął szukać funduszy. – Angela Merkel, ówczesna federalna minister ochrony środowiska, zaakceptowała pomysł

i wsparła inwestycję dotacją 6 mln marek. My sfinansowaliśmy budowę z programu Phare CBC, czyli także z pieniędzy niemieckich. Głównym wykonawcą została poznańska Hydrobudowa 9, ale budowali Niemcy. Prace trwały tylko dwa lata. W maju 1998 r. oczyszczalnia została oddana do użytku – opowiada Fiedorowicz i dodaje, że najtrudniejsze było przekonanie polskiego rządu do tego pomysłu, a rządowa akceptacja była konieczna. W wyznaczonym terminie do Gubina przyjechał przedstawiciel rządu federalnego, by podpisać umowę inwestycyjną, potrzebna była jednak także zgoda strony polskiej.

– Czekaliśmy i czekaliśmy, a zgoda nie nadchodziła. Niemiecki gość powiedział, że jeśli do godz. 14 nie będzie polskiej akceptacji, to on wyjeżdża i dokumentu nie podpisze. Telefonowaliśmy do Warszawy, linia się grzała... Prof. Marian Eckert, wtedy wojewoda zielonogórski, omal nie dostał zawału. Ministrem ochrony środowiska był Stanisław Żelichowski. Tuż przed godz. 14 telefonicznie dostaliśmy akceptację Warszawy. Odetchnęliśmy z ulgą.

Potem burmistrz Fiedorowicz zabiegał o połączenie sieci gazowej Gubina z Guben. Żeby się udało, trzeba było najpierw sfinansować budowę sieci gazowej w Gubinie. I to także się powiodło. – Wybudowaliśmy 16 km sieci z funduszu Phare CBC, Niemcy poprowadzili rurę pod dnem Nysy, firmy gazowe obu krajów podpisały umowę i gubinianie chyba do dziś nie wiedzą, że ogrzewają się gazem, który płynie z Niemiec.

Wówczas także nastąpiło oddanie do użytku obwodnicy opasującej obydwa miasta. Po polskiej stronie prowadzi ona do przejścia granicznego Gubinek-Sękowice.

Te wspomnienia ilustrują niewiedzę Warszawy na temat tego, co

GUBIN GUBEN

Euromiasto — Eurostadt

Od 1996 r. Guben i Gubin przedstawiają się jako miasto podwójne, Doppelstadt. To najnowsze logo obu miast.



Polacy i Niemcy ustawili się tak, by powstały barwy polskiej flagi.

W Guben jest ul. Gubińska, w Gubinie ul. Gubeńska. Nz. w środku gospodarcze obu miast, Fred Mahro (z lewej) i Bartłomiej Bartczak.

się działo i dzieje w Guben i Gubinie, na styku dwóch kultur, dwóch narodów, dwóch języków, gdzie z każdym rokiem w obu miastach rośnie świadomość, że mimo tragicznej historii można mieć plany na wspólną przyszłość.

POKOŁENIE BEZ OBCIĄŻEŃ

Urząd Miasta w Guben ma siedzibę w odremontowanym XVI-wiecznym budynku. Od wejścia czeka polskich interesantów miła niespodzianka. Pracownicy w recepcji witają gości polskim dzień dobry. Kilka pięter wyżej przyjmuje ich Krzysztof Zdobylak (rocznik 1982), od sierpnia br. szef biura burmistrza Mahra, gubinianin, absolwent Europaschule oraz Viadriny. Odpowiada m.in. za koordynację wspólnych programów dla Guben i Gubina.

Zdobylak kolejną kadencję jest radnym w Gubinie, przewodzi polsko-niemieckiej komisji dwóch rad miejskich, które zbierają się cztery razy w roku, raz po polskiej, raz po niemieckiej stronie, i omawiają sposób realizacji najpilniejszych zadań dla obu miast.

15 maja 2015 r. radni Guben i Gubina podpisali deklarację o współpracy transgranicznej i na mocy tej deklaracji powołali wspólną komisję. W obradach uczestniczą też burmistrzowie. Jedną z pierwszych decyzji komisji było wprowadzenie nauki języka sąsiada w urzędach i szkołach.

Bartłomiej Bartczak podkreśla, że wiele projektów obie strony realizują tak, by się uzupełniały. – My uporządkowaliśmy Wyspę Teatralną, kosztowało to 3 mln zł z funduszy unijnych, a Niemcy zbudowali po swojej stronie tarasy na brzegu Nysy, co stanowi

pewną całość. My budowaliśmy boisko, a oni stadion sportowy. W ten sposób korzystamy z pieniędzy UE.

Czesław Fiedorowicz sprzyja Bartłomiejowi. – Kiedyś jechałem na rowerze, o funkcji burmistrza nawet nie myślałem – uśmiecha się pan Bartłomiej – a obok przechodził Czesław Fiedorowicz z grupą Niemców. „To jest mój następca”, powiedział, wskazując na mnie.

Bartłomiej Bartczak pierwszy raz został burmistrzem w 2006 r. Miał 28 lat. Początkowe dni spędził na przyglądaniu się kondycji gospodarczej miasta. Obraz, jaki wyłaniał się z dokumentów, załamałby niejednego. Bezrobocie przekraczało 30%, zakłady odzieżowe i obuwnicze padły, kto mógł, ratował się handlem na bazarze. Miejska kasa świeciła pustkami – zadłużenie wynosiło 10 mln zł przy budżecie 30 mln. Miastem partnerskim Gubina jest Kwidzyn. Pojechał więc do Kwidzyna zobaczyć, jak radzą sobie tamtejsze władze. Wrócił zdruzgotany. Tam jedna papiernia wpłacała do budżetu 20 mln. Mizeria finansowa skłoniła go do sprzedaży sieci gazowej, która była własnością

► miasta. Obliczył, że 100 tys. zł rocznie, które PGNiG płaci za dzierżawę, to mało. – Wiedziałem, że musimy utworzyć specjalną strefę ekonomiczną, że trzeba uzbroić teren, a potem szukać inwestorów. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Sieć sprzedałem za ok. 5 mln zł, wzięliśmy 5 mln kredytu, drugie tyle dostaliśmy z Unii Europejskiej. W sumie za 10 mln przygotowaliśmy teren i zaczęliśmy szukać chętnych do stworzenia u nas zakładów.

Wkrótce pojawili się pierwsi inwestorzy, głównie niemieccy.

DOBRE MIEJSCE NA BIZNES

Harald Wiede, prezes spółki TEKRA, pracował w Leverkusen, był szefem tamtejszej spółki matki o nazwie DEPA. W 2008 r. oferta z Gubina zainteresowała zarząd. Zaletą było położenie miasta, zaledwie 40 km od autostrady. Poza tym fakt, że miejscem inwestycji jest strefa ekonomiczna, co wiąże się z 10-letnim okresem ulg podatkowych, oraz perspektywa zatrudnienia zdolnych, młodych Polaków przesądziły o wyborze.

W sierpniu br. TEKRA obchodziła 10-lecie obecności w Gubinie. Zakład rozwija się, dysponuje pięcioma halami o powierzchni ponad 11 tys. m kw. Wkrótce ma być budowana kolejna, dla nowej firmy, gdzie pracę znajdzie 50 osób. TEKRA produkuje wysięgniki, niezbędne m.in. przy budowie mostów i wysokich budynków. Z zatrudnieniem na razie nie ma kłopotów. Pracuje tu 261 osób – mieszkańcy Gubina i okolicznych wsi, którzy wrócili z Norwegii, Anglii, Irlandii i Niemiec.

– Naszymi odbiorcami są wyłącznie klienci niemieccy. Mamy w Polsce konkurencję, są to dwie firmy belgijskie w Gliwicach i w Kostrzynie.

Harald Wiede, inżynier z wykształcenia, niewiele wiedział o Polsce przed przyjazdem do Gubina. O historii prawie nic, o Gubinie tyle, że przed wojną było tu jedno miasto, oraz że stolicą Polski jest Warszawa. Zamieszkał w Guben z powodów, jak mówi, formalnych tzn. ubezpieczenia, emerytury, opieki zdrowotnej. Historii uczy go teraz Łukasz Felkel, młody gubiniak, pracownik Tekry, dla którego przeszłość Polski jest fascynująca. Felkel, absolwent Uniwersytetu Zielonogórskiego, biele postępuje się niemieckim, doświadczenie językowe zdobył nie tylko w szkole, lecz

również na bazarze, na którym w kryzysie sprzedawał Niemcom kwiaty. Przez pewien czas był spedytorem w firmie transportowej. Niemiec-kiemu szefowi opowiada o walkach w Gubinie pod koniec wojny, o zamkniętym miejscowym Wzgórzu Śmierci i o tym, skąd przyjechali tu Polacy po wojnie.

Harald Wiede po 10 latach obecności w Polsce mówi: – *Ich liebe dieses Land* (Kocham ten kraj). Nie spodziewał się takiej życzliwości i otwartości. W Gubinie brakuje mu szybkiego internetu i kina, odwiedził Wrocław, Poznań i Zieloną Górę. Przewiduje, że zostanie tu jeszcze co najmniej sześć lat.

Sasiadem Tekry jest zakład Formaplan, producent szuflad dla Ikea, zatrudniający 100 osób. A w innej części miasta, też w strefie ekonomicznej, ulokowała się fabryka TVG, produkująca elementy wentylacyjne. TVG docelowo chce zatrudnić ok. 300 osób. Na razie pracuje tu 150.

27 października br. dwaj Ormianie mieszkający od lat w Szczecinie otworzyli tu przy granicy galerię Hosso. Są w niej sklepy odzieżowe i obuwnicze różnych sieci, jest gastronomia i klub fitness z siłownią. Miejsce pracy znalazło 300 osób. Właściciele zapowiadają jeszcze budowę kręgielni i kina.

ZDROWIE BEZ GRANIC

Tak nazywa się program, który chcieliby zrealizować byli burmistrzowie Gottfried Hain i Czesław Fiedorowicz, a także obecni, Fred Mahro i Bartłomiej Bartczak. Obecni zwyciężyli w tegorocznych wyborach samorządowych. W maju br. na Mahra głosowało 58,4% wyborców, będzie burmistrzem osiem lat, natomiast w październiku za kandydaturę Bartczaka opowiedziało się 75,1% wyborców, będzie burmistrzem pięć lat.

Podobnie jak poprzedni gospodarze obu miast obecni także znają się od lat. Mahra i Bartczaka oprócz długiej znajomości łączy zamiłowanie do piłki nożnej – jeździli na mecze m.in. do Cottbus i do Frankfurtu nad Odrą.

Teraz wspólnie walczą o to, by polscy pacjenci z Gubina i okolic mogli korzystać z usług szpitala w Guben. „Dobra zmiana” przeniosta szpital z Gubina do Krosna Odrzańskiego, gdzie jednak nowy model organizacyjny się nie sprawdził. Chorzy z Gu-



bina są transportowani prawie 70 km do Żar lub do Zielonej Góry. – Dla osoby, którą np. w Gubinie dotknie udar mózgu, szansą jest nasz szpital, położony 500 m od granicy. Wtedy ważna jest przecież każda minuta – mówi Gottfried Hain.

Szpital w Guben ma trzy oddziały – internę, ortopedię i chirurgię, w sumie 151 łóżek. Należy do fundacji Nami-Wilke-Stift, prezesem zarządu jest Gottfried Hain. Wśród 35 lekarzy jest trzech Polaków. Są też cztery polskie pielęgniarki. 85 osób personelu ukończyło kurs języka polskiego. W szpitalu pracuje Anna Wróbel, zajmuje się projektami polsko-niemieckimi, w nagłych przypadkach służy też jako tłumaczka.

Byli i obecni burmistrzowie dowiedzieli się, że na pograniczu czesko-austriackim przygraniczne miejscowości świadczą sobie usługi medyczne. Pojechali więc do miasteczka České Velenice i do austriackiego Gmünd, żeby poznać szczegóły tego międzynarodowego porozumienia. Czesi i Austriacy dogadali się w sprawie świadczenia usług ambulatoryjnych. Co do odpłatności za opiekę stacjonarną trwają pertraktacje. Prawdopodobnie od 2020 r. Czesi będą mogli korzystać także z usług stacjonarnych austriackiego szpitala.

– Nie wierzę, że uda nam się załatwić tę kwestię wcześniej niż do



2030 r. To przecież musiałyby być porozumienia międzyrządowe dla całego pogranicza polsko-niemieckiego. A zainteresować tym problemem władze centralne, zarówno polskie, jak i niemieckie, jest bardzo trudno – mówi Gottfried Hain.

WYSPA TEATRALNA SERCEM MIAST

Prezes Hain z czasów, gdy był burmistrzem, z entuzjazmem wspomina „Wiosnę nad Nysą”. Wielki piknik kulturalny dla mieszkańców obu miast odbywa się na Wyspie Teatralnej. Tu w 1874 r. wybudowany został gmach teatru, który nienaruszony przetrwał wojnę. Spłonął po jej zakończeniu, w październiku 1946 r.

Wyspa ożyła dopiero w latach 90. Jest to obszar położony przy granicy po polskiej stronie, jednym ramieniem opasuje go Nysa, a drugim jej dopływ Lubsza. W czasach gdy na granicy stały straże Polski i NRD, wstęp na wyspę był zabroniony. Bezkarnie wchodziły tu tylko leśne zwierzęta. Tadeusz Firlej, poeta, regionalista, który z nakazu pracy przyjechał do Gubina w latach 50. z Beskidu Sądeckiego, marzył o przywróceniu Wyspy Teatralnej do życia. Skupiał wokół siebie pisarzy, filmowców, inicjował imprezy kulturalne. W 1962 r.

Tegoroczna „Wiosna nad Nysą”. Dzieci z przedszkoli z Gubina i Guben nie wiedzą, co to bariera językowa.

Do „Wiosny nad Nysą” włączyli się mieszkańcy Guben.

w maju Gubińskie Towarzystwo Kultury, którego był prezesem, zorganizowało po raz pierwszy „Wiosnę nad Nysą”, czyli przegląd dorobku kulturalnego Gubina i województwa zielonogórskiego. Każdego roku program imprez się rozszerzał – były korowody z udziałem przedstawicieli wojska, zakładów pracy, szkół, były konkursy plastyczne, koncerty, występy piosenkarzy... Z czasem „Wiosna nad Nysą” stała się prezentacją dorobku kulturalnego nie tylko Gubina, lecz również Guben. Najpierw mieszkańcy Guben organizowali kiermasze, na których polscy sąsiedzi kupowali głównie czajniki z gwizdkiem i szczotki Kasie. Kiedyś korowody przechodziły

Młode pokolenie Gubina i Guben nie zaprzęta sobie dziś głowy śladami historii.

ulicami miasta, w mieście odbywały się imprezy, dziś głównym miejscem zabaw jest Wyspa Teatralna, odnowiona, uporządkowana i połączona z Guben kładką przerzuconą przez Nysę. Są tu alejki, ławeczki, plac zabaw dla dzieci, jest skwer im. Tadeusza Firleja, odtworzony został też fragment budynku teatralnego, przed nim postawiono cokół, pozostałość pomnika Corony Schröter. Ta aktorka i śpiewaczka, muza Goethego, urodziła się w 1751 r., w budynku, który dziś znajduje się w Gubinie. Na ścianie domu jest upamiętniająca ją tablica.

Śladami historii nie zaprzęta sobie dziś głowy młode pokolenie Gubina i Guben. Młodzież umawia się na Wyspie Teatralnej na randki, przez most lub kładkę przechodzi na drugą stronę, nie martwi się barierą językową, bo jej nie czuje.

Gottfried Hain, który wychował 11 dzieci, swoich i przysposobionych („Prawie wszystkie są dorosłe, mają swoje życie, ale najmłodszemu kupowaliśmy w tym roku tzw. słodką torebkę z okazji rozpoczęcia nauki w I klasie”), uśmiecha się na wspomnienie „Wiosny nad Nysą”. Wyspę Teatralną zdominowali młodzi, radośni, uśmiechnięci... Warto mieć wiarę i przekonanie, że wspólna praca to coś więcej niż doraźne korzyści.

NIE MA DNIA BEZ KŁOPOTÓW

Po polskiej i niemieckiej stronie opadły powyborcze emocje. Dla burmistrza Mahra ważne jest, że nadal będzie współpracował z Bartłojem Bartzakiem. Bo jest sporo pilnych kwestii do rozwiązania. Guben liczy 17,5 tys. mieszkańców, Gubin ok. 17 tys. Guben ma 1,2 tys. wolnych mieszkań, Gubin cierpi na ich brak. Fred Mahro cieszy się, gdy kolejny Polak chce się zameldować i zamieszkać w Guben. Zameldowanych jest tam już 800 Polaków. Zgłaszają się właściciele firm, którzy tu rejestrują działalność. Ostatnio przychodzi coraz więcej rzemieślników, producentów metalowych ogrodzeń. Rynkiem zbytu dla ich wyrobów jest teren Niemiec.

Obaj burmistrzowie czasami jadą na targi pozyskiwać nowych inwestorów. W Guben jest np. polska Grupa Azoty. Gubin dość pilnie potrzebuje nowych terenów inwestycyjnych. Może uda się wykorzystać byłe tereny wojskowe, które leżą odłogiem, a jest to ok. 25 ha?

Fred Mahro mówi, że przy dworcu autobusowym należałoby wybudować nowoczesną zajezdnię. W czerwcu br. zielonogórski PKS porozumiał się z DB Regio Bus Ost w sprawie regularnego kursowania autobusów obu przewoźników na trasie Gubin-Guben. Zielonogórski PKS zawiesił kursy. Powód? Małe zainteresowanie pasażerów. Autobusy niemieckiego przewoźnika nadal kursują.

Regina Dachówna

Tam, gdzie stoją konfitury

Konstytucjonalista Jarosław Matwiejuk to przykład niespotykane elastycznego nawet jak na polskie warunki kręgosłupa w polityce

Arkadiusz Panasiuk

Sebastian Łukaszewicz, sekretarz Prawa i Sprawiedliwości w województwie podlaskim, został jednym z 16 radnych „dobrej zmiany” w podlaskim sejmiku. Startował w czwartym okręgu wyborczym obejmującym m.in. powiaty zamieszkane przez wielu prawosławnych wyborców. Tym samym Zjednoczona Prawica uzyskała na Podlasiu większość i to ona zajmie się dzieleniem europejskich funduszy.

Niechęć prawosławnych do PiS jest legendarna, ale i na to znalazł sposób. Doradcę Krzysztofa Jurgiela i towarzysza zabaw Bartłomieja Misiewicza w jednym z białostockich klubów wsparł aktywnie przed wyborami dr hab. Jarosław Matwiejuk z Uniwersytetu w Białymstoku, w latach 80. działacz bractwa młodzieży prawosławnej i były poseł Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Matwiejuk bowiem w postaci bannerów zawieszonych wspólnie z kandydatem prawicy na ogrodzeniach rzymskokatolickich świątyń. Obok Jarosława Kaczyńskiego i Jana Szyszki polecał go wyborcom w „Gazecie Podlaskiej”, jednorazowo na kredowym papierze, która lądowała wraz z podwyżkami za prąd i mieszkanie w skrynkach pocztowych.

Konstytucjonalista Jarosław Matwiejuk to przykład niespotykane elastycznego – nawet jak na polskie warunki – kręgosłupa w polityce. Chyba tylko Piotr Guział, Ryszard Czarnecki czy prof. Kazimierz Kik znają się lepiej od niego na wazelinie, czyli „mieszanie węgłowodórów parafinowych z pogranicza stałego i ciekłego stanu skupienia w normalnych warunkach otoczenia (temperatura topnienia 35-45 st. C)”.

Suflować aktywnie „dobrej zmiany” Jarosław Matwiejuk zaczął zaraz

po utaskawieniu przez prezydenta Andrzeja Dudę Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, kiedyś w CBA, teraz koordynatorów ds. służb specjalnych. Dopytywany wtedy przez „Kurier Poranny” nawet się nie zająknął: „Konstytucja mówi o tym, że prezydent ma prawo do stosowania aktu łaski. Jest to tradycyjne uprawnienie prezydenta Rzeczypospolitej. Prezydent decyduje o tym, kiedy



i w jakim przypadku stosuje bądź nie akt łaski. Konstytucja jest w tym zakresie bardzo ogólna. Nie precyzuje tego. To oczywiście powoduje, że prezydent ma nieskrępowane możliwości stosowania prawa łaski”.

Wymiernie nic z tego wówczas nie uzyskał, ale TVPiS w terenie zrobiła z niego przez ostatnie lata czołowego eksperta od spraw samorządu i lokalnej polityki. Konfitury znalazł gdzie indziej.

W wyborach do Sejmu w 2015 r. Matwiejuk startował z listy PSL. Przegrał, ale ludowcy, którzy w podlaskim sejmiku dzierżyli wówczas z Platformą władzę, dali mu możliwość dorobienia do uniwersyteckiej pensji.

„Porażkę w wyborach mogła mu zrekompensować m.in. posada członka Rady Nadzorczej PKS Nova oraz umowa-zlecenie podpisana

z Mieczysławem Baszką, ówczesnym marszałkiem województwa podlaskiego (PSL), i kontynuowana przez następnego marszałka Jerzego Leszczyńskiego (PSL) – opisywał sprawę portal BIA24.pl. – Matwiejuk pełnił funkcję doradcy w zakresie realizowanych przez województwo zadań. Jego wynagrodzenie wynosiło 3,5 tys. zł miesięcznie (od 2016 r.). Wynosiło, bo w piątek (19 października) Jarosław Matwiejuk złożył wypowiedzenie. Jako powód podał »objęcie nowych obowiązków akademickich«. Pełesłowcy robią teraz dobrą minę do złej gry, twierdząc, że do Matwiejuka urazy nie mają, bo doktor habilitowany nigdy nie był ich członkiem, więc to, że grał na dwa fronty, wspierając »Sebika«, to pikuś”. Ale Agata Sakowicz z BIA24.pl nie dała się zbyć byle czym i docisnęła: „Czy doradzanie

marszałkowi przez Jarosława Matwiejuka znajduje potwierdzenie, uwiarygodnienie np. w postaci dokumentów czy raportów bądź analiz? Wygląda na to, że było to raczej doradztwo »słowne«. – Jako członek Rady Nadzorczej PKS Nova pan Matwiejuk doradzał nam w sprawie restrukturyzacji spółki. Także w kwestiach naszych kontaktów ze Wschodem, sprawach związanych z urzędem oraz samorządem. Radził także w kwestiach praw-

nych – wymienia marszałek (Jerzy Leszczyński, odchodzący marszałek województwa podlaskiego – przyp. AP). O to samo, czyli o dokumenty potwierdzające sporządzanie analiz, ekspertyz, komentarzy w ramach doradzania marszałkowi Leszczyńskiemu, chcieliśmy także zapytać samego Jarosława Matwiejuka. Połączyliśmy się z nim telefonicznie, rozmawialiśmy, lecz po zadaniu pytania o dokumentację doradztwa Jarosław Matwiejuk stwierdził, że »coś przerywa nam rozmowę, nie słyszę, co pani mówi, proszę zadzwonić w innym terminie«, i rozłączył połączenie. Od tego czasu numer telefonu Jarosława Matwiejuka jest zajęty”.

Z jakiej listy wystartuje Jarosław Matwiejuk w najbliższych wyborach do krajowego parlamentu? Tego jeszcze nie wiadomo. Wiadomo tylko, że wystartuje. Zawsze startuje. ■

Małgorzata Szczepańska-Piszc

GDY OJCIEC WALCZY O DZIECKO

Europejski Trybunał Praw Człowieka
upomina Polskę

Z sądów niemal nie wychodzi. Protestuje, pikietuje, głoduje, pisze do postów, do rzecznika praw dziecka, do Strasburga. Bez większych efektów. 35-letni Łukasz Bryske, mieszkający w Bydgoszczy analityk medyczny, gdy tylko może, stawia swojego granatowego opla przed sądem rejonowym przy ul. Grudziądzkiej i protestuje przeciwko sądom, które – jego zdaniem – robią wszystko, żeby ojcom odebrać dzieci. Za przednią i tylną szybą wyklada materiały sądowe, artykuły, zdjęcia i wszystko, co dokumentuje jego siedmioletnią walkę o kontakty z dziewięcioletnią obecnie córeczką, a także gehennę innych ojców, którzy są w podobnej sytuacji. Przykleił je na kartonowych podkładkach, a po bokach, trochę krzywo, dopisał: „Fabryka sierot w Bydgoszczy każdego dnia krzywdzi dzieci”. Bryske protestuje tak od lata ubiegłego roku. I wie, że sąd to drażni. Bo gdy rozpoczął pikietę, samochód od razu zarekwirowała policja. Po mniej więcej tygodniu auto zwróciła. Bez wykłejanek. – I teraz mam kolejną sprawę. O obrazę sądu. Ale i tak zrobiłem nowe wykłejanki. I nadal stoję moim autem przed sądem.

JAK TO SIĘ ZACZĘŁO?

Łukasz Bryske: – Gdy na świat przyszła moja córeczka, Paulinka, miałem 26 lat, własne mieszkanie. Chciałem tego dziecka. Tak jak Ewelina, moja o siedem lat młodsza partnerka. Co prawda, studiowała wtedy i wyjeżdżała na zjazdy, ale to nie był

35-letni Łukasz Bryske z Bydgoszczy od siedmiu lat stara się o kontakty z dziewięcioletnią dziś córeczką.

problem, bo ja akurat w tamtym czasie nie pracowałem – żyliśmy prawie dwa lata ze sprzedaży mieszkania w Warszawie. Mogłem się opiekować dzieckiem. Pomagała nam też moja mama. W związku – nie ukrywam – były tarcia. Ewelina kilka razy wyprowadzała się ode mnie, a w kwietniu 2011 r. odeszła na dobre. Pewnie jej się znudziłem. Z początku w żaden sposób nie ograniczała moich kontaktów z córką. Przychodziłem do



Łukasz Bryske, gdy tylko może, protestuje przed sądem w Bydgoszczy.

niej, zabierałem dziecko do siebie. Czasem nawet u byłej nocowałem. Dopiero gdy poznała swojego przyszłego męża, wszystko się zmieniło. Latem 2011 r. usłyszałem: „Nie dzwoń więcej do mnie, bo zadzwonię na policję”. I zniknęła z dzieckiem na 10 miesięcy. Tak się zaczęła walka o córeczkę, która trwa do dzisiaj.

– Najpierw szukałem jej wszędzie – opowiada Bryske – jeździłem,

wzywałem policję i próbowałem sądownie przywrócić kontakty z córką. W sądzie usłyszałem od Eweliny, że nigdy nie interesowałem się dzieckiem, nie płaciłem jej i jestem psychopatą, który psychicznie i fizycznie znęca się nad całą jej rodziną. Wszystko było wysrane z palca. Oczywiście zarzuty wobec mnie umorzono, ale ze względu na konflikt między rodzicami ograniczono mi prawa rodzicielskie. A w kwietniu 2012 r. sąd postanowił,

że mogę małą zabierać do siebie na dwa weekendy w miesiącu. Plus widzenie co środę od godz. 15 do 18. I przez pół roku nieźle to funkcjonowało. Ale potem znów Ewelina zaczęła spotkania utrudniać i negatywnie nastawiać córeczkę do mnie i mojej mamy. W kwietniu 2014 r. oznajmiła, że dziecko nie chce się spotykać ani ze mną, ani z babcią. I właściwie straciłem kontakt z córką na dwa lata. Bo co to za kontakt, gdy przychodzę z kuratorem, a mała stoi w progu i na pytanie matki: „Czy chcesz pójść z tatusem?”, odpowiada: „Nie”. Od połowy 2014 r. wielokrotnie próbuję sądownie wymusić realizację wcześniejszych ustaleń. Ale wszystko, co udało mi się wywalczyć, to jakieś krótkie, sztywne spotkania (nieregularne, nie z mojej winy) na gruncie neutralnym, pod nadzorem. I co z tego, że sąd wielokrotnie finansowo karał matkę za uniemożliwianie córeczce kontaktów ze mną, skoro także uznał, że dziecko się ode mnie odzwyczaiło, więc nie ma potrzeby częstszych spotkań ani zmiany ich

► formuły. Czyli sąd mnie karze za to, że matka – wbrew prawu – separowała dziecko ode mnie.

SZUKANIE SOJUSZNIKÓW

Bryske próbował różnych metod w staraniu się o kontakty z dzieckiem. Trzy lata temu podjął nawet czterodniową głodówkę w proteście przeciw działaniom sądów. Skutecznie też szukał wsparcia. W lutym 2017 r. Marek Michalak, rzecznik praw dziecka, w piśmie do bydgoskiego sądu okręgowego zapewniał, że „popiera wniosek uczestnika Łukasza Bryske o udzielenie na czas trwania postępowania zabezpieczenia poprzez rozszerzenie jego kontaktów z córką”, bo „dla dobra dziecka zakres tych kontaktów winien być rozszerzony”. W grudniu 2017 r. senator Lidia Staroń napisała do ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry: „Proszę o podjęcie działań nadzorczych nad działalnością sędziów Sądu Rejonowego w Bydgoszczy V Wydziału Rodzinnego i Nieletnich celem weryfikacji toku wewnętrznego urzędowania sądu w sprawach dotyczących ustalenia kontaktów rodziców ze swoimi małoletnimi dziećmi (...)”.

W czerwcu br. nawet Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu pozytywnie rozpatrzył złożoną przez Bryskego skargę na przewlekłą i nieefektywną egzekucję kontaktów z dzieckiem. I przyjął jednostronną deklarację polskiego rządu, w której: „(...) rząd pragnie przyznać, że prawo skarżącego do poszanowania jego życia rodzinnego, które zapewnia art. 8 Konwencji, zostało pogwał-



cone. Jednocześnie rząd deklaruje, że jest gotów wypłacić skarżącemu sumę 15.000 PLN (...)”. Pieniądze państwo wypłaciło. Ale wyrok ETPC nie zrobił wrażenia na bydgoskich sądach.

W sądzie rejonowym – w którym od początku walczy o swoje dziecko Łukasz Bryske – nikt nie chce rozmawiać o ojcach dochodzących swoich praw, a o czerwcowym wyroku ETPC w szczególności. Wyraźnie traktują sprawę Bryskego jak gorący kartofel. Wiceprezes sądu Monika Maćkowiak zauważa, że przecież jego sprawami rodzinnymi zajmuje się też bydgoski sąd okręgowy, „zatem osobą właściwą do kontaktów jest rzecznik Sądu Okręgowego w Bydgoszczy”, stwierdza w swoim piśmie.

NIEMERYTORYCZNY STRASBURG?

Rzecznik prasowy SO, sędzia Włodzimierz Hilla, nie dostrzega żadnych błędów po stronie sądu i atakuje strasburski trybunał: „Treść decyzji ETPC wskazuje, że nie ma ona charakteru merytorycznego, w tym sensie, że trybunał, z uwagi na sta-

Za przednią i tylną szybą samochodu Bryske wyklada materiały dokumentujące jego walkę o kontakty z córką.

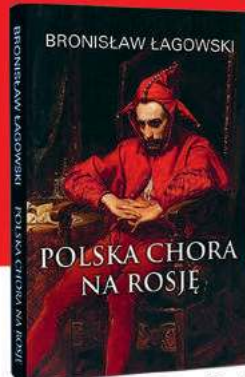
nowisko władz polskich, w ogóle nie badał (...) tego, czy w tych sprawach doszło do przewlekłości postępowania. (...) Bo (...) bliżej nieznanym przedstawicielom władz polskich (...), nie konsultując tego zagadnienia z naszymi sądami, w sposób arbitralny podjął decyzję kontestującą treść wyroku Sądu Okręgowego (...)”.

Rzecznik winą obarcza wyłącznie Łukasza Bryskego: „(...) ewentualna przewlekłość, jaka niekiedy występuje w prowadzeniu określonych spraw z udziałem Pana Łukasza B., nie jest zawiniona przez Sąd, a stanowi następstwo wykorzystania, a niejednokrotnie nadużywania, przez ww. swych uprawnień procesowych, przed czym przepisy procedury zdają się niedostatecznie chronić”.

NIE USTANĘ!

Ostatecznie trybunał podkreśla, że gdyby rząd nie dotrzymał warunków jednostronnej deklaracji, skarga powróci na wokandę ETPC. – W mojej sprawie nic się nie zmieniło, dlatego już złożyłem kolejną skargę do Strasburga – zapewnia Bryske. – Skąd we mnie tyle woli walki? Może dlatego, że sam byłem wychowywany bez ojca. I bardzo mi go brakowało. Nie rozumiem, jak można się odciąć od własnego dziecka. Pewnie dlatego tak walczę o Paulinkę, której od czterech lat nie mogę zabrać do domu. Już nawet nie mówi do mnie tato.

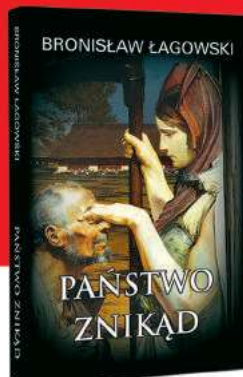
Małgorzata Szczepańska-Piszc



48 zł



47 zł



46 zł

Łagowski w prezencie na święta

3 tomy
taniej
120 zł*

W pakiecie książka
z **AUTOGRAFEM** autora!

Poszczególne książki i pakiet można kupić, wpłacając odpowiednią kwotę oraz opcjonalnie koszt wysyłki (bezpłatna wysyłka pocztą) na konto wydawcy PRZEGŁĄDU 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7, lub przez sklep internetowy: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

*Promocyjne ceny obowiązują do wyczerpania zapasów. Liczba egzemplarzy „Państwa znikąd” z autografem ograniczona.

Wybierz sposób dostawy:
- GRATIS wysyłka poleconą Pocztą Polską
- dostawa kurierem FedEx 14,90 zł
- darmowa wysyłka kurierska przy zamówieniu na minimum 200 zł

Bez uprzedzeń



Bronisław Łagowski

Ludzie żyją sobie szczęśliwie, nie myśląc o Ukrainie, i ja bym tak chciał, ale nie mogę z przyczyn niezależnych ode mnie. We wrześniu 1939 r. przyszli Niemcy, stoczyli z naszymi bitwę pod Tomaszowem Lubelskim, spalili kilka wsi i zniknęli. Po nich zjawili się Sowietci, a ludzie w śmiech – te sznurki pourywiają się pod ciężarem karabinów! Wkrótce jednak – jak powiedziałby poeta – śmiech im zamarł na wargach. Zaczęło się wytyczanie granicy. Ukraińcy, których w naszej wsi było niewielu, chcieli znaleźć się po stronie radzieckiej Ukrainy, Polacy byli przerażeni taką możliwością i w miarę upływu czasu mieli do tego coraz więcej powodów. W końcu granica została tak wytyczona, że ja nie zostałem pionierem ani komsomolcem, nie mówiąc już o tym, że nie zostaliśmy wywiezieni na Sybir. Ukraińcy, którzy w stanie patriotycznego upojenia najpierw wyjechali do Lwowa, później uciekli pod niemiecką okupację.

podejrzliwie, czy druga jest wystarczająco antyrosyjska. Zapewniam, że obie są wystarczająco antyrosyjskie, PiS bardziej zoologicznie, Platforma bardziej po amerykańsku, co na jedno wychodzi. Dla jednych i drugich gwiazdą przewodnią jest wojna z Rosją o Ukrainę.

Prawicowy dziennikarz chyba trafnie przewiduje, że gdyby Kaczyński próbował polepszyć stosunki z Rosją, opozycja urządziłaby mu „piekło”.

Pani ambasador Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz krytykuje rząd pisowski za pogorszenie i lekceważenie stosunków z Ukrainą.

Polska pisowska, tak jak Polska „liberalna”, jest z Rosją na noże, bo tego wymaga Ameryka i oczekuje Ukraina. Pomoc finansowa wcale się pod rządami pisowskimi nie zmniejszyła, a militarna nie ogranicza się do kamizelek kuloodpornych. Jako ambasador były i zapewne przyszły Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz ma uwagę skierowaną

JAK TO NA WOJENCIE BEZPIECZNIE

W roku 1945 historia prawie że chciała się powtórzyć. Granicę między Polską a Ukrainą radziecką poprowadzono zgodnie z ustaleniami paktu Ribbentrop-Mołotow, ale żona wszechwładnego w tej republice Chruszczowa, która pochodziła z naszego powiatu, chciała ten powiat tomaszowsko-lubelski zabrać ze sobą do Związku Radzieckiego. Piszą o tym historycy, ale mało konkluzywnie. Nasza wieś leżała na granicy Chełmszczyzny i Galicji, ale bardziej, bo państwowo, należała do Chełmszczyzny. W lutym 1918 r. Niemcy i Austriacy chcieli dać Chełmszczyznę państwu ukraińskiemu, które mieli nadzieję utworzyć. W Polsce wybuchło oburzenie, ale wieś była spokojna, bo nic o tym nie wiedzieli. Wiedzieli czy nie wiedzieli, losy mieszkańców tego pogranicza się ważyły. Niedawno przeglądałem kolorową mapę, z której dzieci ukraińskie uczą się teraz historii. Chełmszczyzna jest namalowana jako region ukraiński, podobnie jak duża część województwa podkarpackiego. Tak więc granica wyznaczona przez pakt Ribbentrop-Mołotow ma szanse kiedyś ulec zmianie. Jak tłumaczył Szuchewycz syn, nic nie jest wieczne, a już w szczególności granice.

Uważam, że komuniści dobrze uregulowali stosunki narodowościowe, zwłaszcza polsko-ukraińskie i polsko-białoruskie, ale Solidarność postanowiła się z Ukraińcami na nowo pojednać. Pierwszym krokiem tego pojednania było polskie żądanie odbudowania w okazałej postaci cmentarza Orłat we Lwowie. Byłem jedynym autorem, który był przeciw temu w PRZEGLĄDZIE, ponieważ przewidywałem, że będzie to początek niekończących się rozliczeń historycznych. Teraz, gdy to już się stało, wzruszam się tym cmentarzem jak każdy Polak.

Polska polityka wobec Ukrainy jest funkcją polityki wobec Rosji. Obie partie solidarnościowe patrzą na siebie

głównie na wzajemne wizytowanie się prezydentów i ministrów, no i obfite fotografowanie tego wszystkiego. Po swojemu ma rację, ale nie jest to racja wielkiej wagi. Polski rząd stara się nie afiszować ze swoją solidarnością z neobanderowskim rządem w Kijowie, ale nie dlatego, że – jak pisze pani ambasador – boi się polskich nacjonalistów i Kresowian, lecz dlatego, że nie chce ich do siebie zrazić, a to co innego, niż się bać.

Polska solidarnościowa przypisała sobie rolę wprowadzania Ukrainy do Europy i do dziś nie zauważa, że Ukraina z równym prawem może przejąć taką fikcyjną rolę w stosunku do Polski. To, co jest narodem na Ukrainie, jest „pasjonarne” i mesjanistyczne, pretenduje do wywierania wpływu na inne narody i nie chce ulegać jakiemukolwiek innemu. W dyskusji, jaka się odbyła w Fundacji Batorego, przedstawicielka Ukrainy mówiła: „Ukraina przez setki lat była częścią europejskiego kręgu kulturowego kultywującego szacunek dla jednostki ludzkiej, demokrację, prawo wyboru wyznania, samorządu terytorialnego, swobodnego przepływu idei” – cytuję za „Res Humana”. Stopień odezwania od rzeczywistości takich „narracji” może bawić, a powinien niepokoić.

Można przypuszczać, że wzajemne cywilizowanie się i „uzachodnianie” Polski i Ukrainy okaże się mijającym złudzeniem, ale – jak pisze Pełczyńska-Nałęcz – ciągle jeszcze „bodźcem do budowania konstruktywnych stosunków mogły być względy bezpieczeństwa, czyli ochrona przed zagrożeniem rosyjskim”. Nie wiadomo już, co znaczą słowa „bezpieczeństwo” i „niebezpieczeństwo”, gdy bezpieczeństwa szuka się w konflikcie i prawdopodobnej wojnie o Ukrainę, a trzymanie się od tego z daleka ma być niebezpieczne.

Mateusz Mazzini

Kiedy 6 listopada wieczorem w kolejnych okręgach wyborczych ogłaszano wyniki głosowań do Senatu i Izby Reprezentantów, u wielu działaczy Partii Demokratycznej radość ze zwycięstwa mieszała się z szokiem i niedowierzaniem. Choć przejęcie kontroli nad niższą izbą Kongresu wydawało się pewne już od kilkunastu tygodni, bardziej doświadczeni demokraci do końca nie wierzyli, że polityczni nowicjusze w szeregach partii udźwigną presję zdobycia swojego pierwszego mandatu. Po wyborczej katastrofie 2016 r. i pogłębiających się sporach ideologicznych czy wręcz rozłamach stało się jasne, że demokratom potrzebna jest głęboka zmiana. Nie delikatny lifting, za jaki powszechnie uznano kandydaturę Hillary Clinton – wprowadzie pierwszej kobiety walczącej o prezydenturę, lecz uosabiającej wszystkie stereotypowe cechy białej elity kraju – ale totalną rewolucję, która odzwierciedli społeczne, ekonomiczne i demograficzne przemiany elektoratu.

W ostatnich latach Partia Demokratyczna stała się ugrupowaniem dwóch prędkości. Podczas gdy w Waszyngtonie weterani, sparaliżowani przez Donalda Trumpa i kontro-

DEMOKRACI DWÓCH PRĘDKOŚCI

Amerykańska opozycja wprowadza do Kongresu najbardziej różnorodną grupę politycznych debiutantów w historii

w Teksasie czy stanowisko gubernatora na Florydzie, nie można jednak deprecjonować odzyskania kontroli nad Izbą Reprezentantów. Tym bardziej że nowa demokratyczna większość jest prawie tak zróżnicowana jak dzisiejsza populacja głosujących Amerykanów. W rozpoczynającej się w przyszłym roku kadencji w ławach Partii Demokratycznej zasiądzie łącznie aż 31 debiutantów. Wśród nich znajdują się zarówno nowicjusze w administracji, jak i osoby z doświadczeniem w innych instytucjach rządowych. Dla niektórych decyzja o starcie w wyborach była naturalną konsekwencją kariery, innych zmotywował społeczny impuls, jeszcze inni chcą bronić swoich okręgów wyborczych, często zdominowanych przez mniejszości, przed dyskrymi-

elektorat, przynajmniej teoretycznie, zdecydowanie po swojej stronie.

Tak było w przypadku **Kendry Horn**, która w piątym okręgu wyborczym w Oklahomie pokonała dwukrotnego kongresmena Partii Republikańskiej Steve'a Russella. Jej zwycięstwo okrzyknięto największą sensacją wyborczej nocy, bo Russell poprzednie starcie w 2016 r. wygrał z przewagą ponad 20 pkt proc. Co więcej, dwa lata temu Oklahoma okazała się miejscem jednego z największych triumfów Trumpa – urzędujący prezydent zdobył tu ponad 65% głosów.

Do zobrazowania tego, jak niewielkie szanse na zwycięstwo dawano Horn, niech posłuży popularny portal FiveThirtyEight, prowadzący analizy statystyczne amerykańskiej

Wśród nowych deputowanych Partii Demokratycznej są funkcjonariusze CIA, raper, barmanka z Bronxu, muzułmanka, córki imigrantów z Ekwadoru i Somalii.

lowany przez republikanów Kongres, walili głową w mur, w kraju rodziły się nowe inicjatywy społeczne. Ich celem było stawienie czoła konserwatyzmowi prezydenta za pomocą oddolnej mobilizacji zwykłych ludzi. Listopadowe wybory miały być testem dla demokratycznej młodzieży – i pokazać, czy jak w przypadku Baracka Obamy w 2008 r. kampania zbudowana na nadziei, optymizmie i przekazie merytorycznym ma szansę powodzenia.

WYBORCZE SENSACJE

Udało się w bardzo wielu przypadkach. Demokraci wprowadzili przegrali kilka wyścigów wyborczych o ogromnym znaczeniu symbolicznym, takich jak fotel senatorski

nacyjną polityką Trumpa. W grupie nowych deputowanych Partii Demokratycznej jest dwójka byłych funkcjonariuszy CIA, aktywista z dyplomem prawa Harvardu i rapowym albumem na koncie, pochodząca z Puerto Rico barmanka z Bronxu, urodzony w Polsce zawodowy dyplomata z przeszłością w administracji Obamy, pierwsza w historii Kongresu muzułmanka, córki imigrantów z Ekwadoru i Somalii, pierwsza przedstawicielka amerykańskich Indian i były zawodowy futbolista NFL. Barwniejszej grupy nie dałoby się wymyślić.

Wiele z tych zwycięstw było o tyle niespodziewanych, że debiutujący demokraci ścierali się z republikanami nie tylko bogatszymi w doświadczenie, ale też mającymi

polityki i oceniający prawdopodobieństwo wydarzeń na podstawie danych liczbowych. Jeszcze dzień przed głosowaniem analitycy portalu dawali Kendrze Horn jedynie 6,6%. Ostatecznie zdobyła 50,7% głosów. To zwycięstwo zawdzięcza przede wszystkim pragmatycznej kampanii wyborczej.

PRAGMATYZM, GŁUPCZE!

Właśnie pragmatyzm wydaje się dominującą cechą łączącą debiutantów w Kongresie. Przed wyborami przewodnicząca klubu Partii Demokratycznej Nancy Pelosi zaapelowała do wszystkich kandydatów, by ich kampanie nie opierały się tylko na tworzeniu antytezy dla Trumpa i odpieraniu jego ataków. Demokraci



Tom Malinowski zaczynał pracę w administracji Billa Clintona jako analityk w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego.

mieli się koncentrować na prawdziwych problemach wszystkich Amerykanów, niezależnie od poglądów. Dlatego większość jako wyborczy priorytet umieszczała publiczną opiekę zdrowotną, którą znacznie poszerzył Obama, a Trump drastycznie ograniczył. Wielu kandydatów opozycji było jeszcze bardziej konkretnych – obiecywali walkę o lepsze warunki leczenia zwłaszcza osób z chorobami wrodzonymi i genetycznymi, czyli grupy najbardziej poszkodowanej przez reformy obecnej administracji. Takie hasła głosiła Kendra Horn, prawniczka z Oklahomy. Zaczynała jako prokurator stanowy, by w połowie poprzedniej dekady porzucić karierę sądową na rzecz komunikacji politycznej. Pracowała jako konsultantka i rzeczniczka prasowa wielu demokratów z jej stanu, aż wreszcie sama zdecydowała się na start w wyborach. Jej program odzwierciedla apel Nancy Pelosi: publiczna opieka medyczna, walka o prawa pracownicze i wyższe wynagrodzenia, lepsza ochrona kobiet w miejscu pracy. W dalszej kolejności ochrona środowiska, dokładniejsza regulacja funkcjonowania wielkiego przemysłu, poprawa jakości edukacji publicznej. Ale przede wszystkim rozwiązywanie problemów jej własnych wyborców. Kandydatura Horn pokazała, że zmu-

szanie polityków Partii Demokratycznej do mówienia jednym głosem w dzisiejszej, multietnicznej i rozwarstwionej Ameryce nie zadziała. Można wyznaczyć ramy programowe, ale wypełnić je muszą indywidualnie, w zależności od potrzeb ludzi, których mają reprezentować.

Z podobnym przestaniem startowała **Abigail Spanberger**, 39-letnia była funkcjonariuszka CIA, która pokonała w siódmym okręgu wyborczym stanu Wirginia Dave'a Brata, jedną z największych młodych gwiazd Partii Republikańskiej. Spanberger, z filmowym uśmiechem i burzą blond włosów, jest antytezą zawodowego polityka. Przez większość kariery związana była z wywiadem, pracując również jako agent i realizując misje w terenie pod fałszywą tożsamością. W wywiadzie dla programu radiowego „The Daily” realizowanego przez „New York Timesa” przyznała, że decyzję o starcie w wyborach podjęła w chwili, gdy kontrolowany przez republikanów Kongres wycofał Obamacare, czyli program dotowanych ubezpieczeń zdrowotnych.

Organizacja sztabu zajęła Abigail Spanberger zaledwie dwa miesiące. Sama podkreśla, że najważniejszą kwestią było dla niej przekazanie potencjalnym wyborcom, że bez względu na przynależność partyjną

powinni mieć prawo do publicznej opieki zdrowotnej. Spanberger wielokrotnie podkreślała, że sama się zdziwiła, jak wielu mieszkańców jej okręgu, w przeszłości głoszących na republikanów, było gotowych zmienić preferencje właśnie z powodu obaw o dostęp do leczenia czy brak pieniędzy na nierefundowane leki. Liberalne media chwalią ją właśnie za skoncentrowaną kampanię, której merytoryczny charakter kontrastował z upartyjnionym przekazem jej rywala. Dave Brat, który karierę w szeregach republikanów zbudował na rywalizacji z byłym marszałkiem Izby Reprezentantów Erikiem Cantorem, oskarżając go o oderwanie od rzeczywistości, w kampanii nieustannie mówił o polityce krajowej. Wielokrotnie deprecjonował rywalkę, nazywając ją „kolejnym wcieleniem Nancy Pelosi” i sugerując, że wszystkie kobiety w Partii Demokratycznej są identyczne. W roku, w którym do Izby Reprezentantów weszła rekordowa liczba ponad stu kobiet, ten plan nie mógł się udać.

MALINOWSKI, NASZ CZŁOWIEK

Abigail Spanberger nie jest jedyłą debiutantką, która do Kongresu wniesie doświadczenie w zakresie bezpieczeństwa publicznego i współpracy z instytucjami rządowymi. Podobne zaplecze ma **Tom Malinowski**, urodzony w Słupsku 57-letni zawodowy dyplomata. Jego CV wiernie odzwierciedla silny kręgosłup moralny i przywiązanie do zasad, których Partia Demokratyczna musi bronić, by wygrać z Trumpem i coraz bardziej radykalnymi republikanami. Malinowski, który do USA przybył z rodzicami, gdy miał sześć lat, zaczynał pracę w administracji Billa Clintona jako analityk w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Później stał się jednym z najgłośniejszych krytyków polityki zagranicznej George'a W. Busha, oskarżając go o nieuzasadnione i bezprawne używanie tortur wobec więźniów z Bliższego Wschodu przetrzymywanych w bazie w Guantanamo. Do rządu wrócił za czasów Obamy, na stanowisko zastępcy sekretarza stanu ds. praw człowieka, promocji demokracji i praw pracowniczych.

Mimo przygotowania zawodowego w dyplomacji Malinowski nie ▶



Muzułmanka Ilhan Omar świętuje z rodziną wybór do Kongresu.

► uciekał w kampanii od polityki krajowej. Również jego listę postulatów zdominowały opieka zdrowotna, edukacja publiczna i łatwiejszy dostęp do leków na receptę. Nie unikał też bezpośredniej konfrontacji z rywalem. Reprezentujący dotychczas w Kongresie siódmy okręg wyborczy z New Jersey republikanin Leonard Lance otrzymał od Malinowskiego serię ciosów, gdy wyszło na jaw, że za swojej kadencji wielokrotnie powiększył majątek prywatny, a drzwi do jego gabinetu były niemal zawsze otwarte dla lobbystów.

Malinowski uosabia najważniejsze cechy demokratów nowej fali – ma konkretne przesłanie, pochodzi z mniejszości społecznej i uważa, że w amerykańskiej polityce czas na głęboką rewolucję kadrową.

Niewielu wybranych kongresmenów symbolizuje tę rewolucję lepiej niż **Antonio Delgado**. 41-letni czarnoskóry prawnik, absolwent wydziału prawa na Harvardzie, w nowej kadencji reprezentować będzie 19. okręg stanu Nowy Jork. Co ciekawe, po wpisaniu jego nazwiska w internetową wyszukiwarkę szybciej można się natknąć na utwory muzyczne w serwisie Spotify niż na postulaty polityczne. Delgado w 2007 r. wydał album rapowy, którego tematyka dotyczyła przede wszystkim problemów społecznych ówczesnej Ameryki. Kariera muzyczna szybko ustąpiła jednak miejsca prawniczej i politycznej, a Delgado otrzymał prestiżowe stypendium Rhodesa, jedno z naj-

wiekszych wyróżnień akademickich w amerykańskim systemie szkolnictwa. Republikanie tymczasem wciąż przedstawiali go jako „wielkomiejskiego czarnego rapera”, reprezentanta subkultury, z której mogą się wywodzić tylko kryminaliści i margines społeczny. Telewizyjne spoty zestawiały dzisiejszy wizerunek Delgada z wyrwanymi z kontekstu słowami jego

Demokraci mieli się koncentrować na prawdziwych problemach wszystkich Amerykanów.

piosenek sprzed dekady, tak aby kandydat demokratów brzmiał jako krytyk amerykańskich wartości. Mimo to Delgado wygrał wybory, pokonując ubiegającego się o reelekcję zwycięzcę sprzed dwóch lat, republikanina Johna Faso. Wygrana czarnoskórego prawnika była o tyle ważna, że w tym okręgu w 2016 r. zwyciężył Donald Trump, a cztery i osiem lat wcześniej Barack Obama. Odzyskanie tego terenu będzie dla partii kluczowe w walce o Białą Dom w 2020 r.

TYGIEL TEMPERAMENTÓW

Nie wszystko jednak Partii Demokratycznej się udało. W Teksasie, gdzie o fotel senatora ubiegał się być może najpopularniejszy obecnie polityk partii Beto O'Rourke, nie udało się zdetronizować kontrowersyjnego republikanina, byłego kandydata na prezydenta i religijnego fundamentalistę Teda Cruza. O'Rourke od począt-

ku szanse miał niewielkie, bo Teksas to największy bastion republikański w kraju, choć olbrzymia mobilizacja społeczna do końca pozwalała wierzyć w sensacyjne rozstrzygnięcie 6 listopada. Cudu nie było też na Florydzie, gdzie Andrew Gillum, 39-letni burmistrz miasta Tallahassee, miał szansę stać się pierwszym w historii czarnoskórym gubernatorem tego stanu. Mimo drobnej różnicy w głosach i powtórnego, ręcznego ich przeliczenia Gillum musiał uznać wyższość republikanina Rona DeSantis. Wygrana tego ostatniego to szczególnie bolesny cios dla demokratów, DeSantis bowiem nazywany jest małym Trumpem. Gubernator elekt jest tak blisko związany z urzędującym prezydentem, że końcówkę jego kampanii prowadzili praktycznie najbliżsi współpracownicy Trumpa, przystąpił do Waszyngtonu. Walka o Florydę była dla obu partii kluczowa, bo to ten stan jest barometrem nastrojów politycznych w USA i regularnie decyduje o wyniku wyścigu prezydenckiego. Jeśli wierzyć tej maksymie, dzisiejszy amerykański elektorat jest podzielony niemal równo na pół, a wynik wyborów 2020 r. będzie niezwykle trudny do przewidzenia.

Zanim jednak do nich dojdzie, demokraci będą musieli skonsolidować władzę na Kapitolu. A i to nie będzie łatwe – kadencja zaczyna się dopiero w styczniu, a już doszło do pierwszych starć między nowymi i starymi deputowanymi. **Alexandria Ocasio-Cortez**, nowo wybrana deputowana z Bronxu, przez media traktowana niemal jak gwiazda rocka, niezapowiedziana wbiegła do biura Nancy Pelosi, żądając już teraz bardziej zdecydowanych działań na rzecz walki ze zmianami klimatycznymi. Za ten szturm zdążyła już ją skrytykować m.in. Abigail Spanberger. Nowo wybrani demokraci są bardzo różni, co może być zarówno ich siłą, jak i przeszkodą w skutecznym rządzeniu. Okiełznanie ich politycznych temperamentów może się okazać trudniejsze nawet od współpracy z administracją Donalda Trumpa.

Mateusz Mazzini

Z Galicji



Jan Widacki

Lord Acton powiedział kiedyś, że „władza deprawuje, a władza absolutna deprawuje absolutnie”. Tak rzeczywiście jest. Każda władza deprawuje. Obojętne, czy pochodzi „z bożej łaski”, czy „z woli suwerena”. W systemie liberalno-demokratycznym stworzono wiele zabezpieczeń przed deprawacją władzy. Monteskiuszowski trójpodział powoduje, że władze ustawodawcza, wykonawcza i sędziowska są rozdzielone. Mało tego, władza sędziowska kontroluje, czy władza wykonawcza przestrzega uchwalonego przez władzę ustawodawczą prawa. Ważnym zabezpieczeniem przed deprawacją władzy jest istnienie i działalność opozycji. Przed deprawacją władzy strzec powinny niezależne, wolne media, informujące opinię publiczną o wszelkich tego przejawach, takich jak korupcja, kumoterstwo, nepotyzm. Przed deprawacją władzy chronią też prawa i wolności obywatelskie: ludzie

i trybunały, instytucje kontrolne obsadza ludźmi z partyjnego nadania, kombinuje, jak zwasalizować media, manipuluje prawem o zgromadzeniach? Jest to władza absolutna, w konsekwencji absolutnie zdeprawowana.

Państwo PiS dąży do władzy absolutnej. Wciąż jeszcze jej nie ma. Wciąż jeszcze są broniące swojej niezależności sądy, jeszcze są wolne media, choć media publiczne zostały przez władzę zawłaszczone. Jest jakieś takie, choćby nawet słabe, społeczeństwo obywatelskie, są niezdominowane przez rząd samorządy. Dążąc do tej władzy, państwo PiS deprawuje się absolutnie. Takie afery jak ta ze SKOK-ami czy panem Chrzanowskim to dopiero początek.

To wszystko wciąż jeszcze różni dzisiejszą Polskę od PRL. W PRL nie było trójpodziału władz. Obowiązywała podniesiona do rangi doktryny konstytucyjnej zasada centralizmu socjalistycznego. Władza była jedna, należała

WŁADZA ZDEPRAWOWANA ABSOLUTNIE

mogą się gromadzić, zrzeszać, manifestować niezadowolenie, reagować na przejawy deprawacji władzy. Tak działa społeczeństwo obywatelskie. Aby cały aparat państwowy, czyli aparat władzy, nie deprawował swoich urzędników, wymyślono instytucje kontrolne, od tego aparatu, a więc od rządu, niezależne, takie jak Najwyższa Izba Kontroli, niezależna od rządu prokuratura, niezależne sądy, w których orzekają niezawisli sędziowie, służby policyjne i specjalne, poddane wprawdzie kontroli rządu, ale apolityczne lub co najmniej apartyjne. Takimi niezależnymi od rządu instytucjami są też bank centralny (narodowy) i rozmaite inne ciała bezpośrednio rządowi niepodlegające, takie jak... Komisja Nadzoru Finansowego.

Tak funkcjonuje państwo prawa w kulturze zachodniej. Mimo tych wszystkich mechanizmów zdarzają się rozmaite skandale z udziałem przedstawicieli władzy. Skandale korupcyjne bodaj najczęściej, czasem przejawy nepotyzmu czy kumoterstwa. Ale w dobrze zorganizowanych społeczeństwach demokratycznych takie działania na ogół nie popłacają. Ponosi się za nie odpowiedzialność, jeśli nie karną, to polityczną, jeśli nie od razu, to w ostatecznym rachunku przy następnych wyborach. Rządzący, chcący utrzymać się przy władzy, kontrolują się sami. Nie zawsze skutecznie. Władza z natury rzeczy deprawuje. Kusi do wykorzystania jej w celach prywatnych, czasem nawet do łamania prawa w dobrej wierze, w myśl zasady, że cel uświęca środki.

Co się dzieje z władzą, która nie czuje się pod kontrolą społeczną, która wszystkie instytucje mające ją kontrolować podporządkowała sobie? Lekceważąc zasadę trójpodziału, podporządkowuje sobie niezależne dotąd sądy

do „ludu pracującego miast i wsi”, który w obecnej pisowskiej terminologii nazywa się suwerenem. Teoretycznie wszystkie władze podporządkowane były Sejmowi lub wybranej z jego grona Radzie Państwa, tyle że prawdziwym ośrodkiem władzy byli Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, jego Biuro Polityczne i ostatecznie I sekretarz KC.

W państwie PiS parlament, w którym większość ma „z woli suwerena” partia rządząca i utworzony przez nią rząd, któremu z różnym skutkiem próbuje się podporządkować wszystkie dotąd niezależne organy państwowe, wykonują decyzje szefa partii. Z tą jedynie różnicą, że jego siedzibą nie jest gmach na rogu Alej Jerozolimskich i Nowego Świata, tylko ulica Nowogrodzka.

Oczywiście bzdurą jest mówienie, że Polska pod rządami PiS jest taka sama jak PRL. Nie jest. Choć filozofia rządzących została żywcem przeniesiona z PRL. Tę filozofię PiS krok po kroku ze zmiennym szczęściem próbuje realizować. Mam nadzieję, że nie zrealizuje.

Są jeszcze dwie istotne różnice między dzisiejszą Polską a PRL. Pierwsza jest taka, że w PRL Kościół był po stronie opozycji, dziś nadaktywnie wspiera pisowską władzę. Druga – że Polska należy do Unii Europejskiej, która interweniuje, gdy zasady państwa prawa są naruszane. Interweniuje czasem zbyt opieszale, czasem zbyt łagodnie, ale zawsze. I z tą zewnętrzną kontrolą Unii PiS musi się liczyć. Głównie dlatego, że mimo programowego zohydzenia Unii przez pisowskich polityków i ich media ponad 80% Polaków wciąż jest za członkostwem w tej wspólnocie. Tej „wyimaginowanej wspólnocie”, jak kiedyś swoimi głębokimi przemyśleniami podzielił się pan prezydent.

Polityka klimatyczno-energetyczna po COP21 w Paryżu i przed COP24 w Katowicach

MUSIMY MIEĆ WŁASNE ZDANIE

Komisja Europejska i Parlament Europejski chcą narzucić wszystkim państwom członkowskim restrykcyjną politykę antywęglową, sprzeczną z polskimi interesami

Adam Gierek

Szczyt klimatyczny ONZ – Konferencja Klimatyczna w Paryżu, tj. COP21 (kolejne miały miejsce w Bonn i w Marrakeszu), doprowadził w 2015 r. do zawarcia globalnego porozumienia między niemal 190 państwami sygnatariuszami. Porozumienie to dotyczyło zobowiązań państw odnośnie do szybkiej redukcji emisji gazów cieplarnianych, tak by już po 2050 r. osiągnięta została w tych państwach równowaga pomiędzy emisją CO₂ ze źródeł antropogenicznych a pochłanianiem tego gazu. Nastąpiły tam też ważne ustalenia finansowe dotyczące niezbędnych inwestycji w tych krajach rozwijających się, które są najbardziej dotknięte skutkami ocieplania się klimatu, w zakresie zarówno ograniczania emisji, jak adaptacji do zachodzących niekorzystnych zmian.

Spadek emisji netto do zera (równanie emisji z absorpcją) w okresie najbliższych 30 lat to cel bardzo ambitny, a w przypadku Polski jak najbardziej realny i może niewątpliwie dotyczyć:

- ograniczania emisji CO₂ poprzez wzrost efektywności energetycznej w całym łańcuchu przepływu energii, tj. począwszy od energii pierwotnej z różnych źródeł po końcową energię użytkową;
- absorpcji antropogenicznego CO₂ przez odpowiednio sprofilowane lasy (plantacje leśne) i wysokowydajne rolnictwo;
- pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych;
- pozyskiwania energii z elektrowni jądrowych.



MOŻLIWOŚCI LASÓW I ŁĄK

Jeśli przyjąć, że w Polsce emituje się ok. 300-400 mln ton CO₂ rocznie (stanowi to ok. 8,5% całkowitej emisji w UE), a 1 ha lasu jest w stanie absorbować średnio od ok. 10 do 20 ton rocznie, to ok. 10 mln ha aktualnego arealu lasów w naszym kraju jest teoretycznie w stanie przyjąć w przyszłości co najmniej od ok. 100 do 200 mln ton tego gazu na rok*.

Również grunty rolne przy odpowiednio prowadzonej kulturze upraw zielonych mogą w sposób istotny akumulować w glebie produkty roślinne i w ten sposób wychwyty-

wać CO₂ z atmosfery. Szczególnie sprzyjają temu łąki i niezniszczone torfowiska.

Niestety, intensywne rolniczo-przemysłowe nie sprzyja tym procesom i zamiast akumulować w glebie produkty organiczne, emituje do atmosfery zarówno CO₂, jak i metan czy inne gazy cieplarniane, np. tlenki azotu. Rolnictwo takie poważnie pozabawia glebę próchnicy i ją wyjąławia. Trudno więc przesadzać, czy nasze rolnictwo już obecnie jest w stanie, tak jak lasy, absorbować znaczniejsze ilości antropogenicznego CO₂.

Jak zatem można w naszym kraju doprowadzić do owej neutralności netto, tj. do równowagi pomiędzy emisją CO₂ ze źródeł antropogenicznych a pochłanianiem tego jakże ważnego przecieź dla życia gazu?

Czy inne państwa UE są podobnie jak nasz kraj za „neutralnością”, czy za całkowitą dekarbonizacją, tj. za zeroemisją?

Jeśli dobrze się przyjrzeć polityce energetycznej wiodących państw unijnych, widać, że w tej kwestii istotnie pomiędzy sobą się różnią.

REDUKCJA PO NIEMIECKU I FRANCUSKU

Niemcy, europejska potęga gospodarcza, przeżywają pewne przejściowe trudności gospodarcze, będące efektem podjętej po katastrofie w Fukuszymie decyzji o likwidacji energetyki nuklearnej. Ich docelowe rozwiązania w energetyce zawodowej niewątpliwie będą bazować na wysokoefektywnej energetycznie,

swoistej strukturze hybrydowej, łączącej elektrownie wiatrowe z turbinami gazowymi.

Nic zatem dziwnego, że w związku z tym Niemcy będą kształtować swoją konkurencyjność na rynkach światowych, opierając się m.in. na gazie ze Wschodu, przesyłanym rurociągami po dnie Bałtyku, tj. Nord Stream I i Nord Stream II. Pragnę przypomnieć, że rurociągi te powstały, gdyż Polska nie zgodziła się na przepuszczenie przez swój teren rurociągu Jamał II, co uznaję za poważny błąd naszych ówczesnych polityków.

Nie powinniśmy Niemcom w tym przeszkadzać, gdyż nasza gospodarka w dużym stopniu zależy od stanu gospodarki za zachodnią granicą. Znacznemu, zaplanowanemu na 50-60%, wzrostowi efektywności przyszłej zawodowej energetyki niemieckiej po chwilowym wzroście emisji CO₂ wskutek odejścia od elektrowni jądrowych niewątpliwie towarzyszyć będzie poważny jej spadek.

Czy jednak w tym przypadku emisja CO₂ będzie istotnie mniejsza w przeliczeniu na jednostkę energii w porównaniu do emisji z polskiego węgla? Wątpię. Trzeba bowiem zauważyć, że odległość z Jamału do Niemiec to ponad 4 tys. km. Pytanie więc, o ile wzrośnie emisja CO₂ w wyniku nakładu energii na przepompowywanie gazu ziemnego, a także jak duża będzie ucieczka

wcześniejszemu procesowi wzbogacania uranu towarzyszy zazwyczaj ogromny nakład energii oraz związana z tym znaczna emisja gazów cieplarnianych.

A jakie będą koszty ekologiczne całego procesu wycofania tych elektrowni z eksploatacji? Są one aktualnie określane i niewątpliwie znaczne.

Polityka energetyczno-klimatyczna Francji przekładana na politykę Unii jest obecnie, jak można się domyślać,

Spadek emisji CO₂ w najbliższych 30 latach to w przypadku Polski cel jak najbardziej realny.

odmienna od niemieckiej – bardzo „ambitna”, próbująca narzucić pozostałym państwom członkowskim totalną dekarbonizację Unii do 2050 r.

POLSKIE STANOWISKO

Jak w tej sytuacji ma się zachować Polska? Jak nasz kraj ma zapewnić sobie bezpieczeństwo energetyczne i konkurencyjność? Czy możemy się zgodzić na całkowitą dekarbonizację? Czy – gdyby do tego doszło – uratuje nas wąty „twór”, jakim jest Unia Energetyczna?

Są to poważne problemy, których równoważone rozwiązywanie powinno nam towarzyszyć podczas prezentacji naszego odmiennego stanowiska w sprawie polityki klimatycznej.

przekształcenia dyrektywy w sprawie efektywności energetycznej. Zaprezentowałem w nim bowiem proefektywnościową metodę lepszego wykorzystania nieodnawialnych źródeł energii, co przez niektórych posłów, moich adwersarzy, zostało uznane za próbę powrotu do polityki opartej na węglu (chodziło mi w tym projekcie o poprawny sposób przeliczania energii finalnej na nieodnawialną pierwotną). Tak, przyznaję,

dotyczyło to również węgla jako ważnego paliwa nieodnawialnego. Ale czy my mamy jakieś inne realne wyjście?

Jest rzeczą oczywistą, że w odleglejszej perspektywie nie unikniemy inwestycji w energetykę jądrową, ale opartą na najnowszych osiągnięciach nauki i techniki.

Wspomnianą wyżej neutralność, tj. zrównanie do 2050 r. procesów emisji CO₂ z procesami jego ograniczania, będzie można w Polsce – moim zdaniem – osiągnąć, nie odchodząc od węgla i nie redukując konsumpcji energii elektrycznej. W Polsce *per capita* konsumuje się przecież aktualnie ok. dwóch razy mniej energii elektrycznej niż we Francji czy Niemczech oraz cztery razy mniej niż w Szwecji z jej ogromnym potencjałem odnawialnej energii wodnej lub w porównaniu z bogatym Luksemburgiem. Ponieważ zaś konsumpcja tej najszlachetniejszej energii, czyli energii elektrycznej, w krajach Unii *per capita* jest wprost proporcjonalna do ich PKB *per capita*, to każde jej ograniczanie może niekorzystnie zaważyć na dobrobycie obywateli.

Przed nami jeszcze długa droga do poziomu dobrobytu zachodnich krajów Unii. Aby sprostać wymaganiom klimatycznym w oparciu o wspomnianą neutralność emisyjną, ale także by zachować bezpieczeństwo energetyczne, potrzebny jest swoisty pomost do przyszłości w postaci kompleksowych rozwiązań kogeneracyjnych promujących efektywność energetyczną. Wydaje się bowiem, że w najbliższych 20-30 latach powinniśmy postawić dodatkowo wiele nowoczesnych

10 mln ha lasów w Polsce może przyjąć w przyszłości co najmniej 100-200 mln ton CO₂ rocznie.

do atmosfery gazu (metanu) będącego prawie 30-krotnie intensywniejszym gazem cieplarnianym niż CO₂? Niektóre szacunki wskazują, że ta emisyjność może być zbliżona. A przecież nie jest ważne, w którym miejscu – czy w Polsce emisja CO₂ z węgla, czy też łącznie w Niemczech z gazu ziemnego i w Rosji na trasie jego przesyłu – owe gazy cieplarniane przedostają się (są wpompowywane) do atmosfery.

Francuska energetyka zawodowa w 80% bazuje na elektrowniach atomowych, przy czym są to obiekty na ogół 40-letnie, przestarzałe i o niskiej efektywności energetycznej. Prawdą jest, że emisja CO₂ na terenie Francji z tych elektrowni jest praktycznie zerowa. Należy jednak zaznaczyć, że

Większość Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego swoją dotychczasową politykę klimatyczno-energetyczną od lat stara się narzucić wszystkim państwom członkowskim w postaci restrykcyjnej polityki antywęglowej, sprzecznej z polskimi interesami. Sprzeczności te ujawniły się w niezwykle ostry i jednostronnie negatywny sposób m.in. przez potraktowanie mojego projektu sprawozdania dotyczącego

24. sesja Konferencji Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie Zmian Klimatu (COP24) odbędzie się w dniach 3-14 grudnia br. w Katowicach.

► i efektywnych elektrociepłowni węglowych, gazowych i mieszanych, po to by wydatnie zwiększyć nasz bilans mocy elektrycznej i co najmniej dwukrotnie obniżyć emisję CO₂ na jednostkę wytwarzanej energii. Musimy zatem intensywniej niż dotychczas przeprowadzać termomodernizację budynków, które dopiero po tych zabiegach ocieplania będą podłączane do sieci ciepłych. Zachowanie tej kolejności jest bardzo istotne. Równocześnie zwiększając arealy odpowiednio sprofilowanych upraw leśnych w ramach lasów państwowych, możemy dać pozytywny

sygnał światu, że w sposób istotny i w miarę swoich możliwości właściwie troszczymy się o klimat na naszym globie.

Musimy intensywniej niż dotychczas przeprowadzać termomodernizację budynków.

Wzrost efektywności odniesiony do całego łańcucha przepływu ener-

gii, a nie do jego ostatniego ogniwa, tj. rynku konsumenta, jak tego chce KE, pozwoliłby na istotne ograniczenie emisji CO₂: od efektywnej konwersji nieodnawialnej energii pierwotnej na ciepło/zimno oraz energię

elektryczną po jej przesył, który odbywa się z dużymi, niekiedy kilkudziesięcioprocentowymi stratami, by na końcu tego łańcucha stała się ona energią użytkową.

Sama konwersja (dotyczy ona 60% energii pierwotnej) na energię elektryczną odbywa się w UE z efektywnością średnio ok. 40%, co oznacza, że pozostałe 60% nieodnawialnej energii pierwotnej biorącej udział w tej konwersji przepływa do środowiska. Energia bowiem nie gi-

nie i może jedynie zanieczyszczać środowisko.

Pozostałe 40% energii pierwotnej przekształconej na ciepło ze średnią efektywnością ok. 70% trafia do mieszkalnictwa oraz budynków

publicznych, gdzie dalej, na ogół z bardzo niską efektywnością, jest wykorzystywane użytkowo.

Budynki (trzy czwarte stanu w UE i w Polsce) wymagają właściwej i intensywnej termomodernizacji, a więc podniesienia efektywnego wykorzystania strumieni ciepła. Tu też kryją się największe i najszybsze do zrealizowania możliwości efektywnego wykorzystania energii.

Prof. Adam Gierke jest eurodeputowanym, autorem projektu sprawozdania PE w sprawie przekształcenia dyrektywy w dziedzinie efektywności energetycznej

* Inne źródła podają, że aktualna zdolność polskich lasów to ok. 40 mln ton CO₂ rocznie.



W bieżącym numerze także:

- Laura Carlsen
Zaskakująca renegocjacja NAFTA
- Benoît Bréville
Wylimitować przyczyny imigracji?
- Inga Hajdarowicz
Czy uchodźcy mogą wrócić do Syrii?
- Agnès Alexandre-Collier
Brytyjska Partia Konserwatywna pęka w szwach
- Michel Husson
Kryzys gospodarczy i nieporządki światowe

Do nabycia w salonach prasowych empiku
Roczna prenumerata (12 numerów): 82 zł
Konto: 44 1500 1777 1219 1033 3847 0000
Kredyt Bank IV Oddział w Warszawie
Instytut Wydawniczy „Książka i Prasa”
ul. Twarda 60, 00-818 Warszawa, telefon: 22 624 17 27
e-mail: redakcja@monde-diplomatique.pl

www.monde-diplomatique.pl

Oko w oko



Tomasz Jastrun

PRZEJMOWANIE PAŃSTWA

To główny temat komentarzy politycznych – przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski miał zaoferować przychylność dla Getin Noble Banku w zamian za ok. 40 mln zł. Składanie propozycji nagrał właściciel banku, milioner Leszek Czarnecki. Propozycja mnie nie dziwi, ale dziwi, że politycy i urzędnicy, oszuści i krętacze niczego się nie uczą. Przecież nagrywanie rozmów to już nie incydent, lecz reguła. Za czasów mojej opozycyjnej działalności, kiedy ktoś do mnie przychodził, zanim wszedł do mieszkania, pytał w progu, czy tu się mówi. Kręciłem przecząco głową i spisywaliśmy rozmowę na kartkach, które potem się niszczyło. Nie wiem, czy mi założyli podsłuch, wiem tylko z moich teczek, że mieli taki zamiar i nawet w związku z tym zrobiono pod moją nieobecność tajne przeszukanie mieszkania, szukając odpowiedniego miejsca na podsłuch.

Wolne media, jeszcze wolne, sugerują korupcyjne sploty na szczytach władzy. Przeciętny zjadacz polityki nie tak wiele z tego rozumie, ale czuje, że to wszystko jest jakoś wyjątkowo obrzydliwe, a w grę wchodzi ogromne pieniądze. Dobrze określił zjawisko Radosław Markowski: „Zaczął się systemowy proces wywłaszczania i szantażowania, to jest odgórny plan, by w ten sposób gromadzić wielką fortunę na zapleczu tego obozu politycznego. To jest systemowe: władza PiS robi to, co kilka lat temu zaczął robić na Węgrzech Orbán – tam grupa skupiona wokół premiera zaczęła wywłaszczać ludzi z własności prywatnej”.

Ale jest też polityka kadrowa, tworzenie nowej nomenklatury, jak sami mówią: „wymiana elit”. Nowy dyrektor Zamku Królewskiego to dawny wiceminister w resorcie Antoniego Macierewicza. Podobnie nowy dyrektor Muzeum Narodowego jest człowiekiem PiS, a odchodzi Piotr Rypson, znam go, kompetentny, z klasą, historyk i krytyk sztuki. Nie jest przypadkiem, że go znam, nie jest przypadkiem, że odchodzi. Znam tylko kilka osób, które wyznają religię pisowską, i wszystkie co do jednej piastują teraz wysokie stanowiska w nowym porządku politycznym i kulturalnym Polski. PiS brakuje ludzi, więc jakoś tej nowej nomenklatury kiepska, o wiele gorsza niż poprzedniej. Marek Chrzanowski był z nowej elity.

Robert Biedroń i Ryszard Petru zakładają nowe partie. Błąd. Wbrew temu, co mówią, będą się żywić jedynie

elektoratem PO i Nowoczesnej. To prawda, że brakuje nowych formacji, ale powinni poczekać do wyborów parlamentarnych. A narcyzm Biedronia zaczyna być irytujący.

W prywatnej szkole podstawowej im. Władysława Bartoszewskiego jestem na dniu otwartym z małym spotkaniem autorskim dla dzieci i ich rodziców. Potem podpisuję książki. Do tej szkoły chodzą dzieci różnych pisowskich dygnitarzy. A nie powinny. Z ust pisowców nieraz słyszałem, że Bartoszewski zmarnował szansę, by umrzeć jako porządny człowiek. Bartoszewski, przyjaciel mojego ojca, mój znajomy, najszlachetniejszy człowiek, jakiego znałem.

Zajęci swoimi dramatami i kłębowskiem rodzimych żmij tracimy z oczu Europę. A tam dzieją się bardzo niepokojące i zdumiewające rzeczy. Jest dynamiczny rozwój technologii, rośnie dobrobyt, fascynują nas różne gadżety, a z drugiej strony rosną fobie, odradzają się nacjonalizmy. Jak ktoś napisał, „w tej sytuacji Rosja i przede wszystkim Chiny jawią się – co za ironia, jako stabilne i uporządkowane. Dla Chin i dzisiejszych USA osłabienie Europy jest korzystne”.

I musimy ten problem rozwiązać. Polska nie należy do krajów, które w tym Europie pomagają, sama jest dla Europy problemem. Inna sprawa, że, jak nas uczy historia, współcześni nigdy nie potrafili przewidzieć nadciągającej katastrofy, ona przyjdzie z niespodzianej strony i nas zaskoczy.

Piotr Gliński, wicepremier i minister kultury, wyraził myśl, która będzie kandydować do mądrości roku, a konkurencja jest duża: „Język, którym mówi się o PiS, ma wykluczać, unicestwiać, ma nas odczłowieczyć, delegitymizować, mamy być traktowani jak Żydzi przez Goebbelsa. Ma wzbudzić do nas obrzydzenie”. Cóż mam powiedzieć, rzeczywiście budzicie moje obrzydzenie, ale Goebbelsa i Żydów bym w to nie mieszał. Nie rozumiem, skąd tyle oburzenia na te słowa Glińskiego. Oni tacy są i tacy będą, nawet jak przegrają wybory. Trzeba więc będzie obok siebie żyć, bo wbrew obawom ministra eksterminacji nie będzie. Jak długo to potrwa, w dużej mierze zależy od stanu zdrowia prezesa. I niech opozycja przestanie być historyczna, a stanie się pragmatyczna.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

Katarzyna Wierzbicka

W kadrze widać stół przykryty połyskliwym obrusem. Na nim – dwie symetrycznie ustawione świece w kształcie trupich czaszek, kadzidełko i talia kart, którą rozkładają czyjeś dłonie. Światło jest przyćmione, a w tle słychać egzotycznie brzmiącą muzykę i kobiecy głos. – No, niestety, nie wygląda to najlepiej, drogie Ryby – mówi głos. – Karty wyraźnie pokazują, że jest ktoś trzeci – głos wzdycha ciężko. – Ktoś tu kogoś zdradza. Ale tu mamy kartę zmiany, nowego początku. Może trzeba się zastanowić nad rozstaniem. Czy warto brnąć dalej w taki związek? – pyta retorycznie tarocistka, przypominając następnie adres mejlowy i kwotę, za którą wykonuje „indywidualne czytania”.

Cały filmik trwa 35 minut. Pod nagraniem można przeczytać komentarze wdzięcznych internautów, dzielących się osobistymi historiami mającymi potwierdzać wiarygodność wróżby. „Dziękuję, wszystko się zgadza, otworzyła mi pani oczy”, zaczyna się jeden z nich. „A kiedy będzie Strzelec?”, pyta ktoś inny. Filmik jest jednym z wielu dostępnych na YouTube nagrań na każdy miesiąc i wedłуг znaków zodiaku. Większość ma po kilka, kilkanaście tysięcy wyświetleń. Pod niektórymi figuruje adres e-mail, na który należy kierować indywidualne – odpłatne – prośby o poradę, lub numer telefonu, na który można wysłać SMS-y z konkretnymi pytaniami.

WYSTARCZY SIĘ ZAREJESTROWAĆ

Andrzejki czy przełom roku to czas wróżbiarskich żniw. Wiele osób chce wiedzieć, co je czeka w bliższej i dalszej przyszłości – w życiu uczuciowym, zawodowym itd. Jeśli wierzyć internetowi, polski rynek ezoteryczny ma się nieźle – niepewni swojej przyszłości klienci mogą wybierać spośród klasycznych prognoz astrologicznych, tarota, kart anielskich, run, wróżenia z fusów, z dłoni, z piór, z jaj, z krzyku ptaków, a nawet z pośladków. „Dla celów wróżebnych wystarczy fotografia pośladków, ale lepszy jest oczywiście bezpośredni kontakt”, mówi „Super Expressowi” Kazimierz Olszewski, najśłynniejszy polski rum-polog, tj. specjalista od przepowiadania

ZŁOTE ŻNIWA WRÓŻEK

Polacy wydają na wróżki i jasnowidzów
około 2 mld zł rocznie



Wróżka Oriana za konsultację bierze od 200 do 500 zł.

nia przyszłości na podstawie kształtu wiadomej części ciała.

„Człowiek – jego troski oraz zawirowania – nie są tajemnicą – przekonuje z kolei wróżka ogłaszająca się jako medium i „doradczyni duchowa”. – Zaglądam w mapę duszy i ciała jak w skan i potrafię je uzdrowić. Widzę osoby, które odeszły. Odprowadzam duchy, oczyszczam, uzdrawiam. (...) Kładę karty. (...) Powrócę z ognia albo z so-

li i pióra gęsiego. Napiszę modlitwę przeznaczoną wyłącznie dla Ciebie”.

„Rytuały – uzgadniamy wycenę”, czytamy na stronie „Wibracja duszy – oczyszczanie”.

Poza stronami wróżbitów freelancerów, telewizyjnymi kanałami z przepowiedniami całą dobę czy horoskopami na YouTube oferta usług ezoterycznych obejmuje również wyspecjalizowane portale, pośredniczące między

targanymi egzystencjalną niepewnością konsumentami a „doradcami duchowymi”. „Droga do poznania tego, co zgotuje Wam los, wcale nie musi być kręta i skomplikowana! – czytamy na jednym z nich. – Wystarczy się zarejestrować (...). Po zalogowaniu macie możliwość dyskusji z naszym doradcami. Następny krok, który powinniście podjąć, to zakup żetonów – możecie go dokonać poprzez systemy płatności Dotpay lub Paypal, jak również wykonując przelew na nasze konto. Zdobyte w ten sposób żetony posłużą Wam jako waluta do rozmów z wrózkami oraz ekspertami od tarota. W każdej chwili możecie dowiedzieć się, jak maluje się Wasza przyszłość, i uniknąć rozczarowań”. Polski rynek magii z zaskakującą sprawnością łączy sferę *sacrum* i *profanum*: „rozwój duchowy” miesza się tu z formami płatności, a ludzka kondycja – z nowoczesnymi technologiami telekomunikacyjnymi.

Podobnie jak większość środowisk zawodowych świat wrózek ma swoją strukturę. Kontakt do tych najbardziej obleganych dostać można jedynie od osób upoważnionych. Najniżej w hierarchii plasują się wróżbici anonimowi i najbardziej dostępni, oferujący „wróżbę za SMS”. Najwyżej – ezoteryczni celebryci, często występujący pod nazwiskiem. W zależności od



Wróżki najczęściej udzielają dziś konsultacji przez telefon.

Zawód jasnowidza czy wróżki staje się coraz popularniejszy. W latach 90. wróżbiarstwem zajmowało się oficjalnie kilka tysięcy osób. Obecnie oficjalnych i samowwających przepowiadaczy przyszłości może być w Polsce nawet 100 tys.

„Ponad połowa Polaków (55%) twierdzi, że czyta horoskopy w gazetach, w tym co dziewięty (11%) robi to często. Zainteresowanie tego typu lekturą deklarują nie tylko kobiety (63%), ale również niemal połowa (45%) mężczyzn”, można z kolei przeczytać w raporcie CBOS, według którego aż 15% Polaków deklaruje odbycie przynajmniej jednej konsultacji z wróżem lub wrózką. Choć

Zdaniem antropolożki kultury prof. Doroty Hall bum na usługi ezoteryczne wynika m.in. z promowanego przez kulturę popularną holizmu – przekonania o jedności ciała, duszy i emocjonalności człowieka. – Ważnym czynnikiem jest również niepewność ekonomiczna – dodaje badaczka. – W porównaniu np. Z psychoterapią, która wymaga regularnych spotkań z terapeutą, wizyta u wróżki wydaje się tańszą formą zaspokojenia tych potrzeb. Poza tym korzystanie z tego typu usług zaspokaja potrzebę wyjątkowości i głębi. Klient wróżki ma poczucie „rozwoju duchowego”, na dodatek w atrakcyjnej, nieco egzotycznej formie.

– Dążenie do poznania przyszłości jest w pewnym sensie zrozumiałe, bo w końcu nauka też w jakimś stopniu temu służy – uważa dr Tomasz Witkowski,

psycholog i założyciel Klubu Sceptyków Polskich, zajmującego się m.in. krzewieniem krytycyzmu i myślenia opartego na dowodach naukowych. – Tylko że nauka polega na uznaniu własnej niewystarczalności tam, gdzie jej kompetencje się kończą. A wszystko, co „alternatywne”, podsuwa łatwe rozwiązania, w które, w chwilach granicznych, wierzą nawet ludzie uważający się za racjonalnych.

Usługi wróżbitów i jasnowidzów i uzdrowicieli są idealną receptą na niepewność i niedostatki twardego życia. W odróżnieniu od bezліtnie generalizujących praw nauki „doradcy duchowi” oferują „indywidualne podejście”. „Nielimitowany czas konsultacji” jawi się z kolei jako kusząca przeciwwaga dla przydzielonego czasu u lekarza czy psychoterapeuty.

Niepewni przyszłości mogą wybierać spośród tarota, kart anielskich, wróżenia z fusów, z dłoni, z krzyku ptaków, a nawet z pośladków.

rangi „doradcy” jednorazowa sesja kosztuje od kilkudziesięciu do kilkuset złotych.

Choć wedle powszechnej opinii z wróżb wypadają raczej kpić, niż korzystać, różnorodność i mnogość ofert ezoterycznych świadczy o ich powodzeniu, które w dodatku wydaje się mniej więcej takie samo we wszystkich środowiskach społecznych i zawodowych. Potwierdzają to statystyki: według portalu Bankier.pl Polacy wydają na wróżki i jasnowidzów ok. 2 mld zł rocznie. „Nie powinno to nikogo dziwić, skoro aż 58% z nas deklaruje, że wierzy we wróżby i horoskopy – czytamy tam. – Największą popularnością cieszą się wróżby i przepowiednie multimedialne – i to one są najwięcej warte. Na naszej łatwowierności zarabiają głównie giganci z niemieckim kapitałem”.

badanie pochodzi z 2011 r., CBOS wskazuje tendencję zwyżkową. To zresztą potwierdzałby szybki wzrost wróżbiarskiego rynku.

– Przyszła, że czasem lubię pójść do tarocisty – zwierza się 28-letnia Małgorzata pracująca w banku. – Nie żebym traktowała to jako poważnie, ale parę razy mi się sprawdziło, więc coś w tym chyba musi być.

– Sądję, że jak coś poprawia nastroj, to nie ma powodu, żeby się przed tym bronić. Może za kilkadziesiąt lat będzie wiadomo, jak to działa – mówi Justyna, nauczycielka korzystająca z prognoz astrologicznych i „rytuałów oczyszczających”. – Ważne tylko, żeby nie przesadzić. I żeby dokładnie sprawdzić astrologa przed konsultacją. Mój jest z polecenia. Trzeba się umawiać z dwumiesięcznym wyprzedzeniem.

- Wydaje się, że właśnie w tym tkwi problem – żarty kończą się bowiem tam, gdzie ezoteryczne oferty spełniają rzeczywiste i całkiem poważne oczekiwania klientów.

WRÓŻ ZAWODOWIEC

– Już nigdy nie pójde do wróżki! – deklaruje 56-letnia Magdalena, która korzystała z usług kilku tarocistek i wróżbitów. – Ta, u której byłam ostatnio, przepowiedziała mi, że wróćę do byłego męża. Więc czekałam – nie umawiałam się z innymi facetami, nie wyjechałam za granicę, kiedy miałam okazję. Aż mój były mąż ożenił się rok temu.

„Wróżka zniszczyła mój związek!!! Pomóżcie, bo nie wiem, co zrobić! – prosi zdesperowana użytkowniczka forum Gazeta.pl, opisując, jak na skutek przepowiedni wyrzuciła z domu swojego partnera. – Kilka razy przepowiedziała, że mąż mnie zdradzi. Na początku jej nie wierzyłam, ale ona bardzo zdecydowanie zaleciła mi odejście od niego. Próbowałam to odkręcić, a on nie odbiera moich telefonów”.

Choć zniszczone małżeństwo jest niewątpliwie poważną konsekwencją braku dystansu do zaleceń „duchowych doradców”, skutki nadmiernej ufności do przepowiedni bywają jeszcze gorsze.

– Kilka lat temu media pisały o zaginięciu w górach grupy młodzieży, która ufała się w Tatry – opowiada Tomasz Witkowski. – Rodziny zawiadomiły TOPR i zatrudniły pewnego jasnowidza, który wskazał na mapie, gdzie TOPR-owcy mają szukać. Efekt: TOPR wyruszył na akcję przy bardzo złej pogodzie, narażając swoich ludzi

W latach 90. wróżbiarstwem zajmowało się oficjalnie kilka tysięcy osób. Obecnie może to być w Polsce nawet 100 tys.

i wydając pieniądze na poszukiwania. Tymczasem zaginięci odnaleźli się w więzieniu w czeskiej Pradze. Według TOPR takie przypadki niestety się zdarzają, bo rodziny zaginionych bardzo nalegają, żeby posłuchać jasnowidza. Tyle że, jak wynika z przeprowadzonych w USA badań, przeciętny owczarek ma na koncie więcej odnalezionych niż jakiegokolwiek jasnowidza. Należy też zadać sobie pytanie, kogo obciążyć kosztami poszukiwań

Na Jarmarku Dominikańskim w Gdańsku można było poznać przyszłość na ulicy.



Wróżbiarski biznes

Stawka telewizyjnych wróżek i wróżbitów to średnio 4 zł za minutę. Stacja telewizyjna na tego typu programach jest w stanie zarobić rocznie kilka dziesiąt milionów złotych. Przykładowe stawki za konsultację telefoniczną najpopularniejszych wróżbitów

Wróżbita Maciej	200-1000 zł
Merkurja	200-250 zł
Wróżka Oriana	200-500 zł
Tarocista Adrian	200 zł
Tarocistka Anna Świerczewska	200 zł

To stawki podstawowe. Za rytuały, dzięki którym rzekomo można ochronić człowieka przed negatywnymi wydarzeniami, trzeba zapłacić nawet 1500 zł; ok. 600 zł kosztuje rzucenie kłutwy na naszego wroga.

Źródło: Money.pl

i narażania zdrowia i życia ratowników pracujących w ekstremalnych warunkach pogodowych.

Nie tylko TOPR zdarzyło się uciekać do alternatywnych metod poszukiwań – jeden z najbardziej znanych polskich jasnowidzów chwali się na swojej stronie liczbą policyjnych śledztw, w których był proszony o pomoc przez policjantów. Choć policja uparcie zaprzecza

jasnowidz pochwalił się na swojej stronie dokumentem poświadczającym powołanie go na biegłego sądowego. Prokuratura Okręgowa w Katowicach potwierdziła tę informację, pisząc, że „nawiązała współpracę ze specjalistą z zakresu parapsychologii”.

Takie przypadki są możliwe, gdyż zawody jasnowidza i wróżki figurują w ministerialnym spisie (kod w klasyfikacji zawodów i specjalności – 516102). – Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej wyjaśnia, że spis ma „odzwierciedlać rzeczywisty obraz rynku”. Jeśli tak, to dlaczego nie ma w nim prostytutki, naukowca czy poety? – dziwi się dr Tomasz Witkowski, który prawie 10 lat temu wystąpił do ministerstwa list postulujący usunięcie zawodu wróżki z oficjalnej listy.

Choć wspomniany jasnowidz lubi powtarzać, że jest pierwszym powołanym na biegłego „ekspertem” ze swojej dziedziny, polskie prawo umożliwia występowanie w roli biegłych wszystkim jasnowidzom i wróż-

tej współpracy, jasnowidz zbierał imponującą kolekcję pism potwierdzających jego udział w śledztwach. „Ma w archiwum kilkaset listów gratulacyjnych z całego kraju. Na nich policyjne pieczęcie, państwowe godła, podpisy komendantów. Treść z grubsza ta sama: komenda policji dziękuje za pomoc w śledztwie, gratuluje lub przynajmniej poświadcza współpracę”, czytamy na stronie „Newsweeka”. W 2013 r. ten sam

Pupa prawdę ci powie

Typ okrągły

Zdaniem rumpologa Kazimierza Olszewskiego kobiety, które mają okrągłe pośladki, są uczciwe, szczere i otwarte. Posiadają zdolności twórcze, dzięki czemu mogą osiągnąć zawodowy sukces. To oddane kochanki i przyjaciółki, zawsze zachowujące się swobodnie i naturalnie.

Typ gruszka

Taki kształt pośladków jest typowy dla kobiet nieśmiały, zamkniętych w sobie, które mogą mieć zahamowania seksualne. Są to natomiast osoby stałe w uczuciach, wierne, które szukają partnera na całe życie.

Typ serduszek

Jeśli twoja pupa przypomina serce, zdaniem polskiego rumpologa masz porywczy charakter i skłonność do urządzania awantur. Ale przede wszystkim cechuje cię duża wrażliwość. Właścicielka takich pośladków jest dobrą kochanką.

Typ płaski

Kazimierz Olszewski przekonuje, że kobieta, która ma płaską pupę, jest samodzielną i niezależną, a poza tym wyjątkowo wrażliwa na piękno. Niekiedy ma huśtawki nastrojów. Będzie dobrą kochanką, ale może mieć problem ze stworzeniem stałego związku, ponieważ bywa kapryśna.

Typ jabłko

Właścicielka takich pośladków jest pełna charyzmy, przebojowa, kreatywna, wytrwała i pewna siebie. Zawsze uparcie dąży do wytyczonego celu.

Brytyjski rumpolog Sam Amos twierdzi natomiast, że okrągłe pośladki świadczą o osobie otwartej, radosnej, z optymistycznym podejściem do życia. Z kolei płaska pupa charakteryzuje osobę zamkniętą w sobie, próżną i pesymistyczną.

Źródło: Kobieta.wp.pl

uważać za racjonalnych, rynek *sacrum* podsuwa argumenty przemawiające za „naukowością” uzdrawiania energią, obco brzmiące nazwy oraz rzeczowniki kończące się na -ogia.

– Przecież wiadomo, że w prognozowaniu astrologicznym chodzi nie o jakieś konkretne przepowiednie, tylko o zorientowanie się w energii – irytuje się Justyna, pytana o powody dalszych konsultacji z astrologiem mimo kilku niesprawdzonych prognoz. – Trzeba mieć trochę dystansu!

„Trochę dystansu” wydaje się dobrze odzwierciedlać podejście przeciętnego polskiego konsumenta ezoteryki nie tyle do niej samej, ile do dobrze znanych autorytetów. Wygląda bowiem na to, że kryzys zaufania do tego, co standardowe, działa na korzyść tego, co alternatywne. – W kulturze internetowej autorytety nie cieszą się tak wielkim zaufaniem jak kiedyś – konstatuje prof. Dorota Hall. – Różni specjaliści z tej samej dziedziny mówią co innego, więc ich opinie przestały być traktowane jako rozstrzygające i ostateczne. Jest bardzo prawdopodobne, że przepowiednie wrózek to jedna z wielu rzeczy, w które nie wierzymy na 100%.

Magdalena: – O swoim rozczarowaniu związanym z wrózeniem powiedziała kilku koleżankom, które też regularnie chodziły do tarocistów. Chciałam je jakoś przestrzec. Od większości usłyszałam, że to była kwestia wróżki albo że nie trzeba było wszystkiego brać tak na serio. Ale przecież jak komuś na czymś zależy, to trudno podchodzić na luzie.

w znakomitej większości deklarują się jako katolicy. Prof. Dorota Hall widzi w tym jednak tylko pozorną sprzeczność. – Chodzenie do wrózek kłóci się z religijnością katolicką doktrynalnie, ale nie duchowo – wyjaśnia badaczka. – Wpisuje się ono w katolicką wrażliwość, która dopuszcza istnienie i działanie wielu pośredników w kontakcie z *sacrum*, z tym, co wykracza poza

kom. Ale nie tylko – innym znanym z alternatywnej specjalności biegłym sądowym, tym razem w Warszawie, był w latach 2006-2012 Marian Zbigniew Nowak, bioenergoterapeuta i telewizyjny celebryta znany m.in. z programu „Ręce, które leczą”.

Tomasz Witkowski: – Uznawanie wróżbiarstwa i jasnowidztwa za odrębne zawody ma konkretne konsekwencje prawne. Jak każdy inny „zawodowiec” jasnowidz może zostać powołany jako biegły sądowy i takie przypadki mają miejsce. W polskim prawie istnieje precedens skazania oskarżonego o morderstwo na podstawie zeznań biegłego jasnowidza i bioenergoterapeuty. Poza tym zgodnie z polskimi przepisami przedstawiciele każdego zawodu mogą kształcić przyszłe pokolenia do wykonywania go; m.in. w Łodzi działa szkoła Jupiter mająca w ofercie takie specjalizacje jak tarot.

WSZYSTKO DA SIĘ POGODZIĆ

Zastanawiające, że rynek usług wróżbiarskich cieszy się takim sukcesem w kraju, którego mieszkańcy

58% Polaków deklaruje, że wierzy we wróżby i horoskopy. Aż 15% przynajmniej raz było u wróżki lub wróża.

codziennosc. Dlatego różne formy alternatywnej duchowości mają podobne powodzenie wśród osób zaangażowanych i niezaangażowanych w tradycyjną religię.

Skądinąd reklamujący się w internecie eksperci od przyszłości wydają się świadomi preferencji religijnych swojej klienteli – ci, którzy nie chcą rezygnować z bycia poprawnym katolikiem, mogą zamiast tarota wybrać karty anielskie, przestanie od Anioła Stróża lub indywidualnie ułożoną przez „konsultanta duchowego” modlitwę. Z kolei tym, którzy chcą się

„Trochę dystansu” wydaje się niemożliwe tam, gdzie w grę wchodzi poważne problemy. O ile zachowanie niezbędnego krytycyzmu wobec „alternatywnych źródeł wiedzy” jest stosunkowo łatwe w sytuacji względnego komfortu, o tyle staje się niemal nierealne dla kogoś w sytuacji granicznej, kto w alternatywnej duchowości widzi ostatnią szansę. Pytanie tylko, czy usługi tarocistów, wrózek, jasnowidzów i bioenergoterapeutów nie są obliczone na desperację klientów. I czy etyczne jest igranie z ich nadzieją.

Katarzyna Wierzbicka

Krzysztof Wasilewski

Z inicjatywy Ministerstwa Edukacji Narodowej 9 listopada w ponad 20 tys. polskich szkół odśpiewano hymn narodowy. Idea na miarę pomysłowości obecnej ekipy rządzącej. Szkoda, że 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości nie wykorzystano, aby przybliżyć postać autora „Mazurka Dąbrowskiego”.

ZWOLENNIK REFORM I WOLNOŚCI

Józef Rufin Wybicki urodził się 29 września 1747 r. w Będominie na Kaszubach. Naukę odebrał w kolegium jezuickim w Gdańsku, po czym rozpoczął praktykę prawniczą przy Trybunale Koronnym w Poznaniu. Szybko dał się poznać jako światły mówca i publicysta. Uczestniczył w konfederacji barskiej, co nie przeszkodziło mu potem regularnie gościć na obiadach czwartkowych u króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jeden z jego biografów, Władysław Zajewski, pisał, że Wybicki zawsze „opowiadał się w pełni po stronie zwolenników reform, naprawy Rzeczypospolitej, a więc był jednym z filarów, choć nie najgłośniejszym, »stronnictwa patriotycznego«”.

Poglądy Wybickiego opierały się na poszanowaniu równości i godności człowieka. Zapewne z tego powodu początkowo wspierał rewolucję francuską, jednak gdy się dowiedział o skali jakobińskiego terroru, szybko stał się jej krytykiem.

Podobnie krytycznie oceniał anarchię panującą w Polsce. W wydanych w latach 1775-1776 „Myślach politycznych o wolności cywilnej” tak pisał o upadającej ojczyźnie: „Nie zginęłaś przez sąsiadów. Zginąć musiałaś koniecznie przez skutek, przyczyna którego z ciebie brała początek. (...) Ty, Narodzie wolny, błądziłeś zawsze ciężko, gdy mogąc, nie chciałeś w sile i radzie im [sąsiednim państwom] się równać. Okazałeś im z podłością potrzeby swoje, rady i obrony ich szukałeś”.

POTYCZKI Z KOŚCIOŁEM

Po klęsce insurekcji kościuszkowskiej Wybicki wycofał się do swojego majątku. Jednak wkrótce niespokojny duch znowu pchnął go do czy-

HYMN MASONA

Gdyby „patrioci” znali
poglądy Wybickiego...



nu. We Włoszech współorganizował Legiony Polskie, w Paryżu pertraktował z Napoleonem, a w powstałym Księstwie Warszawskim tworzył zręby nowoczesnej administracji. Jego zdolności organizacyjne i znajomość prawa docenili cesarz Francuzów i car Aleksander I. Zresztą z rosyjskim monarchą Wybicki wiązał wielkie nadzieje, licząc na szeroką autonomię dla Królestwa Polskiego. Trudno więc mówić o zaskoczeniu, gdy w 1817 r. otrzymał nominację na prezesa Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego. Funkcję tę sprawował jedynie trzy lata, jednak czas ten najpełniej uwidocznił jego nowatorski sposób myślenia. Przygotowany przez Wybickiego kodeks cywilny był na wskroś nowoczesny, przewidywał m.in. możliwość rozwodów, co naturalnie spotkało się z ostrą krytyką ze strony Kościoła katolickiego.

Nie była to pierwsza potyczka Wybickiego z kościelną hierarchią. W 1777 r. z ramienia Komisji Edukacji Narodowej przeprowadził wizytację Akademii Wileńskiej, w wyniku której na światło dzienne wyszły spore

nadużycia finansowe zarządzającego uczelnią bp. Ignacego Massalskiego. Wiele poważnych zarzutów wobec Kościoła Wybicki zawarł także w traktacie „Ciemnota – przesąd – uprzedzenia”, w którym krytykował sojusz „ołtarza z tronem”. Znamienne, że ten interesujący tekst ukazał się drukiem zaledwie raz, w 1959 r. na łamach „Przeglądu Humanistycznego”. Pisał w nim Wybicki m.in. o krucjatach jako symbolu przesądów i uprzedzenia: „Dwa wieki blisko wyprowadzali papieża na pożogi i mordy pod naczelnictwem pielgrzymów i mnichów chrześcijanów i nieledwo dwa miliony zagubili ludzi w tej okropnej rzezi. (...) Zarażali ziemię wszystkiego rodzaju rozpustą i rozwiązłością w imię Tego, co na moralności rodzaju ludzkiego chciał odrodzić szczęśliwość”.

PRAWNIK, MASON, CHRZEŚCIJANIN

Ostatecznie Wybicki musiał podać się do dymisji w 1820 r. Postulowane prawo do rozwodu, jak również inne pomysły okazały się nie do strawienia dla cara, który pragnął uniknąć konfliktu z Kościołem katolickim. Trzeba przy tym pamiętać, że Wybicki pozostał człowiekiem wierzącym, chociaż unikał związków z religią instytucjonalną. Jednocześnie należał do masonerii, co w tamtych czasach nie było niczym

Przygotowany przez Wybickiego kodeks cywilny przewidywał m.in. możliwość rozwodów.

szczególnym. Masonem był też m.in. Jan Henryk Dąbrowski, od którego nazwiska wziął tytuł polski hymn.

Józef Wybicki zmarł w 1822 r. w swoim majątku w Manieczkach koło Śremu. Pamięć o nim jest obecna przede wszystkim na Pomorzu Gdańskim i w Wielkopolsce, z którymi to regionami związał życie. Z kolei w pamięci narodowej, kształtowanej przez organy państwowe, funkcjonuje zaledwie w jednowymiarowej postaci autora hymnu. I pewnie nie ma co liczyć na szybką poprawę. Jako nieustrudzony orędownik poszanowania praw człowieka, uczciwości i świeckiego państwa wciąż pozostaje Wybicki nieodścigłym wzorem i wyrzutem sumienia dla obecnej polskiej elity. ■

Lewomyślniej



Roman Kurkiewicz

Nie lubię cywilizacyjnego rozwiązania zwanego więzieniem, pozbawieniem wolności. Zbyt często, mimo dostępnej wiedzy, stosowana jest ta kara całkiem nieskutecznie, jeśli chodzi o cele przyszłościowe (resocjalizacja osadzonych). Zbyt często jest za surowa, a także obejmuje czasem czyny lub działania, których karanie jest tylko odpryskiem ignorancji, przesądów i nacisków konkurencyjnych lobby (przemysł wódczany kontra marihuana). Jeszcze inną bardzo sporną materią jest karanie za wypowiedzi, padające słowa, niekiedy poglądy. I znowu w tej kwestii widzimy ogromny wpływ władzy, polityki, doraźnej perspektywy, która sprawia, że ktoś może ponieść konsekwencje wypowiedianych słów, a ktoś inny nie.

Mogę tu przywołać dwie sfery, w których opresyjność akceptuję i uważam za słuszną. Jedna to mowa nienawiści i wygłaszanie sądów zawierających groźby pod adresem innych (przeważnie słabszych, mniejszościowych, nieuprzy-

szwedzki polityk i działacz pozarządowy Anders Wijkman. Proponują oni, „by spojrzeć na drugą stronę postępu: wielkie geometryczne przyspieszenie eksploatacji rozlicznych życiowych zasobów, jakie widać w statystykach ostatniego półwiecza. W takim właśnie tempie przyrasta ilość dwutlenku węgla i metanu w atmosferze ziemskiej, zwiększa się zakwaszenie oceanów, następuje degradacja biosfery lądowej i utrata lasów tropikalnych, rośnie zużycie wody i energii pierwotnej. To przyspieszenie »napędzane« postępowaniem jest przyczyną nowych jakościowo globalnych zjawisk: ocieplenia atmosfery, szóstego wymierania gatunków i, szerzej, wyczerpywania zdolności ziemskiego ekosystemu do regeneracji.

W skrócie, od początku lat 70. ludzkość zużywa więcej zasobów, niż Ziemia jest w stanie odtworzyć. Jeszcze w 2000 r. »punkt przestrzelenia«, czyli moment, od którego w ciągu roku ludzie zaczynają żyć na kredyt zaciągnięty u planety, wyliczono na 4 października. W 2017 r. wypadł on 2 sierpnia. W 2030 r.

DOŻYWOCIE ZA KŁAMSTWO KLIMATYCZNE

wilejowanych) – nazbyt wiele wiemy o potężnej sile rażenia słów i ich roli w procesie prowadzącym do przemocy, tortur, śmierci, ludobójstwa, żeby udawać głupków i bezkrytycznie wyjmować tę formę ludzkiej agresji i przemocy spod kategorii przyczyny prawa. Nawoływanie do pozbawiania życia całych grup, konkretnych postaci jest przygotowaniem do przemocy – jest ostrzeniem noża lub maczety, naładowaniem broni. Potem zostaje tylko przypadek, który zdecyduje, kto przeżyje, a kto życie straci.

Drugi obszar, który akurat na potrzeby tego tekstu decyduję się przywołać, to tzw. kłamstwo oświeceniowe, czyli „twierdzenie w języku prawnym przyjmujące, że powszechnie przyjęta interpretacja Holokaustu jest albo w dużym stopniu przesadzona, albo całkowicie zafałszowana” (Wikipedia). Głoszenie takich „poglądów” jest w wielu krajach karane (np. w Polsce) lub poddane ostracyzmowi. To podejście jest dalekim echem tego, co ma dla nas, ludzkości, wynikać z najkrwawszej lekcji historii, jaką była II wojna światowa. Dyskusję o faktach, zebranie zeznań świadków, którzy przeżyli, mamy za sobą. Zostaje nam pamiętać o ofiarach i o tym, co doprowadziło do ludobójstwa 6 mln Żydów europejskich, z których 3 mln było obywatelami i obywatelkami polskimi.

A teraz krok w przyszłość, chwilę przed przyjazdem w grudniu do Katowic uczestników szczytu klimatycznego ONZ.

Edwin Bendyk w słynnym i nagradzanym teście w tygodniku „Polityka” („Dla nas tylko Ziemia. Kapitalizm, krótkowzroczność, populacja i zniszczenie planety”) przywołał opublikowany pod koniec kwietnia raport Klubu Rzymskiego, w 50. rocznicę jego powstania. Redaktorami „Ejże! Kapitalizm, krótkowzroczność, populacja i zniszczenie planety” są niemiecki badacz przyrody i polityk Ernst Ulrich von Weizsäcker oraz

będzie to koniec czerwca. W efekcie ze świata pustego – jak nazwał go Klub Rzymski – przed półwieczem ludzkość wkroczyła w epokę antropocenu: świat zapełniony po brzegi, kiedy już dalszego rozwoju nie można zasilać nieograniczoną eksploatacją geoeosystemu. W innym przypadku grozi bowiem przestrzelenie systemowe, czyli rozregulowanie świata i przyspieszenie procesów destrukcyjnych”.

Na dyskusję o zjawisku globalnego ocieplenia, konsekwencjach tego zjawiska dla samej Ziemi, ludzkość miała prawie 200 lat. Ten czas został dobrze wykorzystany (choć zapewne był zbyt długi) przez naukowców i badaczy – dzisiaj w tej dziedzinie panuje konsensus, podobny do tego, że Ziemia nie jest płaska. Problemem, z którym się zmagamy, jest to, że jeśli ktoś uważa, że Ziemia jest płaska, nie niesie to żadnych konsekwencji dla nas jako społeczności. Zupełnie inaczej jest z klimatem i koniecznością podjęcia środków zaradczych (i tu jest miejsce na całkowicie nieskrępowaną debatę). Dlatego mam przekonanie – i postulat – że negacjonistów zmian klimatycznych należy pozbawić głosu i wolności osobistej, ponieważ na szali leży życie (a nie tylko jego jakość) miliardów ludzi i naszej planety (naszej jedynej planety). Wśród takich osób są nie tylko groteskowi publicyści prawicowi ze wszystkich zakątków świata, jest tam także prezydent USA. Żadnego umierania za gotowość do głoszenia przez negacjonistów klimatycznych swoich bredni, ponieważ zginiemy my, nasze dzieci i wnuki. Dożywocie należy wprowadzić natychmiast, w pierwszym pokoleniu negacjonistów, bez możliwości przedterminowego wyjścia na wolność. I równocześnie zamiast katechezy (to w Polsce) lekcje o klimacie. Bez litości, bez znieczulenia, takie odseparowanie nazywamy instynktem samozachowawczym. W tej sprawie nie stać nas na żadne przyzwolenie, jest na to za późno.

Rozmawia Małgorzata Kąkiel

Kiedy pani Hanka (np. ta z powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, co pamiętnik pisała) szła do kawiarni na ploteczki z Bubą czy Lalą albo na fajfy, albo na spotkanie z adoratorem, co robiła wtedy jej służąca?

– Przede wszystkim już dawno była na nogach, wstawała o piątej, szóstej, czyściła buty państwa, szykowała śniadanie, jeżeli była zima, paliła w piecach. Klasa średnia zazwyczaj nie robiła w domu niczego, we wszystkim wymagała obsługi. No więc służąca podawała wodę do picia do łóżka, szykowała kąpiel, ścieliła, sprzątała, froterowała podłogi, nakrywała do stołu – musiało być wykwinie, a to wymagało czasu. Potem trzeba było „pomóc statki”, przygotować deser. I tak do wieczora. Dzień kończyła rozliczeniem wydatków ze sprawunków, planowała następny – co kupić, co ugotować.

W książce podaje pani przepis „mniej pracochłonny” na leguminę czekoladową. Trzeba rozpuścić, za-

Niech służąca służy

Klasa średnia zazwyczaj nie robiła w domu niczego, we wszystkim wymagała obsługi



JOANNA KUCIEL-FRYDRYSZAK

– dziennikarka, autorka biografii „Stonimski. Heretyk na ambonie” oraz „Iłta” (o Kazimierze Iłtałowiczównie). Niedawno wydała opowieść o losach kobiet idących na służbę do miasta – „Służące do wszystkiego”.

gotować, wsypać, rozmieszać, nie-co wygotować, ostudzić, rozetrzeć w makutrze, znowu kolejne składniki pododawać, wstawić do rondla z wrzącą wodą i gotować trzy kwadranse, wciąć dolewając wody na trzy palce, wyrzucić na półmisek, oblać kremikiem śmietankowym. To ta wersja mniej czasochłonna.

– Nigdy nie robiłam tej leguminy, bo przeraża mnie stopień skomplikowania. A to tylko jedna czynność, którą miała do wykonania służąca. Jeżeli w domu były dzieci, musiała zajmować się także nimi. Bo nie rozmawiamy o domach bogatej burżuazji czy arystokracji – tam zatrudniano licniejszą służbę – mówimy o służących adwokatów, urzędników niższego szczebla, literatów.

...dyplomatów – jak mąż wspomnianej Hanki Renowickiej.

– Nasza służąca robiła wszystko. „Do wszystkiego służącej poszuka się”, pisano w ogłoszeniach. Te

dziewczyny z samych dołów społecznych stanowiły najlicniejszą grupę służących.

Chyba dla większości z nas synonimem takiej służącej jest Hanka z „Moralności pani Dulskiej”. Ofiara, ale kuta na cztery nogi. Wierzymy, że jak ją odprawiać z pieniędzmi, to nawet z bękartem sobie poradzi.

– Boy-Żeleński zarzucał Zapolskiej, że będąc adwokatką tej służącej, nie pokazała jej jako osoby budzącej sympatię. Chyba bezwiednie stworzyła taką postać, choć służące bywały różne. A z tym radzeniem sobie to było trudno. Ciężarne dziewczyny wracały na konserwatywną wieś, gdzie spotykały się z gniewem ojca, ostracyzmem. No i z biedą, bo jeśli nawet dostały od pracodawców jakieś pieniądze, szybko się one kończyły. A co potem?

Wspomina pani o pewnym wyjątku. Anna Kaźmierczak, prababcia kanclerz Angeli Merkel, miała szczęście.

Wróciła ze służby pod Gnieznem z dzieckiem, znalazła męża, założyła rodzinę.

– Jej się udało, nielicznym innym też, ale to się zdarzało rzadko. Służąca nie mogła zabrać swojego dziecka do służbówki, nie mogła z nim przy boku dalej pracować. Nikt się na to nie godził. A jeszcze charakter pracy wymagał poświęcenia się rodzinie chlebodawców, dla własnej nie starczało już czasu ani siły. Ciężarne musiały więc wracać w niesławie. Stąd te wychodki, z których słychać było płacz dziecka. Zdesperowane dziewczyny topiły noworodki w dołach kloacznych. Skala problemu była bardzo duża.

W zaborze pruskim – pisze pani o tym – kobiety mogły dochodzić ustalenia ojcostwa i występować o alimenty, w Kongresówce – nie, wciąż obowiązujący Kodeks Napoleona nie dawał takiej szansy.

– Dlatego w zaborze pruskim prawie wcale nie było podrzutków, nie było zjawiska zabijania nowo narodzonych dzieci. Ta różnica w prawie funkcjonowała jeszcze w 20-leciu międzywojennym. W książce opieram się

na statystykach z międzywojnia i te różnice wciąż są widoczne. W zaborze pruskim i na polskich pruskich ziemiach pozaborowych było bardzo mało służących analfabetek, inaczej niż w zaborze rosyjskim. Podział na dwie (nawet trzy?) Polski ciągle widać.

Co pani skłoniło do odtworzenia życia służących?

– Ta książka wynika z poprzedniej, poświęconej Kazimierze Iłłakowiczównie. Zajmując się życiem poetki, spotkałam jej służącą Grabosię – Józefę Grabowską. Osobę zaufaną, kochaną, bardzo bliską. Uwiodła mnie ta historia, że służąca może się stać kimś tak bliskim. Zaczęłam się zastanawiać, czy to był ewenement, jak wyglądało życie służących, jaki charakter miały relacje pani-służąca. I okazało się, że jest bardzo mało materiału, nie ma skąd się dowiedzieć, jak wyglądało życie służących. A to był ogromny świat – 500 tys. osób pracowało przed wojną jako służba domowa. 96% stanowiły kobiety – nikły odsetek służących w miastach to kamerdynerzy, lokaje u bogatej burżuazji czy arystokracji. I taki wielki świat przeminął prawie bez śladu. Nikt się z nimi nie liczył, a jednocześnie życie bez służby było niewyobrażalne. Maria Dąbrowska, gdy straciła – już po II wojnie – służącą, nie mogła funkcjonować, pracować, spać – całe noce i dnie, chciałoby się powiedzieć w jej przypadku.

Bo te panie były bezradne wobec codzienności.

– Właśnie. Czy pani wie, że Kazimiera Iłłakowiczówna nauczyła się gotować (z konieczności) dopiero w czasie II wojny, gdy miała ponad 50 lat?

Na podstawie czego odtworzyła pani życie służących?

– Istotne źródło stanowiła prasa, bo – jak powiedziałam – temat służących był niezwykle ważny dla klasy średniej, dla kobiet – ponieważ mężczyźni nie zajmowali się służbą. Dyskusje w gazetach, listy pań do redakcji, w których skarżyły się na Maryśki czy Kaśki (często dziewczyny były nazywane tymi imionami, bez względu na to, jakie im dano na chrzcie) i udzielały sobie rad, to najwartościowsze dokumenty. Moja książka opowiada w takim samym stopniu o służących, jak i o klasie średniej. Jakaś pani pisze do gazety, że jej „służąca o tępym umyśle” pracuje

według przygotowanego dla niej tygodniowego planu, bo sama z siebie nie umiała nic zorganizować. Nikt nie protestuje. Mówienie o służącej jako istocie bezrozumnej nikogo nie oburzało. Te plany pracy pokazują, że służąca miała w ciągu dnia najwyżej pół godziny przerwy.

No bo co niby miałyby robić w wolnym czasie, prawda?

– Przecież nie ma żadnych miejsc dla służących – mówiły panie. Dokąd one mają chodzić i po co? Z tego mogą być kłopoty!

Oprócz prasy co jeszcze było dla pani źródłem?

– Książki wspomnieniowe, archiwalia. Zachowały się np. dokumenty na temat molestowania seksualnego czy nieślubnych dzieci. I unikato-we relacje, do których udało mi się dotrzeć. Zarówno rodzin zatrudniających służące, jak i samych służących. Świetne materiały pozyskałam z Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Uzyskałam też relację pani, która nagrała wspomnienia swojej babci – dla niej służba to była przygoda życia. Jako jedyna wyrwała się gdzieś

Przed wojną jako służba domowa pracowało 500 tys. osób. 96% stanowiły kobiety.

ze wsi na wschodzie, przyjechała do Warszawy – podróżowała pociągiem, zaczęła zdobywać wielki świat. Bo trzeba pamiętać, jaki był punkt startu. Na bardzo biednej wsi pięcio-, sześcioletnią dziewczynkę oddawano do pasienia gęsi czy krów. A potem aż do śmierci czekała ją w ciągłej biedzie bardzo ciężka praca.

Czy pani widziała książeczki służących? Skąd się brały?

– Były wydawane przez policję. Istniały wydziały kontroli służby. Dziewczyna po przyjeździe zgłaszała się na policję, była rejestrowana i cały czas pozostawała pod kontrolą. W Warszawie te książeczki obowiązywały do lat 20. XX w. Później zastąpiły je świadectwa pracy – zatrudniającą pani wpisywała tam referencje. **A skąd się brało służącą? Domyślam się, że przede wszystkim działała poczta pantoflowa, dawano ogłoszenia, ale pisze też pani, że w każdy czwartek pod pomnik Mickiewicza w Krakowie przychodziły dziewczyny i szukające służących panie.**

– Tak, panie kapeluszone, jak się mówiło. Przypominało to targ niewolników albo targ koni. Dziewczynom oglądano ręce, nogi, sprawdzano, czy są silne, bo przecież trzeba będzie nosić węgiel. To trwało do lat 20. Najsmutniejsze, że stosunek do służących był niemal taki sam w roku 1905 i w 1935.

Nawet dzisiaj można usłyszeć, że skoro opiekunka do starszej osoby (często Ukrainka) dostaje dach nad głową i wikt, to dlaczego chce jeszcze pieniędzy.

– Przykro słuchać. Świat zewnętrzny się zmienia, ale ludzka natura nie. **Pani pokazuje, że życie służących niczym się nie różniło od życia chłopów pańszczyźnianego. We wszystkim służąca zależała od państwa, a była już druga dekada XX w. Nikt nie protestował?**

– W roku 1919/1920 Ministerstwo Pracy przygotowało ankietę skierowaną do służących i do chlebobawczyń. Było to związane z rozpoczęciem prac nad ustawą normalizującą służbę. Do tych działań włączyły się chadeckie związki

zawodowe chrześcijańskich służących polskich. W opracowywanej ustawie znalazło się dużo zapisów na tamte czasy niezwykle nowoczesnych, m.in. zakaz zatrudniania nieletnich (a prawie jedna czwarta służących to były dziewczyny poniżej 15. roku życia) i obowiązek używania pasów zabezpieczających przy myciu okien (dużo dziewczyn zabijało się, spadając z wysoka). Zabraniano również używania froterki nożnej – służące mdlały z wy-czerpania przy takim froterowaniu. W Sejmie każdy znał ten problem, bo każdy miał służącą, ale nie każdy rozumiał potrzebę zmian. Prace zablokowała partia chłopska.

Obszernie przytacza pani wypowiedzi postów. Ignacy Góralski z Narodowego Zjednoczenia Ludowego zdumiewał się, że służąca mogłaby się zatrudnić bez zgody męża, albo drwił, że skoro okna myć niebezpiecznie, to i krojenia chleba może by zabronić.

– Partie chłopskie bały się chyba praw dla służby w mieście, bo za chwilę ktoś mógłby się upomnieć ▶

o dziewczki i parobków. Ustawę przekazano do komisji, a potem sprawa się rozmyła. Odradzający się kraj miał wiele spraw do załatwienia. Ale było blisko. Robotnicy zostali przecież objęci Kodeksem pracy. Pierwsze ankiety dotyczące sytuacji służących próbowały przeprowadzić socjalistki w 1904 r., ale to zupełnie się nie udało. W roku 1919/1920 odzew był już większy.

Pierwszymi organizacjami, które próbowały objąć opieką służące, były organizacje katolickie, np. Stowarzyszenie Sług Katolickich św. Zyty.

– Kościół katolicki otoczył służące opieką, ale jednocześnie była to odpowiedź na powstający ruch robotniczy. Kościół rywalizował o wpływy z socjalizmem. Było mu łatwiej, bo te kobiety pochodziły z katolickich domów, z konserwatywnych wsi. Polska w ogóle była zachowawcza i patriarchalna. Chlebodawcy też byli konserwatywni. W książce cytuję ciekawy dokument – służące z Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu zakładały związek zawodowy. One mogły, bo ich pracodawcy to ludzie o lewicowych poglądach. Czasem nawet wychodzili z mieszkania, żeby służące mogły zrobić zebranie.

W kilku miejscach zestawia pani sytuację polskich służących z francuskimi czy niemieckimi. W Paryżu istniało w kamienicach szóste piętro, gdzie dziewczyny miały swój ką.

– To moje osobiste doświadczenie. Na początku lat 90. po raz pierwszy byłam w Paryżu i odwiedzałam kolegę, który pracował jako służący w bardzo dobrej dzielnicy. Wchodzę na klatkę – przepych, lustra, marmury, żyrandole – a potem wspina się po kuchennych schodach i docieram do ciemnych, byle jakich klitek bez łazienki, z toaletą na korytarzu w postaci dziury. Ze wspólną kuchnią pełną karaluchów. Tam w latach 90. mieszkała służba! A ja nie znałam takiej sytuacji, bo jestem dzieckiem wychowanym w socjalizmie. Takiego zderzenia bogactwa z biedą u nas nie doświadczyłam, nasz kapitalizm w tamtych latach jeszcze nie okrzepł. Ale w XIX w. służące na pewno ceniły możliwość wyjścia od państwa „do siebie”, do kłitki.

Służąca podawała wodę do picia, szykowała kąpiel, ścieliła, sprzątała, nakrywała do stołu – musiało być wykwinie, a to wymagało czasu.

Zwłaszcza gdy sypiały kątem w kuchni albo na antresoli czy raczej półce nad piecem bądź rezerwuarem.

– A wie pani, że nie ma żadnych prac naukowych, przekrojowych publikacji, w których opisano by powstające już przy budowanych w międzywojniu kamienicach służbówki? Czy miewały okno, ile metrów itp. Bywało, że służbówka miała linoleum, choć w całym mieszkaniu był parkiet, i że była niższa niż pozostałe pokoje. I ciekawostka: jeszcze na warszaw-

skim MDM (odbudowując stolicę po wojnie) przy trzypokojowych mieszkaniach przewidziano służbówkę.

Miasto wyzyskiwało służące, ale mogło też je trochę ucywilizować, prawda?

– Na pewno, mówiłam już, że czasem taka służba stanowiła przygodę ich życia. Ale pamiętajmy, w większości były to dziewczyny zahukane, które od dziecka słyszały, że do niczego się nie nadają, nic nie rozumieją. A takie postawy konserwował dodatkowo Kościół, radząc, żeby domokraców z książkami spuszczać ze schodów. Bo rozbudzają pragnienia i tęsknoty. Irena Tuwim wspominała, jak na propozycję nauki czytania i pisanie ich służąca odpowiadała, że nie potrzebuje – „tylu ludzi umie czytać, a takie kołowate po świecie chodzą”.

Co miało rozbudzać aspiracje tych kobiet?

Kościół grzmiał również, żeby Polki nie służyły u Żydów. Jaki był skutek tych zakazów?

– Żydowskie rodziny chętnie zatrudniały Polki, bo uważano, że lepiej pracują. I nie mieli ci pracodawcy kłopotów ze znalezieniem pracownic. Niektóre służące wrastały w te rodziny (tak jak często działo się też w przypadku polskich rodzin). I w czasie okupacji wiele z nich włączyło się do pomocy Żydom. To wspaniała karta tych dziewczyn, kulturowo zaniedbanych, nierzadko analfabetek. Instynktownie wiedziały, jak postępować dobrze.

To fascynujące, że po wojnie ta rzesza służących tak szybko znalazła dla siebie nowe miejsce, korzystając z kursów, szkoleń, możliwości znalezienia pracy.

– Tak, ale te, które zostały na służbie, czasem nie umiały wyjść z dawnej skóry – służąca Marii Dąbrowskiej ciągle chciała się kąpać w wodzie po swojej pani i nie potrafiła przyjąć do wiadomości – co jej tłumaczyła piosarka – że one wymieniają usługi, są równe. Problem polega na tym, że świat się zmienia szybciej niż człowiek, no i najgorzej, gdy wciąż odzywają się upiory pańszczyzny: pani i służąca.

Małgorzata Kąkiel

KSIAŻKA

Stefan Chwin dla żony

„Opowiadania dla Krystyny” to nowa książka Stefana Chwina. Nikt jej nie przedstawi lepiej niż Krystyna Lars-Chwin, poetka, prozaiczka, żona i muza autora. Oddajmy jej głos:

„Opowiadania poważne i żartobliwe, pogodne i refleksyjne, kpiarskie i na serio.

Stefan Chwin gra tu pięknie na wielu instrumentach, bawi się i rozmyśla nad głębokimi tajemnicami, krąży wokół Biblii i zagadek anielskich, ale też kpi, drwi, zadaje ciosy szpadą ironii i po prostu – wesoło się śmieje, z tego, co go rozbawia w literaturze, sztuce i życiu.

Ileż tu tonacji, zmiennych nastrojów, paradoksów, niepokojących idei!

A część z tych opowieści zrodzona z naszych rozmów, przekomarzań się, wspólnych zamyśleń, radości i nadziei.

Nowe, nieznane Przyjaciołom i Wrogom, oblicze autora słynnego »Hanemanna«...”.



Stefan Chwin,
Opowiadania dla Krystyny,
Wydawnictwo „Tytuł”,
Gdańsk 2018

Tak, ale

Agnieszka
Wolny-Hamkało

OSTATECZNE ROZLUŻNIENIE

Każdego kiedyś pogięto. Bo niefortunnie podniósł szafkę, bo go powaliła grypa nasza powszednia albo go „przewiało” u fryzjera. Tych, którzy życie spędzają na siedząco – w taksówkach, „na kasach”, przy komputerach – regularnie gnie. Zaliczam się, niestety, do poszkodowanych przez cywilizację obywateli pogiętych, ty też? W takim razie znasz kojącą moc ciepłej kąpeli, zbalansowany wpływ alkoholu i zapach rozgrzewającej maści, a także poczucie wdzięczności dla tych, którzy potrafią porządnie nacierać. No i oczywiście masz „swoich ludzi” – ekipę wypróbowanych fizjoterapeutów, masażystów, osteopatów, a w twoim słowniku któregoś razu pojawiły się nowe słowa, takie jak powięź – rodzaj sieci, która chroni mięśnie i utrzymuje całość w kupie.

Zawsze sobie wyobrażam zawieszoną na pajęczynie nerczkę, wątrobę huśtającą się z zadowoleniem na jakimś włókienku, uśmiechnięte jelito, które ma pyszczek szczeniaka i chwali mnie za zdrowy i pożywny posiłek. Ale to chyba tak nie wygląda. Ciocia Wiki jest bezlitosna, a bezlitosne ciocie mówią wprost: powięź to błona zbudowana z tkanki łącznej włóknistej zbitej. Nie wiem, jak państwo, ale ja takiego świństwa w sobie nie posiadam. Na pewno. Oczywiście można zafundować sobie masaż powięzi, podobnie jak jogę twarzy, masaż limfatyczny itd. Nie wiem, czy istnieje większa perwersja. Czy ktoś nabija sobie pacjenta jak kaczkę i masuje go od środka? Oj, to się chyba nazywa zupełnie inaczej. W ogóle – wolę nie wiedzieć.

Mierzi mnie ta okropna moda na pokazywanie w gabinetach lekarskich naszych przestronnych wnętrz nam samym. Kiedy ja nie chcę! Co za opresja! Nie chcę, nie mogę, wstydę się, szukam tematu zastępczego (ale dzisiaj smog!). Od razu się stresuję, spinam i znów ląduję na łóżku osteopaty. Dobry osteopata podobno potrafi o pół centymetra przesunąć organy. Po tym piekielnym info śni mi się, że mi opada żołądek. „Pani Agnieszko! – mówi surowo lekarz – opada pani żołądek! To dlatego, że za często korzysta pani ze smartfona!”. (Cholera, co jest?!). „Powinnaś pójść na masaż, masaże to jest taki ogólny *wellness*, który wywołuje poczucie harmonii i dobrotę”, namawia mnie koleżanka. I dodaje na koniec, jakby to był ostateczny cios, który zadaje kampania reklamowa: „Ostatnio nawet się posiłkowałam! Tak bardzo rozluźniły mi się mięśnie”. No nieźle, nie ma to jak puszczające zwieracze.

Chociaż jeśli wierzyć, że jakaś mądrość jest ukryta w języku (chora wyobraźnia podsuwa ten obraz: język pefen sejfów na rozliczne prawdy!), to związek frazeologiczny „posiłek się ze śmiechu” sugeruje niezły fun. Ale nieee, na razie dzięki. I tak jest trudno. Człowiek się kładzie na takim łóżku i czasem twarz wkłada w dziwną dziurę, a ostatnio osteopata włożył mi oba kciuki (swoje) w (moje) uszy. Moje ciało bardzo się stara odpowiedzieć na komunikaty w rodzaju „oporuj”, kiedy gość wisi na moim biodrze albo wykręca mi lekko głowę. Najlepiej, jak gawędzi jednocześnie o teatrze i polityce, wtedy moja myśl kompletnie się gubi i na hasło „oporuj” chcę dawać jakieś kontrargumenty, ujawniać charakter polemiczny albo, co gorsza, filozofować!

Z łóżek terapeutycznych wstaję oszołomiona. Ach, gdyby chociaż kozetka. Człowiek by się mniej wstydził. Płacę, wychodzę. Za mną już czekają następni połamany (ciekawe, czy ktoś się zśika). A ja już śpieszę się

Zawsze sobie wyobrażam zawieszoną na pajęczynie nerczkę czy uśmiechnięte jelito, które ma pyszczek szczeniaka.

do komputera. Bo trzeba jakoś zarobić na osteopatę, ci ludzie naprawdę sobie liczą. I w sumie nic dziwnego – są, jak widać, narażeni na różne nieprzyjemności. Poza tym to nie jakieś ugniatanie – oni są precyzyjni jak Stanisław Barańczak, no i wiedzą wszystko o powięzi. To zmienia perspektywę.

Kiedy widzę na przystanku tłum ludzi schylonych, grzebiących w swoich smartfonach, myślę sobie: oj, biedacy, wkrótce wam opadnie żołądek. A potem będziecie bulić 160 zł za 20 minut na przenośnym łóżku człowieka, któremu powierzycie swoje cenne ścięgna, sparciałe mięśnie, skrzypiące kręgosłupy. A on będzie nad wami górował, rozkazywał („oporuj!”) i litościwie rozluźniał te doczepione na chybił trafił do mózgow za niedbane ciała.



KURTYNA W GÓRĘ



MIŁOŚĆ
KLAWISZOWCA

„Akompaniatora” zapowiadano jako spektakl muzyczny i jest w tym trochę prawdy. Piotr Polk pokazuje, że umie grać na fortepianie, Edyta Olszówka zaś, wykonująca rolę znanej śpiewaczki operowej, wydobywa z gardła coś na kształt chrypki Armstronga. Jednak muzyka w szerszym rozumieniu jest jedynie pretekstem do pokazania, jak może się zrodzić toksyczna miłość, prowadząca nawet do przestępstwa między dwojgiem ludźmi, którzy stykają się tylko na płaszczyźnie zawodowej, służbowej wręcz. Historia ociera się jednak o komedię, bo autorom raczej chodziło o rozbawienie publiczności niż o refleksję psychologiczną bądź muzyczną.

Bronisław Tumilowicz

Anna Burzyńska, „Akompaniator”, reżyseria Adam Sajnak, Teatr WARSawy,
premiera 12 listopada 2018, produkcja Teatr Muzyczny w Toruniu

„Moskwa-Pietuski” to opowieść metaforyczna, boleśnie przepojona (słowo pojona to dobry trop do jej interpretacji) żalem. Wienia wciąż ponawia próby zagłuszenia bólu alkoholem, choć dobrze wie, że to na próżno i że nic się nie zmieni. Cięży nad nim, a może nad całą Rosją, fatum niemożności. Książka Jerofiejewa wpisała się głęboko w tradycję rosyjskiej literatury o ludziach zbędnych, w ton lamentu nad losem, którego odmienić nie sposób. Pewnie dlatego tak często trafia na scenę, by podążać śladami destrukcji człowieka, niszczącej go nawet wtedy, kiedy chciałby się podnieść.

Marian Opania z tekstem Jerofiejewa jest za pan brat. Czwierć wieku temu zagrał Wienię w spektaklu telewizyjnym Tomasza Zygadły i odniósł niebawmy sukces. Potem myślał, aby wrócić do tego tekstu na scenie. Parę lat temu miał okazję publicznie czytać fragmenty tej niezwykłej powieści. Nie mogło to się skończyć inaczej – sam

STACJA PIETUSZKI

Wieniedikt Jerofiejew,
„Moskwa-Pietuski”,
tłumaczenie Andrzej
Drawicz, reżyseria Marian
Opania, Teatr Ateneum
w Warszawie, Scena 61,
premiera 3 czerwca 2018



napisał w końcu scenariusz i przygotował autorski spektakl, życzliwie wsparty przez dyрекcję i kolegów z Ateneum. Powstał błyskotliwie skonstruowany monodram, w którym drgnienia duszy Wienieczki nie tylko tchną prawdą, ale i składają się na skowyt daremnej tęsknoty za odmianą losu.

Opania nie rozgrywa jednak swojej spowiedzi wyłącznie w tragicznym tonie. Nie mało w tym spektaklu czarne-

go komizmu – świat alkoholika obfituje w niezbyt bohaterskie przygody, a także w ułudne raje tzw. koktajlów. Wienia je przygotowuje z myślą o silniejszym zamroczeniu, a więc zadaniu sobie jeszcze jednego bolesnego ciosu. Te momenty, kiedy rozkłada się nad smakiem swoich specjałów albo opisuje obfite wdzięki ostatniej wybranki, nie przesłaniają jednak bezzbrzeżnej tragedii bohatera.

Tomasz Miłkowski

ZAGRAJĄ



CHÓR ALEKSANDROWA



Niepowtarzalne brzmienie, którego różnorodność też nie ma sobie równych. Mistrzowski balet. Wachlarz środków artystycznych na długo pozostaje w pamięci słuchaczy. Jedyny w swoim rodzaju Chór Aleksandrowa, jedna z najbardziej znanych grup artystycznych na świecie, wystąpi tylko na kilku koncertach w Polsce! Wybitny chór męski po raz kolejny odwiedzi Polskę i zaskoczy fanów nowym repertuarem, bo zaśpiewa wiele polskich utworów, dotąd nieprezentowanych na koncertach. W tym roku chór odwiedzi Bydgoszcz (7.12), Wrocław (8.12), Łódź (9.12), Olsztyn (10.12), Poznań (11.12), Koszalin (12.12) i Szczecin (13.12).
Szczegóły: www.chor-alexandrowa.pl/trasa.



Poruszający koncert piosenek Leonarda Cohena – mistrza liryki, kompozytora i poety. Jego utwory w tłumaczeniu Macieja Zembatego zinterpretowały

na nowo czołowe polskie wokalistki, reprezentujące różne style, różne pokolenia. Za oprawę muzyczną i aranżację koncertu odpowiada producent, kompozytor i muzyk, znany chociażby z Republiki – Leszek Biolik. Na jednej scenie wystąpią: Urszula Dudziak, Grażyna Łobaszewska, Natalia Kukulska, Anita Lipnicka, Julia Pietrucha, Małylda Damięcka, Barbara Wrońska i Daria Zawiałow. Koncerty odbędą się w Szczecinie (10.12), Gdyni (14.12), Poznaniu (15.12) i Łodzi (16.12). Więcej na: cohenikobiety.pl.

ZASŁUCHAJ SIĘ

NA EKRANACH

Piotr Wojtasik

To Whom It May Concern

Indygo Records

Ta płyta ma siłę, emanuje energią zarówno dzięki instrumentom dętym, jak i świetnej sekcji rytmicznej. Potrafi też zaskoczyć. „Bobby”, krótki utwór na fortepian solo napisany dla znakomitego



pianisty Bobby'ego Few, wprowadza tu nagle nastrój jak z surrealistycznej animacji. Kontrastuje z nim balladowa kompozycja „Poisoned Wine”. A jest

jeszcze magiczna „Book of Spells”... totalne zauroczenie, również za sprawą linii fortepianu. Tytuł „7th Heaven” kompozycji nr 3 można spokojnie rozciągnąć na całą płytę – jesteśmy w siódmym niebie. Piotr Wojtasik, wirtuoz trąbki i kompozytor, którego bogata kariera trwa już ponad 30 lat, zebrał muzyków, z którymi w tym czasie współpracował w różnych składach. Ta międzynarodowa obsada daje prawdziwy popis.

Aleksandra Pańko

Z premierowego pokazu w Cannes, gdzie wybitna rola Samal Esljamowej została uhonorowana nagrodą aktorską, widzowie – zwykłe starsi biali mężczyźni – masowo wychodzili z kina. Nie mogli znieść widoku poporodowej krwi ani lejącego się z piersi tytułowej bohaterki mleka, co pokazane jest w zbliżeniach, jeden do jednego. Ajkę poznajemy, kiedy w bólach rodzi dziecko. Porzuca je i ucieka ze szpitala. Jej odyseja nie prowadzi jednak do domu. Dziewczyna jest Kirgizką, która nielegalnie przebywa w Moskwie, gdzie próbuje znaleźć pracę i zarobić na spłatę długów. Nie odstępujemy jej na krok. Jesteśmy z nią, gdy biegnie zaśnieżoną ulicą, wchodzimy z nią do toalety, śledzimy, jak naciąga na siebie koc w komunie, gdzie żyje z innymi imigrantami. Dookoła smród, brud, smog i ubóstwo, ale to nie film o tym, jak jest źle. Przeciwnie – to pean na cześć życia. Żeby przetrwać, Ajka posunie się daleko, ale Dworcowej nie pozwolę wam na łatwą ocenę jej postępowania. Podobnie Jolanta Dylewska, której kamera jest jak pies – raz chcący bohaterkę obszczekać, a raz polizać. Współpraca tego duetu zaowocowała jednym z najważniejszych filmów roku.

**AJKA**

reż. Siergiej Dworcowoj,
prod. Chiny, Niemcy,
Polska, Rosja,
Kazachstan, w kinach
od 30 listopada

Artur Zaborski

ZAJRZYJ TU

WIELKA WOJNA

Wystawa podejmuje temat zależności między sztuką nowoczesną a doświadczeniem wojny. Akcentuje przy tym różnice między pamięcią tego wydarzenia w sztuce Europy Zachodniej i Środkowo-Wschodniej. Zachodnioeuropejscy artyści skupili się na obrazie wojny jako katastrofy; w krajach Europy Środkowej, w tym w Polsce, dominował ogląd wojny z perspektywy

**BOGNA BURSKA. BUNT GŁUCHYCH**

„Bunt Głuchych” to spektakl i film jednej z najciekawszych artystek wizualnych średniego pokolenia. Tytuł nawiązuje do buntu niesłyszących studentów amerykańskiej uczelni Gallaudet University, którzy w 1988 r. wywalczyli powołanie pierwszego w historii głuchego rektora. Film został zrealizowany w Muzeum Geologicznym Państwowego Instytutu Geologicznego, w Ogrodzie Botanicznym PAN, w Zachęcie oraz w przestrzeniach prywatnych i plenerach. Pokazywany jest w Małym Salonie Zachęty, prezentowany w języku polskim i polskim języku migowym.

WARSZAWA, ZACHĘTA, DO 13 STYCZNIA**JULIA ŁUKASIAK
Dotyk skały**

Dotyk śliskiej skały po deszczu, szorstka faktura granitu, ostre krawędzie lodowca... Julia Łukasiak chciała odtworzyć w pra-



cach fakturę gór. „Jednym z moich przewodników po malarstwie górskim był Wojciech Gerson (1831-1901). W trakcie wykonywania kopii dwóch tatrzańskich obrazów artysty odkryłam różnorodność efektów, które można uzyskać, posługując się tak prostym narzędziem, jakim jest szpachelka malarska. Chciałam też sprawdzić, jak będzie wyglądać faktura skał, jeśli pozbawimy ją trójwymiarowości, sprowadzimy ją do samego znaku graficznego. Efektem moich prób jest cykl grafik wykonanych w technice akwatynty”, wyjaśnia artystka.

WARSZAWA, MUZEUM ZIEMI, DO 30 GRUDNIA

ŁÓDŹ, MS2,
DO 17 MARCA

NIEZNISZCZALNY DOTRZYMAŁ SŁOWA

Kubica na torze Formuły 1 to w historii światowego sportu jeden z największych powrotów



Jerzy Andrzejczak

Wydawało się to niemożliwe! Nikt, oprócz Roberta Kubicy, nie wierzył, że wróci na tory Formuły 1. Nawet jego rodzice, Anna i Artur, którzy go znają najlepiej. Wiedzieli, że ich syn zrobił wszystko, ale byli przygotowani, że to jednak ponad jego siły i ograniczenia zdrowotne. – Rozumiem, że z ludzkiego punktu widzenia trudno uwierzyć w mój powrót – mówi Robert Kubica. – Tylko ja wierzyłem, że jak się nie poddam, to wrócę!

27 SKOMPLIKOWANYCH ZŁAMAŃ

Jego tragiczna historia poruszyła cały świat. Był 6 lutego 2011 r. Wtedy podczas rajdu Ronde di Andora we Włoszech doszło do wypadku. To był pierwszy odcinek specjalny. Na jednym z zakrętów prowadzona przez

Kubicę skoda uderzyła lewą stroną w barierę, która przebiła karoserię i przygniotła Roberta. Jego pilot nie odniósł żadnych obrażeń. Przyczyną wypadku były mokry asfalt i szybkość. Według praw fizyki nie można było tego uniknąć.

Ciężko rannego kierowcę helikoptrem przetransportowano do szpitala. Operacja trwała siedem godzin. Potem pacjent był w wielogodzinnej śpiączce farmakologicznej. – To cud, że z tego wyszedł – powiedział jeden z lekarzy.

Walka o życie Roberta trwała tydzień. Groziła mu amputacja ręki, nie ruszał palcami. Stwierdzono u niego 27 złamań: ramion, prawej dłoni, nadgarstka, stopy. Trudno było zliczyć wszystkie wielomiejscowe złamania i pęknięcia. Najgroźniejszy był uraz prawej ręki, która do dziś nie jest w pełni sprawna. Musiał sobie poradzić z najtrudniejszą kontuzją dla kierowcy. – Ręka jest nie do uratowania – straszili najwybitniejsi ortopedzi.

– Po takim urazie pacjent nie utrzyma w dłoni nawet łyczeczki.

Tylko Robert nie tracił nadziei. Kilka dni po wypadku, będąc pod wpływem leków na oddziale intensywnej opieki, nie w pełni świadomy, już mówił o powrocie. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy – szeptał – żeby jak najszybciej wrócić.

NA POCZĄTEK KIEROWNICA ROWERU

Kiedy uniknął śmierci, zaczęły się heroiczne zmagania, by uniknąć inwalidztwa. On zawsze lubił rywalizację, nie tylko na torze, ale także w życiu prywatnym. Rozpoczęło się drugie życie Roberta. To osiem lat pobytu w salach operacyjnych i ośrodkach rehabilitacyjnych. Setki godzin cierpienia i poświęcenia. Przetrwał ciężkie depresje, rozstanie z wieloletnią partnerką Edytą Witas. Wykazał się odwagą, determinacją i niewyczerpaną pasją.

Żeby mieć namiastkę trzymania w ręku kierownicy, zaczął jeździć rowerem.

– Mam za sobą piekielnie trudny okres – opowiadał w gronie przyjaciół – z momentami wściekłości, strachu i wątpliwości.

Nie załamał się. Od psychologów słyszał historie innych sportowców, którzy byli na krawędzi życia i wrócili. Tak jak Aleksandr Popow, rosyjski pływak, mistrz olimpijski z igrzysk w Barcelonie w 1992 r., który został raniony nożem w serce przez sprzedawcę arbużów w Moskwie w sierpniu 1996 r. Z trudem uratowano mu życie. A on dokładnie rok po wypadku wystartował i zdobył złote medale na mistrzostwach Europy. A w styczniu 1998 r. został mistrzem świata w Perth. Przez następne osiem lat Popow nie przegrał żadnego wyścigu na dystansie 100 m kraulem.

– Robert zapoznał się też z innymi historiami tych, którzy się odrodzili, żeby znów święcić triumfy – opowiada jeden z psychologów. – To pływak Otylia Jędrzejczak, kierowca Niki Lauda, narciarz Hermann Maier, koszykarz Magic Johnson, piłkarz ręczny Karol Bielecki.

Wszystkie te przykłady dawały nadzieję, ale on największą motywację miał w sobie. Zawsze wiedział, co chce osiągnąć, i cierpliwie dążył do obranego celu. Za kierownicą debiutował jako zaledwie czterolatek, prowadząc dziecięce autko elektryczne. Rodzinny Kraków opuścił w 1997 r. i wyjechał do Włoch. – W wieku 14 lat ciężko być dorosłym – wspomina Artur Kubica, ojciec. – Robert, niezależnie od wieku, zawsze był dojrzały!

Edukację zakończył na szkole podstawowej. Szkołę średnią przerwał, bo kolidowała z pasją do samochodów. Był samoukiem. Dziś biegle włada czterema językami: angielskim, niemieckim, włoskim i francuskim.

Pierwszym jego życiowym dramatem był egzamin na prawo jazdy. Robert, wówczas 16-letni, miał ogromne kłopoty ze zdaniem egzaminów praktycznych. Podobno instruktor nauki jazdy miał powiedzieć, że nie będzie z niego dobry kierowca.

Od 18. roku życia sam kierował swoją karierą i samotnie mieszkał we Włoszech. Startował wszędzie: od kartingów po rajdy. Rywalizował z najlepiej zapowiadającymi się kierowcami. Lewis Hamilton, as Formuły 1, przy-

znał, że Robert był najlepszym kierowcą, z jakim przyszło mu rywalizować.

MIAŁ BYĆ MISTRZEM ŚWIATA

W grudniu 2005 r. po raz pierwszy zasiadł za kierownicą bolidu F1. Debiutował na torze w Budapeszcie 6 sierpnia 2006 r. w zespole BMW Sauber. Był jedynym Polakiem w 57-letniej wówczas historii mistrzostw świata Formuły 1. W pierwszym starcie zajął siódme miejsce, ale później został zdyskwalifikowany. Mimo to młody Polak zwrócił na siebie uwagę. Był człowiekiem znikąd, z kraju bez wyścigowych tradycji.

W czerwcu 2008 r. wygrał Grand Prix Kanady, było to jego jedyne zwycięstwo. Potem 12 razy stał na podium. Uważany był za jednego z najlepszych kierowców świata. Fernando Alonso powiedział, że nigdy nie widział kierowcy jeżdżącego szybciej na najtrudniejszych torach. Był niestychanie odważny i miał niestychanie silną psychikę. Nie zrobił na nim wrażenia potworny wypadek w Grand Prix Kanady w 2007 r., gdy roztrzaskał bolid o betonową bandę. Wtedy zaczęto o nim mówić: niezniszczalny. Nawet bukmacherzy przewidywali, że Robert Kubica zostanie mistrzem świata sezonu 2011.

Nie mógł się doczekać pierwszych startów tego roku. Potrzebował więcej adrenaliny i dlatego startował w rajdach samochodowych. Szefowie francuskiego zespołu Renault, który go zatrudnił, rozumieli jego pasję i nie sprzeciwiali się udziałowi w rajdach.

ZWYCIĘSTWO BEZ STARTU

Wypadek w lutym 2011 r., dokładnie miesiąc przed startem nowego sezonu Formuły 1, brutalnie przerwał karierę Kubicy. Wszyscy się z tym pogodzili oprócz niego. – Wiedziałem

i czułem – podkreślał Robert Kubica – że jak się nie poddam, to może zostaną nagrodzony nagrodą z krainy cudów.

Za kierownicę wrócił półtora roku po wypadku. Zaczął od małych rajdów, kilka nawet wygrał. Często jednak wypadł z trasy, z czym nie mógł się pogodzić. Przecież przed wypadkiem popełniał mało błędów i nie rozbijał aut. Obserwatorzy nie mieli wątpliwości, że przyczyną jest ograniczona sprawność prawej dłoni. Do tego Robertowi brakowało trochę szczęścia, jego samochody miewały liczne awarie.

Próbował startować w rajdach, był kierowcą testowym, próbował swoich sił na symulatorze. Ale to go nie interesowało! Dopiero próby treningowe na torach Formuły 1 pokazały, że może warto znów na niego postawić. Wszyscy obserwatorzy robili wielkie oczy, gdy Robert uzyskiwał lepsze czasy niż jego konkurenci, ścigający się w Formule 1. – Jestem gotowy – wielokrotnie podkreślał polski kierowca. – Wiem, co mam robić! Dobra forma to kwestia głowy. Najważniejsze są przygotowanie psychiczne i motywacja.

Robert Kubica po raz ostatni jechał w wyścigu F1 osiem lat temu w Grand Prix Abu Zabi. Zajął piąte miejsce w barwach Renault. Teraz został kierowcą Williamsa. Informacja o tym zbiegła się z doniesieniami medialnymi, że PKN Orlen przeznaczy 10 mln euro na dwuletnią promocję swojej firmy i Kubicy. W 2019 r. zaplanowano 21 wyścigów Formuły 1. Średnia wieku kierowców, którzy stawali na podium w wyścigach w minionym sezonie, wynosi 34 lata. Tyle będzie miał Robert podczas pierwszego startu w 2019 r. I będzie najstarszym kierowcą przyszłorocznego cyklu F1. On już wygrał przed pierwszym startem. ■

Polska to państwo absurdalne. Ultraprzykład w nowym numerze tygodnika „NIE”.



NIE WYSTARCZĄ RÓŻOWE OKULARY

Trzeba się pogodzić z prawdą, że Lewandowski lepiej grać już nie będzie

Maciej Polkowski

Przyjdzie nam poczekać aż do wiosny 2019 r. na ewentualną pierwszą wygraną piłkarskiej reprezentacji Polski, którą PZPN – w osobie prezesa Zbigniewa Bońka – powierzył do prowadzenia Jerzemu Brzęczkowi. Ten podjął się, jak się okazało, niemal straceńczego zadania „reanimacji” kadry narodowej. Bilans tegorocznej jesieni to po trzy remisy i przegrane – w efekcie spadek w Lidze Narodów z dywizji A do B. Trybuny stadionów podczas meczów biało-czerwonych przestały pękać w szwach. Iskierka nadziei pojawiła się na stadionie w Guimarães. Dzięki rezultatowi 1:1 z Portugalią znaleźliśmy się (kosztem Niemców) w dziesiątce zespołów rozstawionych przed grudniowym losowaniem eliminacji mistrzostw Europy.

Wydaje się, że teraz może być już tylko lepiej, ale głowy nie dam.

DWÓCH LEWANDOWSKICH

Poprawieniu nastrojów miało służyć towarzyskie spotkanie z Czechami rozegrane 15 listopada w Gdańsku. Przegrana 0:1 – po fatalnej pierwszej i przeciętnej drugiej połowie – tylko zagęściła atmosferę. Najczęściej przywoływano czeski film „Nikt nie wie”. Faktycznie można było odnieść wrażenie, że nikt w sztabie szkoleniowym (na czele z selekcjonerem) ani w futbolowej centrali (z szefem Bońkiem) nie ogarnia całości. Jakby pierwsza kadrowa funkcjonowała na zasadzie inercji. Między innymi dlatego przez kilka dni internetowym hitem (a raczej kitem) była informacja, jakoby po meczu z Czechami doszło do bójki Lewandowskiego z Krychowia-kiem. Plotka nie wzięła się z niczego, bo przecież wiadomo, że panowie nie przepadają za sobą.

Najlepsza z żon zadała mi pytanie, jak to jest, że mamy dwóch Lewandowskich – inny gra w Bayernie, a inny w reprezentacji. Nie od dzisiaj coś jest na rzeczy. Czy

pamiętają państwo jakiś mecz biało-czerwonych, który kojarzyłby się z popisem „Lewego” i został w kibicowskiej pamięci na lata? No, może trzy gole w wygranej 3:2 z Danią 8 października 2016 r. w Warszawie, w eliminacjach mistrzostw świata. Robert nie był wcale gigantem w konfrontacjach z możliwymi futbolowymi światami, bo na 55 trafień, oprócz wspomnianego duńskiego hat tricka, pokonał po razie bramkarzy Niemiec i Portugalii. Trzykrotnie skutecznie strzelił bramki Gruzji, Rumunii i Armenii, raz czterokrotnie Gibraltarowi. Fakty i liczby nie kłamią – to tylko mit, że mamy wyborowego reprezentacyjnego snajpera. Wcale nie pokonywał bramkarzy renomowanych zespołów jak na zawołanie.

Podczas niedawnej potyczki z Czechami „Lewy” przedłużył swoją serię bez gola w narodowych barwach, która wynosi już 642 minuty.

Tylko 21 minut dzieli go od sytuacji z początków występów w reprezentacji Polski. Od 1 kwietnia 2009 r. do 23 stycznia 2010 r. nie był w stanie trafić do siatki rywala w aż 11 spotkaniach. Najdłużej, 905 minut, czekał na gola w reprezentacji, gdy kadrę prowadzili najpierw Franciszek Smuda, a potem Waldemar Fornalik. Coś się zacięło po spotkaniu z Grecją (1:1) 11 czerwca na otwarcie Euro 2012, a odblokowało w spotkaniu z San Marino (5:0) 26 marca 2013 r. w eliminacjach mistrzostw świata.

Nasz potencjał nie pozwala nawet na fantazjowanie o zdominowaniu takich przeciwników jak Portugalia czy Włochy.

Obecna niemoc Lewandowskiego zaczęła się po jego dwóch bramkach w towarzyskim meczu z Litwą (4:0) 12 czerwca, tuż przed mundialem. Podobnie jak na wygraną reprezentacji także na gole „Lewego” przychodzi nam poczekać do wiosny. Mam wrażenie, że Lewandowskiego dopadła głęboka frustracja, kiedy się przekonał, że jego ewentualne przejście do Realu Madryt pozostanie w sferze

marzeń. Na dodatek, jak ktoś określił, „nie potrafi błysnąć, gdy patrzy na niego cały świat”, czego najlepszym dowodem był blamaż na rosyjskim mundialu. Trzeba się pogodzić z prawdą, że lepiej grać już nie będzie. Bo i tak, zarówno w sporcie, jak i w życiu, osiągnął znacznie więcej, niż mógł się spodziewać. Dzisiaj brakuje mu przekonania, że musi jeszcze walczyć o jakiś cel. Nie okazuje żadnej radości ani choćby zadowolenia z tego, co wykonuje. Zachowuje się niczym pańszczyźniany futbolista.

Od dość dawna docierały sygnały, że nasz gwiazdor przestał sobie radzić ze swoim statusem. Objawiało się to m.in. tym, że nie stawiał siebie i kolegów z kadry na równym poziomie. Rzekomo patrzył na kolegów z góry. Wśród kadrowiczów zrodziło się nastawienie: skoro jesteś taki dobry, pokaż to na boisku...

BRAKUJE MENTALNOŚCI ZWYCIĘZCÓW

Oto diagnoza dziennikarzy, których zdanie warto wziąć pod uwagę:

Michał Kotodziejczyk
(Wirtualna Polska, Sport)

Po meczu z Czechami: „Kibice jakby nie kupowali tej bajki, że pół roku bez zwycięstwa to tylko przygotowania do eliminacji Euro 2020. Chyba nie wszystko przebiega zgodnie z planem nawet na etapie pakowania

w sreberko. Kadra wejdzie w nowy rok i eliminacje do Euro po sześciu meczach bez zwycięstwa, z nosami w ziemi. W ostatnich 20 latach gorzej było tylko za Jerzego Engela, który wygrał dopiero siódme spotkanie w roli selekcjonera. Albo wierzymy, że będzie podobnie, albo szukajmy zmian, nie czekając na dramat”.

Po wyjeździe do Guimarães: „Po przerwie Arkadiusz Milik szykowa-



Po tym faulu Danila w Guimarães Arkadiusz Milik wreszcie zdobył bramkę, wykorzystując rzut karny.

ny był już do zmiany, Krzysztof Piątek zakończył rozgrzewkę i czekał, by wejść na boisko. Nie wszedł, bo Milik postawił na jedną kartę – być może ratując się w reprezentacji. Najpierw przewrócił się po starciu z Danilem w polu karnym. Sędzia nie tylko odgwizdał faul, ale jeszcze wyrzucił Portugalczyka z boiska. Milik strzelił pierwszy raz, pokonał Beto, ale sędzia zarządził powtórkę karnego. Milik strzelił drugi raz, identycznie, znów tuż obok bramkarza rywali i znów skutecznie. Cała drużyna pobiegła do ławki rezerwowych i w radosnym kręgu ścisnęła się tak bardzo jak kilka dni temu w windzie w muzeum, która na kwadrans stanęła między piętrami.

Ta winda to podobno przełomowy moment w tworzeniu się tej drużyny. Trener Jerzy Brzęczek opowiadał historię ze zgrupowania w Gdańsku pytany o to, dlaczego twierdzi, że wszystko idzie w dobrym kierunku i dlaczego jego zdaniem tworzy się drużyna. Nie wiem, jak to możliwe, bo gdyby to było takie proste, trzeba było się zaciąć w windzie wcześniej albo nakazać zacinanie się przed każdym meczem. Możemy przejść do historii jako pierwszy zespół, który powstał nie na treningach, ale w windzie, gdzie szczerze pogadano

bez zasięgu telefonów komórkowych albo po prostu pośmiano się, rozumiejąc, że są sytuacje, których nikt nie jest w stanie przewidzieć.

Cieszymy się, bo zremisowaliśmy z mistrzami Europy na ich boisku, ale nie możemy zapominać, że Portugalczycy byli już pewni zwycięstwa w grupie, a Polska pewna była

Międzynarodowy poziom prezentuje garstka reprezentantów.

tęgo, że z dywizji A spadnie. Drużyna Brzęczka nie zachwycała, ale grając znowu w eksperymentalnym zestawieniu obrony, nie przegrała w sposób spektakularny. Jeżeli to nam wystarcza – założmy różowe okulary i dalej udawajmy, że tej jesieni nic złego się nie stało, a projekt nowego selekcjonera jest od początku do końca przemyślany. Zalecam ostrożność”.

Adam Godlewski (Sport)

Po meczu w Gdańsku: „Biorąc pod uwagę nie tylko wynik, ale też grę białoczerwonych i reakcje Jerzego Brzęczka na wydarzenia na boisku – trudno o optymizm. Selekcjoner zaczął się specjalizować w szukaniu pozytywów na siłę. Słuchając pomeczowej oceny spotkania wygłoszonej przez selekcjonera, można było od-

nieść wrażenie, że funkcjonuje w nieco innej, a nawet alternatywnej rzeczywistości. (...) Wyniki reprezentacji Polski z kilku ostatnich lat były ponad stan, nasz potencjał nie pozwala nawet na fantazjowanie o zdominowaniu takich przeciwników jak Portugalia czy Włochy. Międzynarodowy poziom prezentuje nieliczna garstka reprezentantów. A dodatkowo nie wszyscy potrafią sprzedać umiejętności w kadrze lub nie są teraz odpowiednio umotywowani. Nie dość, że selekcjoner w ogóle nie reaguje na wydarzenia na boisku, to jeszcze można odnieść wrażenie, że siadając na ławce, ma jedynie plan A. Ponieważ nie przygotowuje planu B, jest zupełnie nieporadny, gdy coś zaczyna iść nie po jego myśli”.

Korespondencja z Guimarães:

„Jestem pod wrażeniem tego, jak drużyna dojrzewa. I jestem spokojny, że będzie miała jakość. Nie zacząłem pracy kilka miesięcy temu, od 30 lat jestem w futbolowym biznesie, jako piłkarz i trener. To, co zastałem w kadrze, nie jest dla mnie żadnym zaskoczeniem. Rozczarowania po mundialu nie udało nam się co prawda zatrzeć, ale nie stać nas na rewolucję, dlatego przechodzimy ewolucję. Tylko potrzebujemy spokoju, a doniesienia o bijatyce w kadrze, która nie miała miejsca, na pewno w tym nie pomagają”, mówił w przeddzień meczu Brzęczek.

Brzmiało to niczym zaklinanie rzeczywistości, ale w Guimarães kibice rzeczywiście doczekali się momentów, w których dojrzałość i jakość, o których wspominał selekcjoner, były widoczne. Nasz zespół zaprezentował się co najmniej solidnie. Do przerwy biało-czerwoni nie byli bowiem gorsi od Portugalczyków, a po zmianie stron – gdy przez niemal pół godziny grali z przewagą jednego zawodnika – nadal świetnie dawali sobie radę z eksperymentalnym składem gospodarzy”.

Dariusz Tuzimek (Futbolfejs.pl)

Po spotkaniu z Czechami: „Boniak opowiadał, że zdecydował się na Jerzego Brzęczka, bo w czasie rozmowy dostrzegł u niego ogień w oczach. A co, jeśli Brzęczek miał

► tylko zapalenie spojówek? Można się uśmiechnąć pod nosem, choć sytuacja reprezentacji do śmiechu nie jest. Dziś jedynym argumentem, że ten zespół może coś ugrać, jest to, że piłka jest nieprzewidywalna.

Na trzy dni przed meczem z Portugalią prezes (*sic!*) daje kadrze wsparcie w swoim stylu: selekcjoner sam się może zwolnić, są wewnętrzne kłopoty w drużynie. W ten sposób to może mówić kibic siedzący w kapiach przed telewizorem, a nie prezes organizacji pogrążonej w kryzysie”.

Po meczu z Portugalią: „Niezależnie od faktu, że nie był to »pierwszy

Mecz w Guimarães pokazał, że wietrzenie składu dobrze robi naszej drużynie, i to zachęca do sięgania po kolejnych zmienników. Jak mówi stare przysłowie, »nie święci garnki lepią«, czyli czasem warto, by zawodnika z dużym nazwiskiem zluźował ktoś z drugiego szeregu. Na przykład taki Przemysław Frankowski, który na mecz w Chorzowie nie znalazł się nawet na ławce rezerwowych. Teraz dostał szansę i pokazał, że wybór skrzydłowych w kadrze nie

tacja nie wygrała jeszcze meczu, trzy wcześniejsze przegrała. Ten zespół nie ma jeszcze mentalności zwycięzców, na razie musi dopiero nauczyć się nie przegrywać”.

TYLKO PIĄTKA MI ŻAL!

20 listopada zakończyliśmy występy w Lidze Narodów, remisując 1:1 na wyjeździe z Portugalią. Nie spełniły się najczarniejsze sny i przewidywania, że na stadionie w Guimarães

Wietrzenie składu dobrze robi naszej drużynie.



Jerzy Brzęczek marzył o pierwszym zwycięstwie w meczu z Czechami. Skończyło się przegraną 0:1.

garnitur« gospodarzy (my też zagraлиśmy bez Glika i Lewandowskiego), nic nie można ujmować reprezentacji Polski, która zagrała tym razem o niebo lepiej niż kilka dni temu w Gdańsku. Wtedy tłumaczenia Brzęczka, że z Czechami nie zasłużyliśmy na porażkę, odbierano jak opowieści ucznia, który na zarzut nauczycielki, że nie odrobił lekcji, upiera się, że odrobił, tylko... zeszyt zostawił w domu. Tym razem poczucie, że niesłusznie przegrywaliśmy 0:1 po pierwszej połowie, podzielało z Brzęczkiem 40 mln Polaków. Była agresja i było trochę wiary we własne umiejętności. Widać, że totalna krytyka mediów i kibiców pomogła tej drużynie. Czasem system »oblężonej twierdzy« scala i cementuje grupę ludzi lepiej niż jakiegokolwiek mowy mobilizacyjne. Potwierdziło się to, o czym wszyscy wiedzieliśmy: że ta grupa piłkarzy ma potencjał większy, niż wskazują na to wyniki.

ogranicza się jedynie do Kamila Grosickiego i Kuby Błaszczykowskiego.

Zimą selekcjoner musi przede wszystkim myśleć o naprawieniu naszej defensywy. Ani razu w kadencji Brzęczka nie zagraлиśmy na zero z tyłu, w każdym meczu traciliśmy bramkę. Druga kwestia do przepracowania to jednak stabilizacja.

Ten zespół nie ma jeszcze mentalności zwycięzców, na razie musi się nauczyć nie przegrywać.

Jak to jest, że w odstępie zaledwie kilku dni potrafimy zagrać tak fatalnie jak z Czechami i tak przyzwyciężenie jak z Portugalią? Od wyrównania reprezentacja Polski grała już niestety na nie. Tak, by nie przegrać. Że zabrakło odwagi? Że można było zaatakować mocniej, dwoma napastnikami, słabszą tego dnia Portugalię? No tak, można było. Ale ta reprezen-

dostaniemy łupnia. Wydarzeniem było bez wątpienia wykorzystanie rzutu karnego przez Arkadiusza Milika. To jego pierwsze trafienie po ponad roku (4 września 2017 r. z Kazachstanem). Dwa ostatnie mecze wykazały, że na dobrą sprawę nie wiemy, na co stać naszą narodową. Nawet do małej stabilizacji jeszcze daleka droga. Bezsporny pozostaje fakt, że nie należymy do światowej czołówki. A zaledwie dwa punkty na 12 możliwych do zdobycia w Lidze Narodów chwały nie przynoszą.

Brzęczek marzył o pierwszej wygranej w meczu z Czechami i zapewne dlatego wystawił na całą potyczkę Roberta Lewandowskiego. To fatalna decyzja – już wtedy było do przewidzenia, że borykający się z urazem kolana „Lewy” do Portugalii nie pojedzie. A przecież aż się prosiło, żeby w towarzyskiej konfrontacji sprawdzić duet Arkadiusz Milik-Krzysztof Piątek. Wyrzucano selekcjonerowi, że w spotkaniu z Czechami nie skorzystał z możliwości dokonania sześciu zmian i ograniczył się do trzech. Sporo wątpliwości budzą niektóre decyzje kadrowe. Ja mam żal,

że polskiego napastnika, o którym coraz głośniejsze w całej Europie, skazał na przypatrywanie się kolegom wyłącznie z ławki rezerwowych. Na marginesie, jak poinformował kataloński tygodnik „Don Balón”, polski napastnik może zostać następcą Luisa Suareza w Barcelonie. Na taki pomysł zgadza się nawet Leo Messi.

Maciej Polkowski

Kobyła, która uratowała Rozdroże

Edward Mikołajczyk

W 46. numerze PRZEGŁĄDU Wiesław Kot przypomniał, jakże słusznie, różne polskie listopady. Mimo że autor wybrał wersję *light*, w jego zestawie znalazł się listopad 1927 r. i feralny dzień śmierci Kasztanki, ulubionej klaczy Józefa Piłsudskiego. Rok temu bezpowrotnie uciekła okrągła, 90. rocznica tego bolesnego wydarzenia.

Było tak: po rocznicowych obchodach marszałek odeśłał ulubionę zwierzę pociągiem z Warszawy do Mińska Mazowieckiego, chyba bez należytej eskorty. Nerwowa i płochliwa klacz, sama w wagonie, pewnie w napaędzie szалу próbowała wszelkich sposobów na wydostanie się z klatki. Dojechała żywa, ale już nigdy nie stanęła na nogach. Miała 17 lat.

Zanim trafiła do kometanta, nazywała się Fantazja, podobno stosownie do własnego zachowania. Potem, już jako Kasztanka, słuchała wyłącznie poleceń Piłsudskiego. Każdy, nawet najbardziej nieposłuszny koń nabiera takiej wybiórczej pokory, kiedy obejmuje służbę u dzielnego rycerza albo wielkiego wodza. Nieomylnie przeczuwa, że tędy prowadzi najkrótsza droga do legendy. Kobyła wie, że nie wolno wierzgać, kiedy dźwiga się na grzbiecie ciężar historii.

Okrutnie obszedł się los z Kasztanką po jej śmierci. Długo stała wypchana w Belwederze, a podczas okupacji niemieckiej – w Muzeum Narodowym. Po wojnie spalono wreszcie eksponat.

Wszystko to wiem z różnych czytanek, a powtarzam nie po to, by na sermater odprawić rocznicę, tak jak rząd zrobił to Polsce na stulecie. Otóż, już na własny rachunek, chcę oddać Kasztance hołd za największą jej zasługę w sprawie uwolnienia Warszawy i dobrego imienia Piłsudskiego od okropnego projektu architektonicznego autorstwa Ivana Meštrovića.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego warszawska elita nie umiała się porozumieć w sprawie jego pomnika. Wojna nadeszła szybciej niż zgoda między generałami, profesorami i magistratem. Po zdyskwalifikowaniu krajowych propozycji największe szanse miał koncept znanego chorwackiego rzeźbiarza – statua marszałka na koniu wysokości 25 m, na tle łuku triumfalnego wysokości 50 m. Dla porównania: Piłsudski miał 175 cm wzrostu, Kasztanka w kłębie półtora metra.

Memorialny kompleks miał zająć cały plac Na Rozdrożu i co najmniej pół Ujazdowa, z takim zejściem nad Wisłę, żeby wszystko było widać także z prawego brzegu rzeki. Meštrović nie chciał słyszeć o żadnej klaczy. Posadził marszałka z założonymi rękami, w pozie zwycięzcy, na ognistym ogierze, bo w robocie miał właśnie dwa stosowne egzemplarze, zamówione na pomniki dwóch rumuńskich królów.

Oficjalnie mówi się, że wojna przeszkodziła w realizacji tego projektu. Ja słyszałem w Jugosławii wersję *light* tej historii. Podobno chorwacki mistrz zdążył ukończyć samą rzeźbę. Polacy nie odważyli się jej wywieźć z Zagrzebia, kiedy odkryli, że coś jest nie tak z atrybutami płci Kasztanki, bo przecież na innym koniu nie mogli sobie wyobrazić marszałka. Nie wiadomo, czego bardziej się przełękli – śmiechu warszawiaków czy gniewu Piłsudskiego, bo gdyby z góry ujrzał siebie na nie swoim koniu, gotów byłby ze złości przerwać wiekiście milczenie.

Tak oto Kasztanka uratowała raz jeszcze naczelnika i na dodatek Rozdroże. Kto widział Grób Nieznanego Żołnierza na Avali, górze pod Belgradem, albo pomnik Zwycięzcy na wyniosłym Kalemegdanie u ujścia Sawy do Dunaju, chyba najbardziej znane Polakom realizacje Meštrovića, łatwo sobie wyobrazi, jakie mieliśmy szczę-

ście. Dwaj spieszeni politycy, Roman Dmowski i Ignacy Daszyński, każdy po prawie 5 m wysokości, którzy dzisiaj stoją Na Rozdrożu, mogliby bez zdejmowania kapelusza przechodzić pod monumentalnym końskim brzuchem.

Historię pomnika miała opowiedzieć wystawa w warszawskiej Kordegardzie, zamknięta w ubiegłym tygodniu. Znana polska tłumaczka języka serbsko-chorwackiego napisała w księdze pamiątkowej, że zaangażowanie Meštrovića w projekt pomnika Piłsudskiego to znak przyjaźni polsko-chorwackiej albo odwrotnie. Byłem, widziałem, czytałem. Podziwiałem kilka rzeźb Meštrovića na świecie, bo w Polsce chyba nie ma ani jednej. Dlatego jestem pewien, że dopiero niedoszła realizacja projektu Na Rozdrożu uratowała przyjaźń polsko-chorwacką. ■



Kobyła wie, że nie wolno wierzgać, kiedy dźwiga się na grzbiecie ciężar historii.



Nasz tygodnik dostarcza KOLPORTER

Ulubiony tytuł znajdziesz w:

- Salonikach Kolportera,
- kioskach,
- supermarketach,
- sklepikach,
- stacjach paliw.

WSZYSTKO DLA WYBORCÓW

IS PACZY AS OSCI

NAJWIĘKSZY DOSTAWCA PRASY

MAFIA TRZĘSIE MARBELLĄ

Turystyczne Costa del Sol zamieniło się w wielką arenę rywalizacji karteli narkotykowych



Zatrzymanie członków gangu na Costa del Sol.

Tomasz Skowronek

Uprowadzenie narkohandlarza podczas posiłku w restauracji, egzekucja gangstera w kościele, porwania dzieci w celu ściągnięcia długów, samochody pułapki, bomby w willach i rabunki – to przypomina kolumbijskie Medellín z lat 90. bądź współczesne Ciudad Juárez. Tymczasem dzieje się tuż obok, w Europie, na południu Hiszpanii, na Costa del Sol, w słynnym kurorcie Marbella. Region ten uchodzi na Półwyspie Iberyjskim za centrum luksusu, wielkie fortuny biznesmenów i członków rodzin królewskich mieszają się tutaj z majątkami mafiosów. Marbella od lat jest ulubionym miejscem międzynarodowych gangów i areną ich krwawej rywalizacji.

María José i jej córka odczuły to na własnej skórze jako przypadkowe

ofiary mafijnej strzelaniny. Podobnie jak wielu innych Andaluzczyków urlop postanowiły spędzić na Costa del Sol z rodziną i znajomymi. Zaraz po przyjeździe poszły z krewnymi do galerii handlowej w pobliżu ośrodka. Nie zdążyły nawet zatrzymać się przy żadnym butik, gdy zabójcy w samochodzie wystrzelali w ich stronę cały magazyn.

„Pamiętam tylko, jak faceci w czarnych kominiarkach strzelali na oślep w nasz kierunek. Jedna kula trafiła mnie w prawą nogę, druga w biodro, następna w prawą rękę”, wspomina María José Ríos, 52-latką z Sewilli, która wówczas miała 38 lat. Po wszystkim w szoku podniosła z ziemi siedem pocisków wystrzelonych z karabinu maszynowego AK-47. Choć minęło 14 lat, wciąż cierpi na zaburzenia lękowe. „Wychodzę z mieszkania i przez głowę przechodzą mi myśli, że mnie zabiją. Unikam

czytania lub oglądania wiadomości o przemocy. Ostatnio nie mogłam znieść widoku wnuka, który bawił się zabawkowym pistoletem”.

Jej córka Rocío Contreras, dziś 24-letnia nauczycielka, była wtedy 10-latką. Pocisk trafił ją w lewą nogę. Matka i córka miały ogromne szczęście, że przeżyły. Siedmioletni siostrzeniec oraz kuzyn, a także włoski fryzjer Cossimo Pizzi zginęli na miejscu.

Celem nie byli jednak niewinni turyści czy fryzjer, lecz członek francuskiego podziemia przestępczego Alain David Benhamou, Francuz algijskiego pochodzenia, znany bardziej jako El Chacal. Gangster wyszedł ze strzelaniny praktycznie bez szwanku, zginął natomiast jego ochroniarz. Do dziś nie udało się ustalić tożsamości płatnych zabójców ani ich zleceniodawców. Benhamou po ataku sam się zgło-

sił na policję, zeznając, że nie wie, kto i dlaczego chciał go zabić. Uważa się, że atak miał związek z zamordowaniem dwa lata wcześniej w andaluzyjskim mieście Ronda przemysłowca Jeana-Gilberta Pary, z którym El Chacal prowadził szmerane interesy na Costa del Sol. Losy Benhamou są nieznane. Francuski lewicowy dziennik „Libération” w zeszłym roku pisał, że prawdopodobnie wyjechał z Andaluzji i został informatorem francuskiej policji antynarkotkowej.

Od tamtego zdarzenia w Marbelli niewiele się zmieniło. W ostatnich miesiącach walki pomiędzy różnymi grupami przestępczymi wręcz się nasiliły. Wzrost przemocy spowodowanej atakami gangów wywołuje obawy, że takie tragedie mogą się powtarzać. Lista morderstw mafijnych wydłuża się. „Bez wątplenia można powiedzieć, że nasze miasto i jego okolice to obszar, gdzie aż roi się od gangsterów. Od Algierczyków z Marsylii po Bułgarów, Duńczyków, Kolumbijczyków czy Szwedów. Marbella stała się takim ONZ dla mafiosów”, powiedział anonimowy oficer policji internetowemu dziennikowi El Español. Ten sam portal donosi, że w Marbelli i w sąsiednich kurortach Fuengirola i Estepona działa 13 organizacji przestępczych z Włoch, Bułgarii, Kosowa, Szwecji, Danii, Kolumbii, Rosji, Francji, Maroka, Albanii, Holandii, Anglii oraz Irlandii. Zdecydowana większość zajmuje się handlem narkotykami i ich przemytem. Właśnie kartele z tych krajów krwawo i brutalnie rywalizują o pieniądze, wpływy i kurczącą się liczbę andaluzyjskich szlaków.

Hiszpańskie i zagraniczne media ponownie przypomniły sobie o międzynarodowych gangach w tym regionie na początku maja tego roku, gdy zastrzelono 36-letniego hiszpańskiego narkobaronę Davida Ramosa, zwanego El Maradona. Stało się to pod kościołem Virgen del Rocío w San Pedro de Alcántara, gdzie Ramos miał uczestniczyć w uroczystości komunijnej syna. Gdy tylko dojechali pod kościół, napastnik na motorze zatrzymał się przy samochodzie i na oczach dziecka i żony oddał w kierunku Ramosa trzy strzały. W ostatnich miesiącach przed eg-

zekucją zarówno siłownia, jak i bar Ramosa na plaży w Esteponie były regularnie podpalane.

W sierpniu funkcjonariusze Gwardii Cywilnej zostali wezwani do małowniczego miejscowości Mijas, bo sąsiedzi skarżyli się na niepokojące hałasy. Okazało się, że w domu był więziony zakneblowany mężczyzna, który wkrótce zmarł na skutek odniesionych ran kłutych i postrzałowych. W tym samym miejscu policja znalazła drugą ofiarę, ciężko ranną kobietę, którą natychmiast przetransportowano do szpitala w Maladze z obrażeniami rąk i nóg. Zaledwie dzień później niezidentyfikowany sprawca dokonał egzekucji na młodym Brytyjczyku w pobliżu Guadalminy. Mężczyzna zajmował się handlem narkotykami i został zastrzelony podczas treningu przez rowerzystę w kominarce.

Pod koniec tego samego miesiąca zastrzeleni zostali po nocnej zabawie w klubie, gdy wsiadali do samochodu, Holender i jego belgijski partner. Obaj byli znani policji jako narkohandlarze w swoich krajach.

W Marbelli i sąsiednich kurortach działa 13 organizacji przestępczych m.in. z Włoch, Bułgarii, Kosowa, Szwecji, Danii i Kolumbii.

8 września przypadkowi przechodnie w Marbelli znaleźli zwłoki młodego Brytyjczyka, ze śladami tortur na ciele. Policjanci mężczyzny były rozcięte od kąćków ust w tzw. uśmiechu z Glasgow. Dwa dni później w pobliżu eleganckiej portowej dzielnicy Puerto Banús inny brytyjski obywatel spowodował wypadek samochodowy i uciekł z miejsca zdarzenia. Gdy kilka godzin później dwóch policjantów przybyło do domu podejrzanego, aby wyjaśnić incydent, mężczyzna otworzył ogień do mundurowych. Zginął w czasie strzelaniny. Człowiek ten okazał się handlarzem bronią znanym jako Hercules.

Miesiąc później, także w Marbelli, wybuchły dwie bomby pułapki. Pierwszy wybuch nastąpił na ogrodzonym osiedlu w Benahavis, popularnym wśród brytyjskich emigrantów i turystów. Drugi miał miejsce w myjni samochodowej.

W sobotę 27 października osoba z zakrytą twarzą weszła do restauracji Playamar w Torremolinos i z bliskiej

odległości postrzeliła klienta w głowę i brzuch. Ofiara zmarła następnego dnia.

To tylko niektóre przykłady porachunków gangsterskich z tego roku. Lista newsów ociekających krwią jest znacznie dłuższa. Mieszkańcy mówią wprost: „To walka między gangami o utrzymanie monopolu na handel narkotykami, a my płacimy za to wysoką cenę”.

Bliskość Cieśniny Gibraltarskiej jako punktu przerzutu kokainy i haszyszku oraz sąsiedztwo z Marokiem, które według Biura Narodów Zjednoczonych ds. Narkotyków i Przestępczości jest największym na świecie producentem haszyszku, spowodowały, że ta część Hiszpanii stała się wielką pralnią pieniędzy płynących z narkotyków i prostytucji. Do tego dochodzi dobra pogoda, kosmopolityczne społeczeństwo i grono prawników zdolnych do tworzenia struktur legalizacji środków z działalności przestępczej. „Tutaj Szwed, Anglik lub Irlandczyk pozostają niezauważeni. Za pieniądze nikt nie pyta, kim są. Ponadto wielu

prawników pomaga im zakładać firmy, za pomocą których można prac brudne pieniądze”, mówi Diego Escalona, rzecznik organizacji sąsiedzkiej Marbella se Queja.

Manuel Fernández Valdivia, działacz grupy sąsiedzkiej z miasteczka San Pedro de Alcántara w pobliżu Marbelli, w rozmowie z portalem El Confidencial narzeka na bezczynność władz. „Ani poprzedni rząd Rajoya, ani obecny Sáncheza nic nie robią, aby jakoś ograniczyć strukturę mafijną na Costa del Sol. A najgorsze jest to, że jak władze w końcu zareagują, może być już za późno. Służby czy policja całkiem mogą utracić kontrolę nad działalnością grup przestępczych. Costa del Sol stanie się trudną przestrzenią do codziennego życia i turystyki. Potrzebujemy więcej posterunków policji i koszar Gwardii Cywilnej. W San Pedro de Alcántara jesteśmy z kartelami w stanie wojny, która wymyka się spod kontroli, a nasz rząd udaje, że nie widzi problemu”.

WYDAWNICTWO ISKRY

Mariusz Urbanek **Profesor Weigl i karmiciele wszy**

To Rudolf Weigl pokonał tyfus plamisty. Jego szczepionka uratowała miliony ludzi. Pierwszy raz Weigl stracił szansę na Nobla, bo wołał być Polakiem, a nie Niemcem, drugi, bo ktoś uznał, że był złym Polakiem.

Katarzyna J. Kowalska **Polski El Greco**

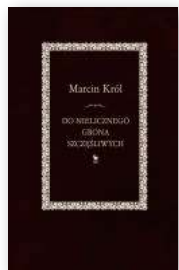
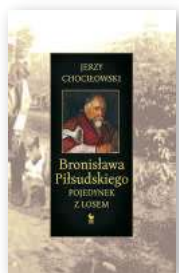
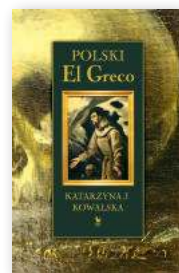
Kiedy w 1964 r. dwie badaczki sztuki spostrzegły na plebanii w Kosowie Lackim zniszczony obraz, sądziły, że ich odkrycie będzie sensacją. Tymczasem „Ekstaza św. Franciszka” El Greca zniknęła na dziesięciolecie. Co się działo przez dekady i jak próbowano rozwiązać spór o autentyczność obrazu?

Jerzy Chociński **Bronisława Piłsudskiego pojedynek z losem**

Pierwsza opowieść biograficzna o niezwykłym bracie marszałka, starszym o rok Bronisławie (1866-1918). Skazany w Petersburgu na śmierć za udział w próbie zamachu na cara, zesłany po złagodzeniu wyroku na Sachalin, odkrył w sobie pasję etnografa.

Marcin Król **Do nielicznego grona szczęśliwych**

Esaj o współczesnym świecie w ujęciu historyka idei i filozofa polityki. „Happy few to swego rodzaju elita (...) wyróżniająca się szczególnymi cechami, a przede wszystkim: bezinteresownym podejściem do kultury, odwagą w stawianiu pytań i przekonaniem, że o to, co nasze (...), trzeba walczyć do ostatniej kropli krwi”, pisze autor.



STUDIO EMKA

Gretchen Rubin **Cztery tendencje**

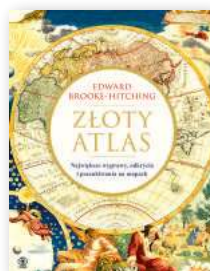
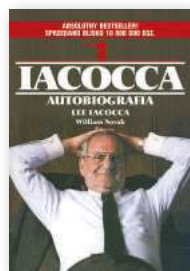
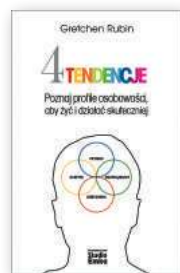
Poznaj profile osobowości, aby żyć i działać skuteczniej – książka zawiera analizę Gretchen Rubin, która badając naturę ludzką, odkryła, że kluczowe jest proste pytanie: „Jak reaguję na oczekiwania?”. Dzięki niemu odkrywamy, czy należymy do prymusów, sceptyków, obowiązkowych lub buntowników. Owe tendencje wpływają na każdy aspekt naszego życia.

Grażyna Tallar **Zbuduj swoje szczęście Vademecum życia spełnionego**

Autorka analizuje sekrety życia szczęśliwego, przedstawiając 10 praktycznych zasad, które rozwijają nasz pełen potencjał i pokazują, jak i gdzie patrzeć, aby go spożytkować na drodze do szczęścia.

Lee Iacocca, William Novak **Iacocca. Autobiografia**

Opowieść o synu włoskich imigrantów, który pilnie się uczył i ciężko pracował, odniósł kilka olbrzymich sukcesów i przeżył kilka olbrzymich rozczarowań, lecz świetnie sobie poradził, bo przejął od rodziców i nauczycieli uniwersalne wartości i miał to wielkie szczęście, że urodził się w Ameryce.



REBIS

Edward Brooke-Hitching **Złoty atlas**

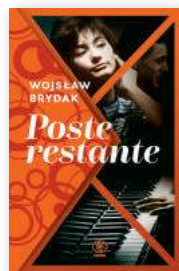
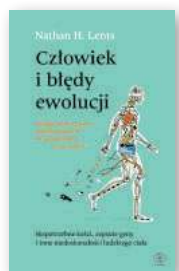
Historia odkryć geograficznych zilustrowana najrzadszymi, najpiękniejszymi mapami w dziejach kartografii. Fascynujące kompendium, pełne faktów, obficie czerpie z najnowszych badań. Autor jest synem antykwarusa i nieuleczalnym mapofilem. Mieszka w Londynie wśród starych map i książek.

Nathan H. Lents **Człowiek i błędy ewolucji**

Skoro jesteśmy najdoskonalszym wytworem ewolucji, dlaczego nasze kolana są tak wadliwe? Dlaczego tak często się przeziębiamy? Dlaczego przeważająca część naszego genomu niczemu nie służy? Czy naprawdę musimy oddychać i przeżywać tę samą cienką rurką? Profesor biologii wyjaśnia, że historia naszej ewolucji to jeden wielki zbiór pomysłów.

Wojciech Brydak **Poste Restante**

Rzeszów, naznaczony austro-węgierską Galicją, wyidealizowany Kraków sprzed wojny, Soport w roli przyczółka przyszłości. Ta historia to zagadka małych ojczyzn, do których jedni tęsknią, a drudzy uciekają z nich w popłochu.



CZYTELNIK

Nancy Mitford **Miłość w chłodnym klimacie**

Montmore'owie z Hampton to arystokracja z najwyższej półki, a ich córka Polly została obdarzona olśniewającą urodą. Kawalerowie jednak wolą podziwiać ją z daleka... Jaka jest tajemnica pięknej Polly?

Tadeusz Tomaszewski **Wracając do Wilna**

Autor od lat śledzi losy dawnych wilnian, głównie Polaków, którzy albo urodzili się w Wilnie w 20-lecie międzywojennym, albo spędzili tam ważne lata życia. Książka jest efektem licznych rozmów z tymi osobami, prowadzonych już na początku XXI w. Zawiera 21 wywiadów; wśród rozmówców znaleźli się wybitni przedstawiciele polskiej kultury, sztuki i nauki.



CZARNE

Małgorzata Czyńska **Berezowska** **Nagość dla wszystkich**

W 20-lecie Maję Berezowską z jej śmiałyymi rysunkami prześladowały bigotki, po 1945 r. – ideolodzy socrealizmu. Ona jednak tym się nie przejmowała. Rysowała nawet w Ravensbrück. Przyjaźniła się z malarzami i poetami. W twórczości i życiu pozostawała wierna sobie i swojej sztuce.



Małgorzata Rejmer **Łęto słodsze niż miód** **Głosy komunistycznej Albanii**

Opowieść o kraju udręczonym terrorem Envera Hoxhy, dyktatora, który po zerwaniu sojuszy z Jugosławią, ZSRR i Chinami uwierzył, że Albania może się stać samowystarczalną twierdzą komunizmu. Autorka odsłania fragment najczarniejszego okresu w historii kraju.



Marta Handschke **Brzuch Matki Boskiej**

Cztery pokolenia kobiet na życiowym szlaku od poleskiej wsi Gęś po rybacką Ustkę. Szlaku krętym, wyboistym, brukowanym tęsknotami za lepszym życiem – na wskroś kobiecymi i brzemiennymi w skutki.



O kotach **O psach**

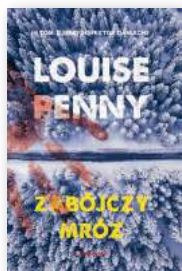
„Pisarzom z kotami do twarzy”, ale też „Nikt was nie będzie witał w domu tak jak pies. Uczcie się od nich. Nie ma lepszych nauczycieli”. Niezwykłe antologie kocia i psia to opowieści posiadaczy i posiadanych. Obserwacjami i anegdotami dzielą się wybitni kociarze i psiarze w literackim hołdzie dla zwierząt.



PORADNIA K

Louise Penny **Zabójczy mróz**

Spokojne, nieco senne miasteczko na południe od Montrealu. Wszyscy się lubią i znają swoje tajemnice. Trwają przygotowania do Bożego Narodzenia. Nic nie zapowiada tragedii: jedna z mieszkanki ginie porażona prądem. Wypadek czy perfekcyjnie zaplanowana zbrodnia?



Roxane Gay **Histeryczki**

Przebrane, szalone, matki, siostry, przyjaciółki, kochanki... Zbiór opowiadań, na który składają się różne historie kobiet, oscylujące wokół tematów miłości, przemocy, skomplikowanych relacji międzyludzkich.



ARKADY

Maciej Sadowski **Kwiaty baroku**

Ponad 150 wspaniałych reprodukcji barokowych obrazów zachwyca pięknem kwiatów. Wśród 75 zaprezentowanych artystów znaleźli się Caravaggio, Rubens, Van Dyck, Bruegel Starszy. Wyboru i godnego mistrzów opracowania graficznego dokonał Maciej Sadowski, od lat pasjonujący się tym tematem.



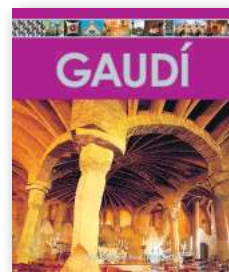
Banksy

W książce znajdziemy pięknie poukładaną, najlepszą kolekcję fotografii streetartowych prac Banksy'ego, w najpełniejszym zestawie, jaki kiedykolwiek był wydrukowany. A jeśli ktoś nie słyszał o Banksym, ta książka wystarczy, aby brać udział w knajpianych debatach o artyście i jego legendzie.



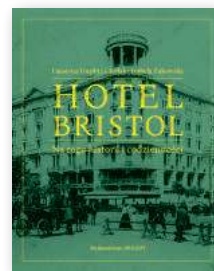
Gaudi. Encyklopedia sztuki

Album zawiera 390 barwnych fotografii budowli (i ich detali) zaprojektowanych przez Gaudiego – jednego z najciekawszych i najbardziej kontrowersyjnych architektów świata, który stworzył oryginalny styl i wywarł ogromny wpływ na architekturę XX w.



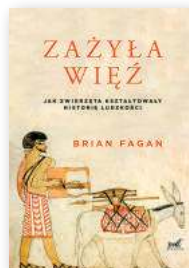
Faustyna Toeplitz-Cieślak, Izabela Żukowska **Hotel Bristol. Na rogu** **historii i codzienności**

Świetnie napisane dzieje warszawskiego hotelu od końca XIX w. po czasy współczesne. Także fascynujące losy pierwszego właściciela Bristolu – Ignacego Jana Paderewskiego. Autorki przedstawiają historię miasta i kraju z niecodziennej perspektywy – luksusowego hotelu na Krakowskim Przedmieściu.



POST FACTUM

Brian Fagan **Zażyłą więź**



Pełna ciekawostek opowieść o związkach człowieka ze zwierzętami. Bez ich udomowienia nie byłoby naszej cywilizacji w obecnym kształcie. Dzięki psom mogliśmy poczuć się bezpiecznie, a udomowienie bydła i świń spowodowało, że człowiek mógł zmienić tryb życia na osiadły. To pociągało za sobą ogromną zmianę cywilizacyjną związaną z budowaniem osad.

Jan Stocklassa **Archiwum Stiega Larssona**

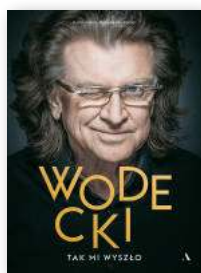
10 lat po śmierci Stiega Larssona, autora „Millenium”, otwarto jego prywatne archiwa, w których zgromadził materiały związane z pracą dziennikarską. Wyłączny dostęp do dokumentów zyskał reporter Jan Stocklassa. W pudłach odkrył nieznaną projekt Larssona: śledztwo dotyczące śmierci premiera Szwecji Olofa Palme.



WYDAWNICTWO AGORA

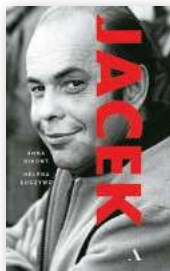
Kamil Batuk, Wacław Krupiński
Wodecki. Tak mi wyszło

Zbigniew Wodecki miał dwa życiorysy. W pierwszym występował w filharmoniach jako skrzypcowy solista, podbił Europę, szalał w jazzowych improwizacjach i nagrywał piosenki. W drugim uchodził za eleganckiego pana z telewizji, showmana w popularnych programach. Tyle że o tym pierwszym wszyscy na lata zapomnieli. Nawet on sam.



Anna Bikont, Helena Łuczywo
Jacek

Jacek Kuroń współtworzył niepodległą Polskę. Zaangażowanie okupił więzieniem. Czekala na niego Gaja, jego żona i wielka miłość. W młodości budował komunizm, potem – kapitalizm, jedno i drugie uznał pod koniec życia za swój błąd. Biografia w koedycji z wydawnictwem Czarne.



Katarzyna Surmiak-Domańska
Kieślowski. Zbliżenie

Krzyżkowi, synowi urzędniczek i inżyniera budowlanego, „nakręcanie filmów” ostatecznie wyszło. Jak mało komu w polskiej kinematografii. Jak doszło do tego, że chłopak uciekający przed prześladowaną jego rodziną chorobą został reżyserem?



MARGINESY

Zofia Karaszewska, Sylwia Stano
Pod podszewką

Każdy prezentowany w tej książce strój jest częścią kolekcji literackiej. W ramach projektu powstała cała garderoba, od kapelusza do skarpetek, a udział w nim wzięli m.in. Joanna Bator, Katarzyna Bonda, Wojciech Chmielarz, Sylwia Chutnik, Mariusz Czuba, Grzegorz Kasdepke, Michał Rusinek i Olga Tokarczuk.



Karoline Jönsson
Zielone Boże Narodzenie

Roślinne potrawy do podania na wieczerzę wigilijną i między świętami oraz podczas spotkań przy kawie i grzonym winie. Daktylowe praliny, chleb z orzechami i cynamonem, słonecznikowe klopsiki, marynowana na słodko cukinia, cebula z pieca – to tylko część pysznych wigilijnych przepisów na niezapomniane święta.



Elżbieta Sieradzka
Wanda Rutkiewicz. Jeszcze tylko jeden szczyt

Biografia jednej z najśłynniejszych himalaistek. Autorka dotarła do zagranicznych materiałów, do tej pory nigdzie niepublikowanych, m.in. relacji z holenderskiej wyprawy na Broad Peak i wypowiedzi zagranicznych partnerów Wandy Rutkiewicz.



WYDAWNICTWO POZNAŃSKIE

Roy Jacobsen
Niewidzialni

Rodzina Barrøy jest biedna, ale nie brakuje jej odwagi i chęci przetrwania. Żyje z uprawy ziemi, łowi ryby i korzysta z tego, co fale wyrzucą na brzeg. Gdy dorastająca Ingrid decyduje się opuścić wyspę, nie zwiastuje to niczego dobrego. Powieść norweska.



Maya Jasanoff
Joseph Conrad i narodziny globalnego świata

Najlepsza książka 2017 „New York Timesa” łączy historię, biografię i relację z podróży. Autorka podąża śladami Conrada i historii z jego czterech największych dzieł: „Tajnego agenta”, „Lorda Jima”, „Jądra ciemności” i „Nostromo”. W wizjonerskim stylu zgłębia życie i czasy Conrada, ukazując dwie burzliwe epoki globalizacji – współczesną i tę z przełomu XIX i XX w.



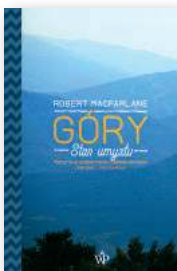
Marta i Adam Biernat
Laponia. Wszystkie imiona śniegu

Czy ludność Laponii ma więcej nazw na określenie śniegu, czy reniferów? W jaki sposób Samowie dochodzili do porozumienia z duchami ziemi i drzew? I jakie są ich narciarskie upodobania? Autorzy popularnego bloga Bite of Iceland pokazują urzekającą krajinę i jej dziewiczą naturę.



Robert Macfarlane
Góry. Stan umysłu

Chodzenie w góry jest od 20 lat jedną z najszybciej upowszechniających się form spędzania czasu wolnego – tym, co ją wyróżnia na tle innych, jest nieodłącznie z nią związane ryzyko śmierci. Brytyjski pisarz i podróżnik poszukuje źródeł osobliwej miłości do wspinaczki wysokogórskiej.



WYDAWNICTWO REA-SJ

Jurij W. Rubcow
Marszałkowie Stalina

20 marszałków i nieznanne fakty z ich biografii. Autor na podstawie dokumentów z odtajnionych archiwów oraz fragmentów pamiętników rewiduje wcześniejsze ustalenia historyków radzieckich i przedstawia postacie marszałków ZSRR w nowym kontekście.



Włodimir Szygin
Tajemnice złotych konwojów

Sześć relacji opisujących losy okrętów, które zatoniły w czasach od wojny krymskiej po II wojnę światową. Znalazło się tu wiele ciekawostek dotyczących nie tylko strategii wojennych czy polityki, ale również nurkowania i podwodnych ekspedycji.



Ośrodek KARTA

Księga Stulecia Niepodległości

Dwutomowy album, w projekcie Andrzeja Pągowskiego i Magdaleny Błażków, przedstawia sto lat historii Polski od momentu odzyskania niepodległości do dziś metodą montażu ciekawych i poruszających relacji świadków historii oraz najpiękniejszych fotografii. Koncepcję opracował Zbigniew Gluza, a o stronę redaktorską zadbała Marta Markowska.

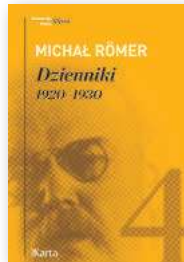
Michał Römer

Dzienniki 1920-1930

Imponujące świadectwo wspólnej historii Polaków i Litwinów w XX w. W tomie IV: nowo powstałe państwo polskie i Litwa, wielkie postacie, które je tworzyły, wojna polsko-bolszewicka, akcja gen. Żeligowskiego.

Bernard Konrad Świerczyński Przemysłowcy życia

Warszawska ferajna: szmugiel, interesy i pomoc gettu – prawdziwy obraz stosunków polsko-żydowskich w barwnych wspomnieniach człowieka uhonorowanego w 1972 r. nagrodą Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Prof. Barbara Engelking: „Dokument na wskroś prawdziwy, a przecież czyta się jak powieść”.



SONIA DRAGA

Niklas Natt och Dag

Sztokholm 1793

Ze sztokholmskiego jeziora Fatburen wydobyto zmasakrowane zwłoki pozbawione kończyn. Policja prosi o pomoc cierpiącego na suchoty Cecila Winge. Straszliwy obraz miasta w końcowych latach epoki gustawiańskiej. Conan Doyle, Eco i Ellroy w jednym.

Javier Marías

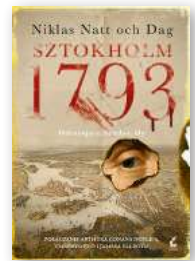
Berta Isla

Berta Isla i Tomás Nevinson poznali się w Madrycie w bardzo młodym wieku i szybko postanowili być razem, nie spodziewając się, że ich życie będzie pełne dramatycznych przerw i zawirowań. Ujmująca powieść o przemianie, którą przechodzą bohaterowie.

Roberto Saviano

Chłopcy z paranzu

Słowem paranza nazywa się łodzie, z których łowi się nocą ryby, wabiąc je sztucznym światłem. Chłopcy z Forcelli, dzielnicy Neapolu, podobnie jak łodzie na morzu, przemierzają miasto, polując na ludzi. I sami są jak ryby, które raz złapane w sieć, trzepoczą się w niej, jeszcze pełne życia, ale już bliskie śmierci.



Kolumny przygotowała Agata Gogolkiewicz




**FILHARMONIA
NARODOWA**

SŁUCHAJ I OGLĄDAJ GDZIE CHCESZ

SEZON 2018/2019:
6.10 | 7.11 | 8.12 | 22.12 | 12.01 | 16.03 | 7.05 | 1.06

TRANSMISJE KONCERTÓW ON-LINE

 **FILHARMONIA.PL**
 **YouTube/FilharmoniaNarodowa**

Nowa Europa, stary kontynent

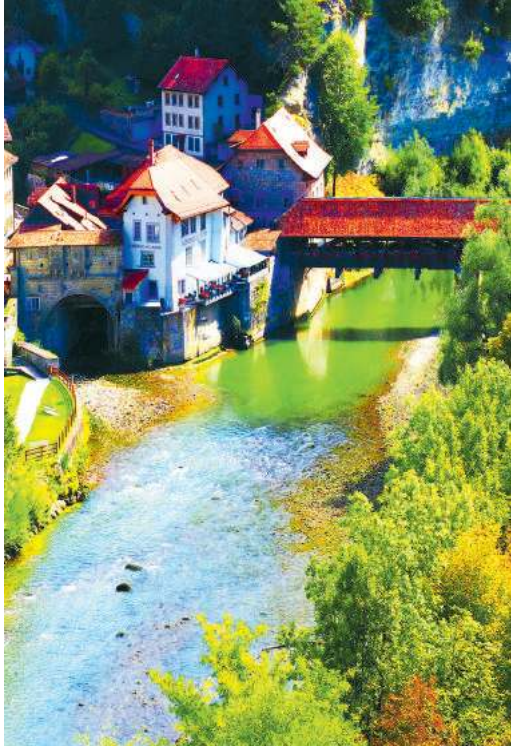


Kjeragbolten – kamień zaklinowany na wysokości 985 m n.p.m. między skalnymi ścianami Lysefjord.



Kościół ewangelicki z XIX w. w Kieżmarku, Słowacja.





Zabytkowe miasteczko we francuskiej części Szwajcarii, w rejonie Fryburga.

„Jedna fotografia może zastąpić sto słów, zapada ona mocniej w pamięć niż ruchome obrazy...”. Ponieważ jestem głęboko przekonany o celności spostrzeżenia Susan Sontag, a jednocześnie uważam, że fotografia jest podstawowym narzędziem poznawania świata, to przekazuję Państwu opowieść o Europie w postaci albumu fotograficznego.

Andrzej Kotnowski

Ze wstępu do albumu „Nowa Europa, stary kontynent”.



Klasztor Przemienienia Pańskiego założony ok. 1340 r. przez św. Atanazego, Grecja.



Czoło procesji misterium paschalnego Semana Santa w Sewilli.

FOT. ANDRZEJ KOTNOWSKI



Wiatraki i zabytkowe domy w skansenie Zaanse Schans, Holandia.

✉ Dlaczego Żwirko nie awansował

W artykule „Polskie listopady” (PRZEGLĄD nr 46) Wiesław Kot napisał o por. pil. Franciszku Żwirko i szkole lotniczej w Grudziądzu. Jest tam trochę nieścisłości. W Grudziądzu nie było szkoły oficerskiej, była natomiast w latach 1921-1925 Wyższa Szkoła Pilotów, szkoląca podoficerów i oficerów pilotów służby stałej i rezerwy w sztuce tzw. wyższego pilotażu.

Franciszek Żwirko nie był nigdy kadetem, tj. uczniem średniej szkoły wojskowej w Polsce. Jako zmobilizowany w 1915 r. absolwent progimnazjum w Wilnie i średniej szkoły technicznej został skierowany do oficerskiej szkoły piechoty w Irlucku, którą ukończył w stopniu podpraporoszczyka (plut. pchor.). W armii carskiej doszedł do stopnia sztabkapitana (por.). Następnie wstąpił do Korpusu Polskiego gen. Dowbora-Muśnickiego. Po rozbrojeniu i internowaniu korpusu przez Niemców uciekł do Rosji, wstąpił do Armii Ochotniczej gen. Denikina, by móc się zgłosić do szkoły obserwatorów lotniczych prowadzonej przez Francuzów. Ukończył ją z tytułem obserwatora lotniczego, ponadto posiadał podstawowe umiejętności pilota. Latał bojowo jako obserwator lotniczy. W 1921 r. przez Turcję i Rumunię powrócił do Polski. Jako byłego „denikinowca” nie przyjęto go do zawodowej służby wojskowej. Zgłosił się jednak do Szkoły Pilotów w Bydgoszczy jako cywil rezerwista i ukończył ją w 1923 r., uzyskując uprawnienia pilota wojskowego rezerwy. Następnie przyjęto go do zawodowej służby wojskowej jako dobrego pilota. Został zweryfikowany jako porucznik WP ze starszeństwem z 1919 r. Jako zawodowy porucznik pilot ukończył Wyższą Szkołę Pilotów w Grudziądzu w 1924 r., uzyskując uprawnienia pilota myśliwców. Służył jako pilot w 18. Eskadrze Myśliwskiej 1. Pułku Lotniczego w Warszawie. Aż do śmierci nie awansował pomimo uprawnień instruktorskich pilotażu i 15-letniego stażu, nie miał bowiem matury ogólnokształcącej i był „denikinowcem”. W 1931 r. Żwirko został przeniesiony na stanowisko dowódcy eskadry szkolnej Centrum Wyszczolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie (etat majora).

Jacek Tyliński

f Co z roku 1918 powinna przejąć dzisiejsza władza

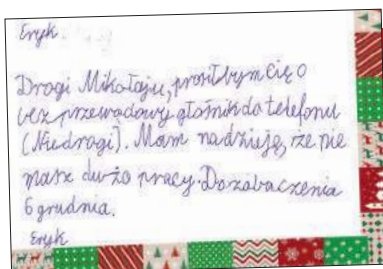
Wydaje się, że niedościgłym wzorem z 1918 r. jest Ignacy Daszyński, który miał szacunek dla przeciwników politycznych, szukając w każdej sytuacji rozwiązania, pod którym obie strony mogły się podpisać. Nie inwektywy, złośliwości, ale merytoryczne ujmowanie problemu i poszukiwanie rozwiązań dobrych dla wszystkich. Kultura osobista i pryncypia nieuwalniające najgorszych pokładów ludzkich słabości. Trudne, ale w cywilizowanym świecie absolutnie możliwe. I jeszcze jedno – dobrze byłoby mieć polityków z wizją przyszłości, takich jak Daszyński czy Moraczewski, bo propozycje ówczesnego rządu socjalistów – ośmiogodzinny dzień pracy, prawa wyborcze kobiet, powszechne szkolnictwo i opieka zdrowotna – były absolutnie awangardowe w Europie. I nadal aktualne.

Tadeusz Kalinowski

f Bircza wraca jak bumerang

Pan Jacek Boki, o którym mowa w artykule „Bircza wraca jak bumerang” (PRZEGLĄD nr 46), przekonując podczas sesji elbląskiej rady miejskiej do nadania rondu nazwy obrońców Birczy, użył całkowicie fałszywego argumentu, jakoby Birczy broniła Armia Krajowa. Przytoczył nazwiska dwóch (!) z ok. 10-15 tys. żołnierzy, jacy przevinęli się tam w latach 1945-1946, którzy rzeczywiście wcześniej walczyli w 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Według niego był to wystarczający argument, aby wspólnie z PiS przegłosować w radzie uchwałę, która odbiera zasługi i chwałę żołnierzom Ludowego Wojska Polskiego, funkcjonariuszom KBW, MO i UB, za to całkowicie kłamliwie zasługę obrony Birczy przypisuje nieobecnej tam AK. To samo powtórzył zresztą później, podczas swojej przemowy w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika i nadania nazwy temu rondowi. To bezczelne kłamstwo i historyczna manipulacja.

Robert Koliński



Każdy może zostać Świętym Mikołajem!

W Krakowie działa Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych i Słabowidzących. Każdy, kto choć raz go odwiedził, odkrył, że jest to miejsce magiczne, gdzie nauczyciele, wychowawcy i rodzice dokładają starań, aby nie tylko przygotować podopiecznych do samodzielnego życia, ale także dać im jak najwięcej powodów do dziecięcej radości. Jednym z takich pomysłów jest akcja „Listy do Świętego Mikołaja” organizowana przez Stowarzyszenie MotoCorde, którego nazwę można tłumaczyć „rusz serce”. Wystarczy zajrzeć pod link www.motocorde.pl/listy-do-sw-mikolaja-2018.html lub wejść na stronę www.motocorde.pl, aby zobaczyć, jakie są marzenia dzieci i co zrobić, żeby zostać Świętym Mikołajem.

Przy ośrodku działa też Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących „Nadzieja”, na którego konto można dokonywać wpłat.

Stowarzyszenie Rodziców i Przyjaciół Dzieci Niewidomych i Słabowidzących „Nadzieja”, 30-319 Kraków, ul. Tyniecka 6, NIP 676-21-44-781, konto: 15 1240 4461 1111 0000 4661 0607.

Niewielkie pieniądze, niewielki wkład pracy mogą sprawić wielką radość!



Eksperyment z eksperymentem

Jeśli chodzi o polską dyplomację, to dzień jak co dzień. Ambasador RP w Islandii wywołał awanturę, pouczając tamtejszych dziennikarzy, jak powinni pisać o Marszu Niepodległości. Z roli Czarnego Piotrusia nie zamierza też rezygnować ambasador w Niemczech, Andrzej Przyłębski.

Niemieckie MSZ zorganizowało konferencję „Stulecie niemieckiej polityki wobec Polski (1918-2018)”. Otwierając ją, Katharina Sorg, współprzewodnicząca polsko-niemieckiej komisji międzyrządowej, powiedziała, że niemiecki rząd za pomocą krytycznego spojrzenia w przeszłość chce zrobić Polsce prezent z okazji 100. rocznicy państwowego odrodzenia, aby „wspólnie pielęgnować kulturę pamięci”.

Niemieccy oficjele dużo mówili o tym, że podejście Niemiec do wschodnich sąsiadów było przez długi czas destruktywne, ale ich kraj wyciągnął z tego wnioski i zabiega o dobre partnerstwo i sąsiedztwo. „Kto, jak nie my, Niemcy i Polacy, może utrzymać jedność Europy?”, pytał retorycznie szef niemieckiej dyplomacji, socjaldemokrata Heiko Maas.

Ale strona polska potraktowała tę wyciągniętą dłoń po pisowsku. Na konferencję nie przyjechał minister Czaputowicz. Ani żaden wiceminister. Polskę reprezentował ambasador Przyłębski. Który stwierdził, że całe ostatnie 100 lat niemieckiej polityki wobec Polski było „katastrofą”. A po roku 1989 „sytuacja nie rozwinęła się tak, jak by sobie życzyła większość Polaków”. I „sąsiedztwo nie jest satysfakcjonujące”.

Bach! Pięknie jest zrównać wszystkie lata kontaktów polsko-niemieckich z jednym rokiem, wiadomo jakim, i nazwać to katastrofą.

W takiej sytuacji pytanie nasuwa się samo – dlaczego polscy ambasadorzy przyjęli taktikę obrażania i pouczania gospodarzy? Przecież to antydyplomacja.

Odpowiedzi proponowalibyśmy szukać w kraju. W MSZ mamy twardą wojnę różnych pisowskich frakcji, a biorą w niej udział także ambasadorzy. Każdy jest żołnierzem jakiegoś ważnego notabla, co powoduje, że najmniej do powiedzenia w MSZ ma premier Morawiecki. Bo na kogo tam może liczyć? Na Jacka Czaputowicza, którego sam powołał? Jak widzimy po tych paru miesiącach, Czaputowicz zbyt wiele w MSZ nie ma do powiedzenia. Symptomatyczne było tu powołanie Andrzeja Papierza na stanowisko dyrektora generalnego MSZ. Tajemnicą poliszynela jest to, że Czaputowicz był tej nominacji przeciwny, mówił, że ręki do niej nie przyłoży. Zrobiono więc tak, że nominację wręczył Papierzowi wiceminister Bartosz Cichocki w dniu, w którym minister był w Brukseli. Mały gest, ale wielce znaczący.

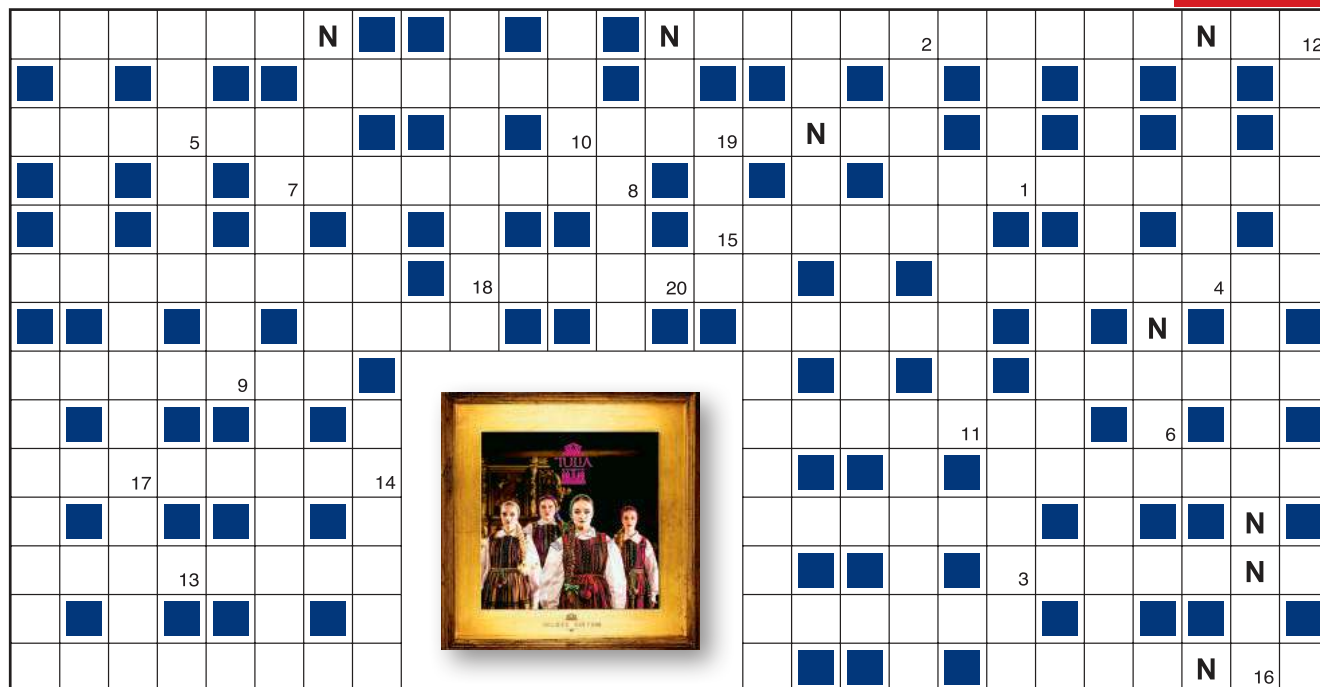
Tym samym mamy w MSZ faktyczny dualizm. Bo to od dyrektora generalnego służby zagranicznej zależą wszystkie nominacje na funkcje poniżej szefa placówki, czyli poniżej ambasadora, konsula generalnego i dyrektora Instytutu Polskiego. On też kontroluje kadry w centrali.

W tym układzie minister Czaputowicz jest jak miły pan, któremu pozwolono jeździć po Europie i tłumaczyć politykę PiS. Odgrywa więc rolę takiego lepszego rzecznika prasowego. Politykę, kogo wysłać, kogo odwołać, prowadzi Papierz. Morawiecki zaś może się przyglądać.

Attaché

Ghazi Saleh ma 10 lat i waży 8 kg, jest zbyt słaby, aby się poruszać. Szpital Al-Mudhafar w mieście Taizz w Jemenie.





1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą końcowe hasło.

- żegnała się z nią Karen Blixen
- zwyżkują lub zniżkują na giełdzie
- stan z filmu Emira Kusturicy
- o pozytywnych relacjach między ludźmi
- na autobus albo na wiosnę
- tkliwe słowo
- ojczyzna klocków Lego
- ci najlepsi i nazwa kabaretu
- zaakcentowanie uwydatniające znaczenie słów
- pieniądze, programu lub głosu
- np. maltaza
- czarna śmierć w XIV-wiecznej Europie

- pod nią przemieszczają się więźniowie
- imię pierwszej rzeczniczki praw obywatelskich
- na mapie łączy punkty o jednakowej temperaturze
- jego skargi w tytule tomu wierszy Ujejskiego
- pocztowy lub kreskowy
- dawne obrzędowe ciasto weselne
- na sztorc stawiała się bronią
- zwinna i szybka w Tatrach
- nie szczędzi szyderstw
- koklusz
- np. papierowa, kolorowa latarnia
- zginął za wiarę

- najstarszy i najbardziej zasłużony
- sieć zastawna w postaci pionowej zapory
- organizacja Emila Fieldorfa
- przeoczenie, brak dozoru
- główna kwatery chana
- malarz Kokoschka albo architekt Hansen
- kształt warszawskich latarni
- na nich pieczone kielbaski
- o poparciu wpływowych osób
- on sprawuje nadzór nad KNF
- czarny kobiet
- Szczyrzyk Gerwazego
- szacunek podszyty onieśmieniem
- przedstawiany zwrotnicą
- woreczek dukatów

- złącze spod palnika
- ciężarówka lub klasa jachtów
- trzy nogi dla fotografa
- nie zapobiegło nagraniu Marka Chrzastowskiego
- temat, którego się nie porusza
- do przeniesienia czajniczka i filiżanek
- motorniczy
- o chodniku w dawniejszym słowniku
- stamtąd piwo do przejścia na ty
- Kozakiewicz albo Bubka
- do podłączania i do szpiegowania
- gęsty śnieg plus silny wiatr
- usuwany golarką
- kuleczka pieprzu
- 100 groszy
- bas Adam

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło:

imię i nazwisko:

adres:

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość

czytelny podpis

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-885”. Do rozlosowania płyty „Tulia. Deluxe Edition” ufundowane przez Universal Music Polska. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązanie wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 2 grudnia 2018 r.

Rozwiązanie „JOLKI-882” z 12 listopada: Zarozumiałym brak rozumu. Nagrody otrzymują: Józef Krajka z Milicza, Mieczysław Olejnik z Gniezna, Helena Piecuch z Jasionki.

PENETRACJE

Press

ANDRZEJ SKWORZ,
REDAKTOR NACZELNY

Stulecie polskiej wolności obchodzimy skłóceniami bardziej niż kiedykolwiek. Zamiast myśleć o wielkich polskich dziennikarzach i redaktorach: Jerzym Giedroyciu, Janie Nowaku-Jeziorańskim, Melchiorze Wańkowiczu czy Jerzym Turowiczu, wolimy stracić niezależność mediów na rzecz polityków, nie dopuścić, żeby inni też mieli prawo do wolności słowa. Krzysztof Feusette i jego koledzy apelują, by zadekretować odbieranie mediów właścicielom, byle tylko nie straciła władzy partia, której przeszkadza wolność słowa. I jeszcze nazywają to uwalnianiem z kagańców. Ja też mam apel: niektórym lepiej kagańców nie zdejmować. Mogą pokąsać.

KRAKÓW

PROF. ANDRZEJ ROMANOWSKI, WYDZIAŁ
POLONISTYKI UJ I INSTYTUT HISTORII PAN

Pamiętając o roku 1918, powinniśmy też pamiętać o czasach wcześniejszych i późniejszych: o wszystkich polskich obozach politycznych i wszystkich polskich „półwolnościach”. Zasluga państwa powojennego jest jego kształt terytorialny. Stalin, walcząc w Poczdamie o ten kształt, walczył o polskich komunistów, z wyraźną przy tym intencją, by jedynym gwarantem polskiej integralności była Moskwa, i by między Polską a Niemcami wykopać na zawsze przepaść. A jednak ten kształt terytorialny, uparcie broniony przez władze PRL, przetrwał przemiany ustrojowe, a polsko-niemiecka przepaść została zasypiana.

DOGMATU

PIOTR SZUMLEWICZ,
REDAKTOR NACZELNY

W auli Schumana Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego odbyła się konferencja poświęcona obchodom stulecia Państwowej Inspekcji Pracy i zarazem stulecia niepodległości Polski. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie religijna oprawa imprezy. Pełne patosu obchody rozpoczęły się od zainicjowanej przez księdza modlitwy, a następnie zebrani wysłuchali pieśni religijnych z „Bogurodzicą” na czele. Ponadto na ścianie auli, w której odbywało się wydarzenie, wisiał krzyż. Pozostaje mieć nadzieję, że w trakcie kontroli przestrzegania prawa pracy inspektorzy nie będą stosować taryfy ulgowej wobec firm, które deklarują swoje przywiązanie do Kościoła.

charaktery

magazyn psychologiczny

JACEK KRZYSZTOFOWICZ,
PSYCHOTERAPEUTA

Bardzo lubię pewien dowcip. Jego bohaterem jest młody robotnik pracujący na budowie drapacza chmur. W pewnym momencie robotnik ten nie zachował wystarczającej ostrożności, potknął się i poleciał w przepaść. Spadał z bardzo wysoka i nie miał wątpliwości, że upadek skończy się dla niego tragicznie. Sytuacja wyglądała na beznadziejną, nie miał nic do stracenia, zaczął więc żarliwie się modlić. W zamian za uratowanie życia obiecał Bogu, że przestanie pić, oszukiwać, zdradzać żonę... Jednak nic mu się nie stało. Wstał zatem, otrząpął się, rozejrzał i pomyślał: ależ człowiekowi głupoty do głowy przychodzą, gdy jest w stresie...

Aby język giętki...

LUDWIK DORN O ZBIGNIEWIE ZIOBRZE

Stał się już pochyłym drzewem. Nawet jeśli wcześniej wszyscy, z prezesem na czele, poklepywali go po plecach.

ADAM MICHNIK O OKRĄGŁYM STOLE

Porównywanie Okrągłego Stołu do Jałty to kompletny idiotyzm i robienie ludziom wody z mózgu.

ARKADIUSZ JAKUBIK

O WOJCIECHU SMARZOWSKIM

Jest osobą niewiarygodnie wrażliwą. To nie jest typ reżysera, który wyrzuca emocje na planie. Przez kilkanaście lat współpracy nie zdarzyło się, by podniósł głos.

ILONA ŁEPKOWSKA O PRZYSZŁOŚCI

Walka o władzę po Kaczyńskim może być dla Polski gorsza niż obecna sytuacja pod władzą jedyne go słusznego prezesa i jedynej słusznej partii.

OLGIERD ŁUKASZEWICZ

O PROŚBIE DO OPIEKUNKI, ŚLĄZACZKI

Babko, dajcie mi chleba z tłustym i posolcie, ino tak, żebyśmy cut.

**ANNA JURKSZTOWICZ O RELACJACH
Z KRZESIMIREM DĘBSKIM**

Jestem narcyzem komplementarnym, czyli takim, który zachwycą się narcyzem głównym, tak jakby sobą się zachwycał.

KAMIL STOCH O ŻONIE EWIE

Sam sobie jej zazdroścę. Potrafi realizować pomysły, które wydają się być odklejone od rzeczywistości.

**PROF. ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ
O ORGAZMIE**

Większość mężczyzn przeżywa orgazm w miarę spokojnie: kilka drgań, spazmów, jakiś okrzyk.

URSZULA DUDZIAK

O LEKARSTWIE NA MAŁŻEŃSKIE SPORY

Powtarzam jak mantrę: wolę być szczęśliwa, niż mieć rację.

JUSTYNA KOWALCZYK

O SŁOWACH TRENERA WIERIETIELNEGO

Największe talenty to też z reguły największe lenie.

ANNA POLONY O MARZENIU

Mam jedno: skończyć z tą cholerną dietą i móc zjeść to, co lubię, z lodami włącznie.



Przysmak „Smażona tarantula” z Kambodży prezentowany w Disgusting Food Museum w Malmö w Szwecji. Zwiedzający mogą poczuć zapach, a nawet smak najdziwniejszych potraw świata.

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Lęk przed wyłączeniem

Ponad 4 mln osób, czyli 16% polskich internautów, odczuwa FOMO (ang. *Fear of Missing Out*), czyli lęk przed odłączeniem od internetu i mediów społecznościowych – tak wynika z badania przeprowadzonego przez zespół naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego. Stwierdzono też, że istnieje korelacja między korzystaniem z mediów społecznościowych a stanami depresyjnymi i poczuciem osamotnienia.

Filmowa choinka

Koszt świątecznej choinki na placu Weneckim w Rzymie to 376 tys. euro. Zaplanowano przystrojenie okazałego drzewka 500 bombkami i 60 tys. lampkami, które zaświecą 8 grudnia. Tegorocznym sponsorem została wielka platforma filmowa, dlatego niektóre bombki będą ozdobione wizerunkami filmowych postaci. Przepych ma być próbą zatarcia pamięci po zeszłorocznej choince, która większość igieł straciła jeszcze przed świętami.

Drogi żyjący

Na aukcji Christie's w Nowym Jorku padł rekord ceny za pracę żyjącego artysty. Obraz Davida Hockneya „Portrait of an Artist” z 1972 r. został sprzedany za ponad 90 mln dol. Dotychczasowym rekordem było 58 mln dol. wydane w 2013 r. na rzeźbę „Balloon Dog (Orange)” autorstwa Jeffa Koonsa.

Balon z internetem

Spółka podległa koncernowi Google realizuje program dostarczania internetu mieszkańcom Kenii. Chce stwo-



żyć sieć balonów, które wyniosą na wysokość 20 km sprzęt o wadze kilkudziesięciu kilogramów – routery, przełączniki i anteny. Ponadto balony będą wyposażone w panele słoneczne do ładowania akumulatorów, dzięki czemu pozostaną w powietrzu nawet przez kilka miesięcy. Projekt wzorowany jest na technologii wykorzystywanej do zapewnienia łączności w Puerto Rico po przejściu huraganu Maria w zeszłym roku.

Minister tylko od poleceń

68-letni Yoshitaka Sakurada, japoński minister ds. cyberprzestępczości, przyznał ostatnio, że nigdy w karierze nie używał komputera. Podczas przesłuchania w parlamencie okazało się, że minister tylko wydaje polecenia pracownikom i sekretarkom, dlatego sam nie był w stanie udzielić podstawowych informacji dotyczących swojej pracy.

Stringi mówią

Irlandki masowo zamieszczają w mediach społecznościowych zdjęcia bielizny. Akcja to wyraz protestu przeciwko uniewinnieniu mężczyzny oskarżonego o gwałt na 17-latce. Obrona powołała się na fakt, że dziewczyna w chwili gwałtu miała

MEMY BEZ ŚCIEMY





Posiłek w zgodzie i niezgodzie – ptak z rodziny szpakowatych poszukuje owadów na głowie jelenia, a mewa i kormoran walczą o rybę.



ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

www.tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego
– **sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogółkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:

Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Boreja (Kraków),
Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra),
Paweł Drag, Beata Dżon (Wiedeń), Leszek Konarski (Kraków),
Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork),
Kacper Leśniewicz, Maja Markowska-Dzierżak,
Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek,
Jan Ordyński, Wojciech Osiniński (Berlin), Maciej Polkowski,
Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz),
Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski,
Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski,
Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski,
Beata Znamirska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz,
Bronisław Łagowski, Edward Mikolajczyk, Ludwik
Stomma, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało,
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May,
Małgorzata Tabaka

Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka,
Anna Rosiak

Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotodzyktor: Magdalena Głuska

Fotoreporterzy: Leopold Dzikowski, Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Kierownik sekretariatu fundacji i redakcji:
Sandra Zawadzka
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Prenumerata. Prenumeratę krajową i zagraniczną od dowolnego numeru można zamówić w Dziale Kolportażu.
Sprzedaż elektroniczna: www.sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do ustalonych przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGŁADZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtowska 120

WYDAWCA:

Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821



na sobie koronkowe stringi, co miało wyrażać jej zgodę na seks. Zdjęcia wraz z hasztagiem #ThisIsNotConsent (To nie jest zgoda) załaty internet.

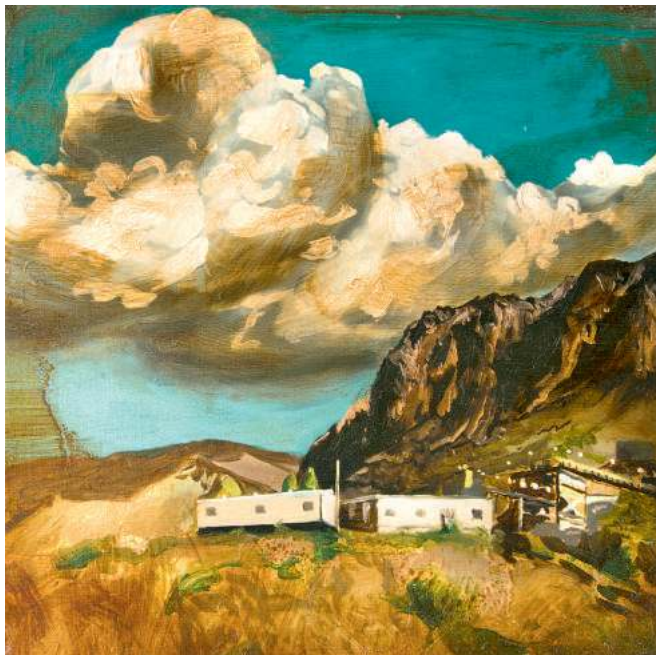
Zakaz zabytkowy

Straż miejska w Rzymie postanowiła zaostrzyć metody walki z wandalizmem, biwakowaniem obok zabytków oraz piciem alkoholu w miejscach publicznych. Regulamin z 1946 r. był ponoć przestarzały i trzeba było go zmienić, by zwiększyć bezpieczeństwo turystów. Na mocy nowego rozporządzenia łamiący przepisy mogą zostać ukarani nie tylko wysoką grzywną, ale także zakazem pobytu w danej strefie. Kara ta przypomina zakaz stadionowy i może zostać wymierzona na czas od 48 godzin do 60 dni w przypadku recydywy.

Ciepło dla psiaków

Pracownicy sklepu IKEA w Katanii na Sycylii nie mogli dłużej patrzeć na błąkające się zwierzęta, które szukały schronienia podczas załamania pogodowego. Spontanicznie wpuścili je więc do sklepu, żeby mogły się ogrzać wśród ekspozycji. Psy od razu odnalazły się wśród puszystych dywanów, a klientom bardzo się to spodobało – fotografowali wylegające się psy i przynosili karmę. IKEA jednak nie wykorzysta tego marketingowo i psy trafią do schroniska.





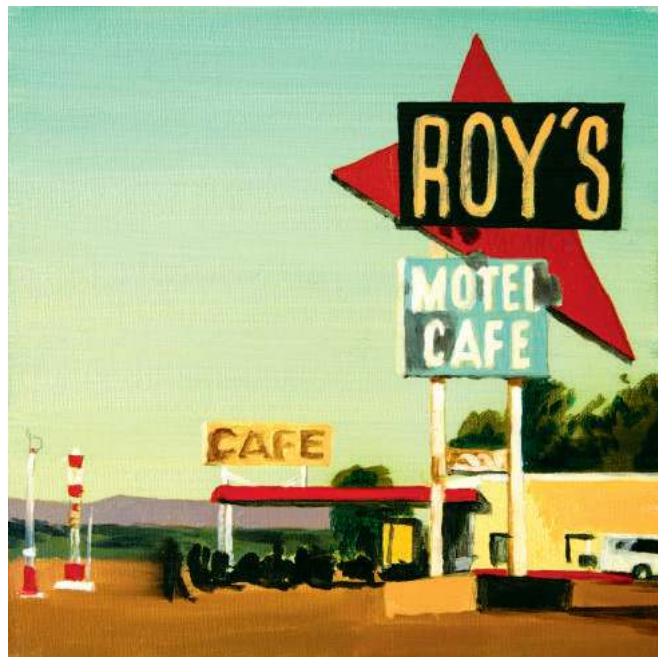
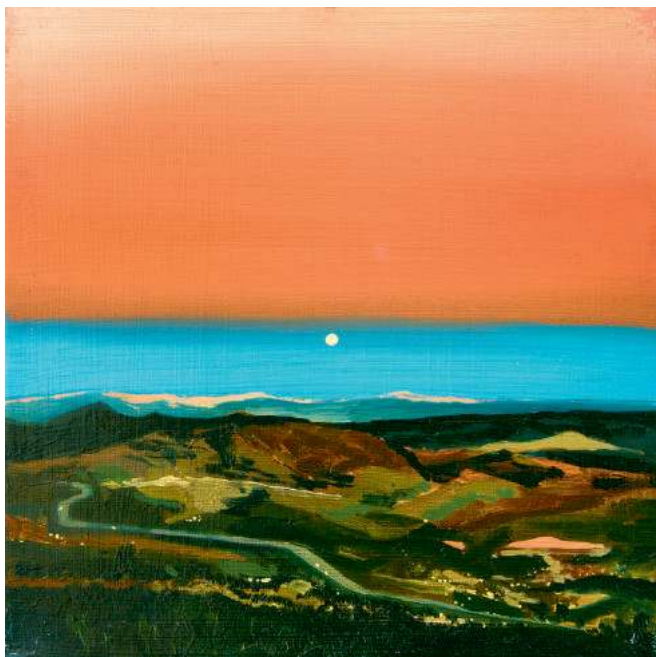
Inspiracją cyklu „Made in USA”

była podróż do Stanów, podczas której Piotr Szczur doświadczył piękna i niezwykle różnorodności krajobrazów wzdłuż słynnej Route 66. Płótna o jednakowych wymiarach, 30 x 30 cm, zawieszane w jednej linii, funkcjonują jako rodzaj mapy, świadectwo przebytej drogi – w sensie zarówno fizycznym, jak i duchowym. W obrazach odnajdziemy zachwyt nad majestatem nieba, poczucie niczym nieskrępowanej wolności, romantyczną wrażliwość, a przede wszystkim głębokie zrozumienie i świadomość przynależności do miejsca, za którym artysta wciąż tęskni.



Apteka Sztuki

Warszawa, al. Wyzwolenia 3/5
1 grudnia – 6 stycznia



**OSTATNIĄ SZANSĄ, BY ZOBACZYĆ
NAJLEPSZE NA ŚWIECIE SHOW Z DINOZAURAMI**



Global Creatures in association with BBC Studios presents

BBC earth

WĘDRÓWKI Z DINOZAURAMI

SPEKTAKULARNE WIDOWISKO

PONAD 9 MILIONÓW WIDZÓW NA CAŁYM ŚWIECIE

'WOW' **'NIESAMOWITE'** **'SPEKTAKULARNE'** **'WSPANIAŁE'**
The Times Daily Telegraph The Sun Mail On Sunday

11-14 KWIETNIA 2019
TAURON Arena Kraków

Bilety: **LiveNation.pl** **WP** **cojestgrane24** **STRÓER** **RMF**

LIVE NATION

Walking With Dinosaurs is a trademark of the British Broadcasting Corporation and is used under license. WWD logo © BBC 2018. The BBC is a trademark of the British Broadcasting Corporation and is used under license. BBC logo © BBC 1996.

**TYLKO 7 PRZEDSTAWIEŃ
W POLSCE!**



Sylwester 2018/19 z Gwiazdami TEATRU CAPITOL



TEATR CAPITOL

Duża Scena
ul. Marszałkowska 115

Cud

START 18:00

Bilety: 139 zł, 189 zł, 199 zł, 249 zł (loża VIP)



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

TEATR CAPITOL

Scena Mniejsza
wejście od ul. Przechodniej

Kiedy kota nie ma...

START 17:30

Bilety: 129 zł, 169 zł, 179 zł



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Bilety: 129 zł, 269 zł, 299 zł
Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Po spektaklu dancing - HITY DISCO '70 '80 '90
DJ, zimne przekąski, dania gorące,
open bar do godziny 3:00.

WYPRZEDANE



KINO Elektronik

KINO Elektronik
ul. Gen. Zajączka 7 (Żoliborz)

Alibi

od ZARAZ

START 17:30

Bilety: 139 zł, 159 zł, 199 zł



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Bilety: 189 zł, 219 zł, 249 zł
Witamy Nowy Rok z Aktorami!
Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

Multikino

MULTIKINO Ursynów
Al. Komisji Edukacji Narodowej 60

PARY do PARY

Dwie klucze do miłości
Dla Ciebie i Twojej miłości

START 17:30

Bilety: 139 zł, 159 zł, 199 zł



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

START 21:30

Bilety: 189 zł, 219 zł, 249 zł
Witamy Nowy Rok z Aktorami!
Po spektaklu poczęstunek i kieliszek wina.

• KUP



www.teatrcapitol.pl



Pruszków - CKiS

Centrum Kultury i Sportu
ul. Bohaterów Warszawy 4

SKOK w BOK

START 21:00

Bilety: 200 zł, 220 zł



W wydłużonej przerwie spektaklu
poczęstunek i kieliszek wina!

Po spektaklu zapraszamy na słodki poczęstunek
i kieliszek szampana - Witamy Nowy Rok z Aktorami!

Zarezerwuj bilety już teraz w kasie TEATRU CAPITOL: tel. (+48) 22 620 21 42